

XXIV.

O PIEŚNI GMINNEJ.



O wieści gminna! ty arko przymierza,
Między dawnymi i młodszymi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędze i swych uczuć kwiaty,

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna: ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem,
Ty czasem dzierzysz i broń archaniola . . .

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega:
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada czasy . . .

Konrad Wallenrod.

połecznego życia najpierwsze węzły zatraciły się i zniknęły pośród pomroku odległej starożytności. Jedne tylko pomniki mowy rozróżniały między sobą każdą narodowość. Mowa krąży w życiu ludu, jak krew krąży w ciele człowieka. „Wytocz, powiada jeden z nowoczesnych filozofów naszych,* z człowieka krew, a ubiegnie z nią życie jego, wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim życie jego.“ Jeżeli język w każdym narodzie jest najdawniejszym jego zabytkiem, jest tym prastarym dokumentem, o którego pozostałych szczątkach od najść wędrujących różnorodnych plemion, starożytni badacze dochodzą dzisiaj jego istnienia, — tedy pieśń ludowa, ta jego rodzona siostra, niemniejszą ma wartość. Pieśń gminna! wielki to zaprawdę i uroczysty jest wyraz! jest to ów szacowny skarb narodowy, owa droga własność, przez którą ludy całą myśl swoje, swoje życie całe i swoje cierpienia objawiają. Pieśń bowiem ludowa tłumaczy nam zarówno radość, wesele, zwyczaj, obyczaj, jak smutek, cierpienia i bole, jakie lud wiejski dotykały i dotykają. W pięknych bardzo słowach, stokroć piękniejszych niżli te, na które bym się ja zdobyć

* K. Libelt.

potrafił, określił nasz korespondent warszawski, początek, siłę pieśni ludowej. Dla tego właśnie chcąc ją przedstawić dostateczniej, pożyczam tutaj wyrażen korespondenta. „Naród każdy, pisze korespondent, podobnie jak człowiek pojedynczy, naprzód rozwija się uczuciowo, zasklepia w pieśni tony swoją radość i żale, łzy i boleści, nadzieje i rojenia. Lecz ta pieśń, jako wyraz chwilowego nastroju ducha, nie jest jeszcze sztuką; to nie pieśń nawet, ale tylko śpiewanie. Do wyższego nastroju dochodzi się tylko w późniejszych kolejach życia społeczeństwa. Śpiewa nasz chłopiec idąc za pługiem, śpiewa dziewczka wieśniacza spracowana w żniwa, jak by pieśnią, co jej świat lepszy niż rzeczywisty przedstawia, chciała się bronić od znoju. Śpiewa pachole wioskowe, gdy wśród cichej letniej nocy zasiądzie przy nocleżniczkiem ognisku i sił swych piersi próbuje, i z echem idzie w zawody, co się odbiwszy od rodzinnych lasów i wzgórków, głosem nadziei mu odpowiada. Śpiewa gromada w dni wesela, śpiewa w dni żałoby, śpiewa, bo czuje potrzebę uformułowania jakkolwiek swych uczuć nieznanym, nadziei niespełnionych, życzeń nie dających się urzeczywistnić! Ta pieśń, to wieczna dążność ku przeszłości, to oderwane tony i rozrzucone po całym obszarze kraju, z których się olbrzymi akord dnia jutrzejszego składa.“*

Daremnie by uczeni zakreślać chcieli peryod tworzenia się pieśni ludowej; darmo by jej początku szukali. Żadne badania naznaczyć nie potrafią czasu rozpoczęcia się ludowej pieśni. Porodziła się ona na świecie wraz z pierwszymi ludźmi. Piers ją jakaś tęskna wyśpiewała, serce rzewne ją wypieściło — i tak poszła ona w świat dalej i dalej, z ust do ust udzielając się bez końca, i żyć będzie póty, póki w ludzie wiejskim nie zwichnie jego niewinnej prostoty jakaś myśl postępu, jakaś potrzeba ogłady, którą idea wieku weń wniesie, i pierwotną tę niczem nieocenioną ludowej prostoty szczerotę zmąci i zwichnie. Pieśni ludowe bezwątpienia się odradzają, i z sobą wiecznie łączą: jedne z nich upadają i giną zapomniane niewiedzieć jak i w której dacie, inne się znów rodzą i z upodobaniem przez lud przyjęte, w obieg rozchodzą: a jako nie piśmiennie, lecz z pamięci tylko tworzonemi były, każdy powtarzając takowe z pamięci, pozwalał sobie dodawać lub przemieniać dowolnie w nich wyrazy. Ztąd pieśni przez lud śpiewane, do jękliwej nóty często naciągane, nie mają ani miary, ani rymu, ani potrzebnej formy: wyrażają tylko proste pierwszego twórcy natchnienie. W poszukiwaniach moich, nieraz na małej na pozór przestrzeni ziemi, natrafiłem na wielką różnorodność pieśni; każda parafia, każda niemal okolica ma sobie właściwe, całkiem od sąsiednich odmienne: co jest oczywistym dowodem wielkiej obfitości podobnych ludowych poetów. Każda niemal okolica mieć musiała swoich twórców pieśni, nie uczonych, lecz samorodnem natchnie-

* Gazeta Warszawska. Rok 1859 — 324.

niem obdarzonych. Jak skowronek, przez nikogo nie uczony, swym śpiewem przyjsie wiosny pierwszy zapowiada, lub unosząc się po nad głową oracza, piosnkę wesela i nadziei mu śpiewa, — jest to wprawdzie piosnka krótka, co chwilę przerywana, lecz ileż w niej uczucia, jak w tej pieśni szczęścia jest wiele! — jak słowik, któren co wiosnę wobec odświeżającego się przyrodzenia swoją czarowną pieśń powtarza, a lasy echem mu wtórują, — tak i serce człowieka potrzebujące wylania się, z natchnieniem samorodnem, pieśń zaśpiewało, a ludzie ją powtórzyli i roznieśli. Rzeczka wdzięcznie płynąca po błoniach, bądź prostota wiejskiej strzeczki albo piękność przyrodzenia, lub wdzięk sielskiej dziewczicy, jej czarnych dwoje oczu, bądź naostatek kłopoty codziennego życia, dostarczyły natchnienia tym pierwszym sielskim poetom; wydobywały one z ich piersi naprzemian, to pieśń rzewną pełną uczucia, to smutną i żałosną, co nieraz ich gorzkie położenie i życie pełne znojów i ciężkiej niedoli wyrażała. Brzoza i dąb wspaniały, pisze Mickiewicz, gęściej ocienia wesołe gaje i staje się ulubieńcem pieśni.* Na Ukrainie dumki na tęską nótę śpiewane, zawsze ulubiony Dunaj wspominają, a młody kozak jest najczęściej bohaterem pieśni. U nas na Rusi Litewskiej całkiem innego w pieśniach używają porównania. Biały łabędź, szmaragdowe pióra pawia, wspaniałość i okazałość zwykle wyrażają. Sokół jest postrachu i siły godłem; zieziulka (kukawka) za ulubiony symbol skromności służy. Róża i kalina jest zwykle porównaniem wdzięków młodej dziewczicy. Królewicz w pieśni, za morza i rzeki po piękną dziewczicę sięga, a łoże i stoły cisowe, konik wrony, jedwab, sajeta, zamsz, sobol i czerwony złoty, bogactwa pańskie zawsze oznaczają. Śpiew zaś słowika wszędzie jest używanym do malowania rozkoszy. Wesołość, ten przymiot właściwy ludom słowiańskim, tworzyła wielką liczbę poetów swawolnych, co czerpiąc wzory z codziennego upadku ułomnej natury człowieka, tworzyli piosnki mniej skromne, których ogłada wyższa powtórzyć nie śmie, a które w ustach dobrodusznego naszego ludu śpiewają się naturalnie bez wstydu, ze śmiechem i wesołością. Podobnych utworów znajduje się liczba wielka w pieśniach gminnych słowiańskiego szczepu. Litwini w obyczajach swoich skromniejszymi być musieli: albowiem pieśń litewska tem się wybitnie od rusińskiej różni, iż nie jest nigdy rozpustną, rzadko nieprzyzwoitą, a zawsze prawie rzewną. Daremnie w poszukiwaniach moich kusilem się o odkrycie w pośród ludu twórcy podobnych pieśni, tego sielskiego poety, co twórczą siłą od przyrodzenia obdarzony, pierwszy zaśpiewał piosnkę tak silną, że ją z upodobaniem powtórzyły usta ogółu, i na własność swoją przyjęły. Tego poety nigdzie mnie nie wskazano; i kto by tworzył podobne dzieła, jakiego wieku i powołania jest ten poeta, odgadnąć nie potrafiłem nigdy.

* Pisma Adama Mickiewicza T. IV. Lekcja V. str. 48.

Gęślarze, dudziarze i lirnicy byli u nas jedynymi bardami gminnej poezji. Ci chodząc w dalekie strony i śpiewając przy dźwięku gęśli pieśń ludową, roznosili ją po odległych stronach kraju i za granicę jego. Ztąd dziwić się nie należy, gdy się w odległej stronie posłyszysz śpiewaną znaną sobie piosnkę: przywędrowała ona z podróżującymi śpiewakami, i tak w obcą przeniosła się stronę. Badania uczone stwierdziły tę pewność, iż się pieśni i podania ludowe najtrwalej przechowały w krajinach górzystych. W pośrodku krain górzystych, gdzie nie tak łatwo plemiona się przemieniały, a jedno pokolenie raz uczone za góry, w pośród nich na zawsze pozostało, serdecznie do swoich podań jak i do ziemi własnej przywiązane, zachowało pamięć tradycyj miejscowych i słowa piosnki ludowej. Wiemy, iż ze wszystkich narodów w Europie, Szkocya najmocniej przechowała swoje narodowe podania i legendy. Każda rodzina w swoim domowym kółku zapamiętała ich mnóstwo, najczęściej odnoszących się do podań familijnych. Szkot z nich dumny, każdego nią do syta nakarmi, w przekonaniu, iż ta legenda, co się wśród gór jego urodziła i przechowała, równie jak dla niego tak i dla każdego innego najulubieńszym jest przedmiotem do rozmowy. — Z całą więc szczerotą i z całą przywiązaną do niej wiarą, z całym zamiłowaniem syna tej ziemi, swoje dawne legendy od praocjów sobie podane, opowiada. One to dostarczyły tak obficie wątku do romansów Walter-Skotta, i innych powieściopisarzy. Szwajcar i Alpejczyk, lub góral karpacki, piosnkę swoją rad każdemu śpiewa. Na płaszczynie inaczej się dzieje. Zachodnie ludy Europy, osiadłe na równinach, tego skarbu szacownego nie posiadają. Kolejno jedne wypychając drugich ze swych posad, nanosiły z sobą i różne od tamtych obyczaje, zwyczaje i pojęcia. Ciężar codziennego życia, coraz się wyrabiająca potrzeba wykwinniejszych wygod i nowych wyobrażeń; stosunki towarzyskie i handlowe, nastatek pojęcia czasu, — co goniąc jedne za drugimi, coraz nową myśl w człowieku rozwijają, — przyczyniły się do zatarcia śladów pierwiastkowej tych miejsc narodowości. Życie racjonalne odbywa się zwykle kosztem życia duchowego, i albo z niem toczy wiecznie bój zacięty, albo je pochłania zupełnie. — Tak się dzieje z ludźmi pojedynczymi; nie inaczej z tem ciałem zbiorowem, jakim jest naród cały. Szczep germański najoczywistszy nam tej prawdy stawia dowód. Niemcy tworzą teorye bezprzestannie, wśród nich kołując bez końca, bez serca i bez wiary, zimnym tylko rozumem przeżuwają i przetrawiają wszystko, co tylko rozumowi ludzkiemu przetrwać jest pozwolono. Naginają i naciągają nieraz bezczelnie prawdę, aby ją podciągnąć pod prawidła stworzonej przez siebie teoryi. Pastwą racjonalizmu stała się poezya i całe duchowe życie dawnych ludów, zamieszkałych na zachodzie, ze wszystkimi żywotnymi zabytkami swego dawnego istnienia. I ten wiatr, co całą ludzkość z jej potrzebami i dążnościami tutaj napędził, tenże sam rozwiał

ostatnią wiązkę pieśni pierwszych plemion zasiedlających niegdyś tę ziemię. Dzisiaj jeszcze niedorostek pasący trzodę nuci tam czasem starą piosnkę jakimś ślepym losem od zagłady uratowaną, która nań w spuściznie po odległych przodkach spadła, lecz jej ogół nie uszanuje wciąż należną narodowości; zatrzyma ona zaledwo badacza starożytności, co ją zapamięta i spisze. Dla ogółu przebrzmi ona jałowo i z wiatrem przeleci. Ztąd kraje zachodniej Europy nader małe i nieznaczące mają zbiory podobnych pieśni ludu, należących wyłącznie do odległej przeszłości tej ziemi, co ich chlebem codziennym karmi.

Plemiona słowiańskie, położone bardziej ku wschodowi Europy, inną poszły drogą. Kraje te odmienne przechodziły koleje polityczne. Tu Słowianie, nie wypierani ze swych pierwotnych posad przez wędrujące ludy, nie nachodzeni tak często przez nieprzyjaciół, wiodący życie więcej rodzinne, skupione, mieli cały czas do rozwinięcia warunków społecznych; czerpiąc zasoby z starodawnych tradycji, pełni wiary w siebie, najczyściej przechowali pieśń gminną, wśród tych plemion ona się urodziła, łatwo wzrosła, spotężniała i z ludowym życiem się zespoliła. Dzisiaj jeszcze najulubieńszą zabawą, nierozdzielny warunkiem życia u ludów sławiańskich, jest nucenie pieśni. Śpiewa ją chłopiec idący za pługiem; śpiewa dziewczka wieśniacza przy żniwie; śpiewa pacholę na noclegu; śpiewają družki przy weselnej uroczystości, przy tradycyjnych obrzędach i świętach; śpiewają dziewczęta przy pasącej się trzodzie; śpiewa pastuszek, śpiewają żebracy po drodze, bo to im podróż skraca; — słowem wszyscy śpiewają, bo śpiew ciężką pracę umiła, i ją znośniejszą czyni. Lud rusiński w poezji gminnej wylał całe swe uczucie; pieśń była jedynym śladem jego ukształcenia moralnego, jedynym organem jego myśli: ztąd skoncentrowany on wyłącznie w pieśni, stanął w niej wyżej nad plemiona sobie sąsiednie.

„Zastanowiwszy się, — mówi Michał Wiszniewski, — nad większą obfitością piosnek, nawet śpiewów historycznych na Rusi, jak w Polsce, zdaje się, iż Rusini, doszli byli kiedyś w czasach przedhistorycznych do wyższej oświaty; u nich poezja wyżej się podniosła, bardziej skojarzyła się z muzyką, pełną słodkiej melodyi; przeciwnie Polacy, Łużanie, Wilcy i Pomorzanie, jeszcze nie przyszli byli do tak wysokiego ukształcenia, gdy ich systemat olęcych wyobrażeń pochłonał.“*

Pomimo, iż Rusinka chętnie w każdej okoliczności piosnkę swą zanuci, i ją swobodnie bez żadnej myśli śpiewa, zagadnięta i proszona o takową, z nią się niezwyczajnie droży: wstyd jakiś niepojęty ją ogarnia, jakaś bezrozsądna skromność, jakaś bojaźń niczem nie określona usta jej zamyka, co utrudnia zbieraczom pieśni ludowych możliwość powiększenia ich liczby, i pomimo tak liczne już zbiory śpiewów ogłoszone, zbywa nam jeszcze na ogólnym śpiewniku narodowym. Szcącowna była

* *Historia Literatury M. Wiszniewskiego* T. I. str. 198.

to książka, lecz jeszcze zbyt długo na nią czekać nam przyjdzie: nader obfita ilość pieśni do każdego obrzędu, w każdej niemal parafii inaczej śpiewanych, i fałszywy srom dziewic słowiańskich, główną stanowią temu zawadę. Trudnem i bardzo mizolnem jest powołanie zbieracza pieśni gminnych. Ktokolwiek w życiu nie zbierał pieśni ludowych u samego ich źródła, to jest kto ich nie czerpał z ust ludu, ten pojąć nie może, z ilą trudnościami ta czynność jest złączoną, i jak wielkiej wymaga od zbieracza osobistej ofiary. Podobny badacz, pisze Michał Wiszniewski, powinien mieć wysokie światło obok skromnej mowy, polor uczonego obok prostych obyczajów i potrzeb. Lecz oprócz tych warunków moralnych, trzeba się jeszcze wyprzeć fraka, surduta, cienkiej koszuli, nieraz i butów nawet; obutemu w kurpie, odzianemu w szarą siermiężną switę, z kijem w rękę, wałęsać się od wioski do wioski, od strzechy do strzechy, od wesela do igrzyska, od chrzcin do pogrzebu; wszędzie zasiąść na jednej ławie, z jednej pociągnąć czarki, nieraz narazić się na gburowstwo nieokrzesanych ludzi i na przykre jego następstwa, ażeby piosnkę swobodnie śpiewaną podsłuchać, wykraść jakieś podanie ludowe w poufnej gawędzie powtórzone. Tak chodził przez lat wiele po słowiańskiej ziemi Zoryan Chodakowski; lecz przez ileż, jak sam zeznaje, nie przeszedł on gburowskich procedencyj ludu, z którym obcować musiał, zanim potrafił z uzbieranych na tem polu materyałów uczynić przysługę piśmiennictwu naszemu.

Pieśń ludowa nie podchodzi pod żadne prawidła sztuki, ani form plastycznych nie posiada; serdecznie tylko wyśpiewana, mierzyć się śmiało może ze wszystkimi utworami nauki i sztuki. — Jak czerstwa, zdrowa i kraśna dziewica, wypielęgowana przez samo przyrodzenie, wytrzyma porównanie z pięknościami wymęczonemi przez wymagania świata, ściśniętymi przez formuły sztuki, z podejrzaną świeżością; jak skromny polny kwiatek ukryty wśród dzikiej trawy, w swej niewinnej świeżości i barwie wytrzyma porównanie z kwiatami sztuką potworzonemi, którym ręka człowieka dając bogate kształty, pyłek pierwotnej ich krasy z nich starła: tak i poezya ludu, wobec piśmiennych utworów, pierwszeństwo posiada. Te ostatnie przy nich blademi i ckliwemi pozostaną: bo one tamtą tylko przedrzeźniać usiłują. Wszystkie nauki, a szczególnie literatura i historia, nie były wymysłem pióra ani fantazyi. — Urodziły się one w pośród ludu i długie wieki wśród niego żyły samorodne i gromadziły się bez steru i kierunku. Pieśń ludowa była literaturą narodu, jak podania i legendy gminne, były pierwszą jego historią.

Bajka, powieść słowiańska, pisze Mickiewicz, różni się od wschodnich i zachodnich. Na wschodzie, kształcona ciągle, stała się przedmiotem sztuki; na zachodzie zagłuszona przez sztukę, znikła prawie zupełnie.*

* Pisma Adama Mickiewicza T. VI. str. 68.

Z pojawieniem się piśmiennictwa, kiedy poczęto tworzyć nową i dokładniejszą naukę, kiedy poczęto spisywać na papier wypadki i dzieje narodu, pieśń ludowa i podanie gminne stały się własnością archeologii. Literatura piśmienna całkiem od nich odłączona, wyłoniona z życia ludowego, otworzyła dla siebie nową drogę. — W kraju naszym, od epoki piastowską zwanej, gdzie literatura przyjęła formę chrześcijańską, w języku rzymskim pieśń ludowa została własnością ciemnego niepiśmiennego ludu, a świat wykształceńszy myśli swoje i swoje utwory spisywać i wykształcać na innych całkiem wzorach począł. Upływały wieki, w których nauka pogardziwszy tym samorodnym pełnym wdzięku i siły źródłem, szła coraz dalej swoją drogą, nie obracając się po niej do kolebki pierwszych natchnień człowieka, pogardzając utworami gminu. Nigdy już odtąd aż do czasów naszych, jak to wiemy, nie porodziła się w nauce potrzeba, ani w ludziach uczonych myśl odwołania się do tych skarbów ludowego ducha; nigdy w ciągu wieków tylu, nie powzięto u nas myśli zbierania pieśni gminnych i wcielania ich w piśmienną literaturę krajową, pomimo iż ona była tak potężnym zasobem narodowej myśli i pierwszym korzeniem ludowego szczepu każdej narodowości. Karol Wielki, co barbarzyństwo na zachodzie Europy przekroczyć usiłował, któren w czasie pokoju sam naukami zabawiać się lubił, szkoły zakładał dla oświecenia całego narodu, co do własnych synów nauczycieli z Anglii sprowadzał, a uczonymi ludźmi, z Włoch i z Grecji przywołanymi, sam się otaczał, i za ich pomocą pierwsze naukowe towarzystwo założył, — około 800 r., jak nam świadczy Eginhard, pierwszy kazał zbierać pieśni ludowe, opiewające przewagi sławnych germańskich wojowników.* W Polsce, kapelan Bolesława Krzywoustego, kronikarz nasz Gallus, nie mogąc znaleźć dostatecznych źródeł do historyi, pierwszy wpadł był na szczęśliwą myśl zbierania podań i piosnek ludowych.** — W Danii w XVI. wieku napotykamy ślady interesowania się pieśnią gminną. Andrzej Wedel Soffersen, przyjaciel Tychona Brahego, zgromadził starożytne pieśni duńskie.*** W Polsce, w okresie literatury Zygmuntowskiej, w Sobótkach Kochanowskiego, natrafiamy na wiele całych wierszy z pieśni ludu. Z tej daty mamy jeszcze rzadką już dzisiaj broszurę Jana z Wychołówki, pod tytułem: Kiermasz wieśniacki, albo Rozgwara Kmosia Bartosza na Zawisłu, napisaną ze zbioru pieśni ludu.†

Na tych zbiorach pojedynczych ogranicza się XVI. wieku pieśń gminna. —

* *Historia Literatury M. Wiszniewskiego. T. I. str. 188. Geschichte des Ursprungs und Fortgang der deutschen Literatur von B. Friedrich Haustein. Wilno 1819 str. 9.*

** *Historia Literatury M. Wiszniewskiego T. I. str. 185.*

*** *Historia Lit. M. W. str. 188.*

† *Kazimirz Wojcicki Tom I strona 224.*

Nie wywołało jej poczucie potrzeby, bo się ona nie upowszechniła i nie weszła w systematyczną formułę dla piśmiennictwa. — Szkoda i nieodżałowana szkoda, że w epoce Zygmuntońskiej literatury, kiedy życie włościan naszych było swobodniejsze i zamożniejsze, za czem idzie, iż myśl ich wolniej krążąc była poetyczniejszą; kiedy właściciele ziemscy bliżej z sielskim ludem byli związani i ściślejszym od nas braterstwem z nimi połączeni, Kochanowski i drudzy tego wieku poeci, nie zostali natchnięci myślą szczerą zbierania pieśni i podań gminnych, mielibyśmy już dotąd obszerny śpiewnik pieśni ludowych, w którym jak w zwierciadle możnaby przejrzeć całą i obszerną ówczesną z życia ludowego prawdę, jego tajemnice, smutek i szczęście, i żywot porównać takowe z dzisiejszym upadkiem moralnym ludu naszego. — Jak duński zbieracz XVI. wieku, dla ciekawości sobie przyjaznego pana takowe zgromadził, tak i dwaj poeci nasi Zygmuntońskich czasów, przez fantazyę, wyłącznie tylko dla swego utworu piosnek ludowych użyli. Śpiewał lud cały po staremu pieśń swoją, ogół jej słuchał obojętnie przez dwa jeszcze wieki: bo nikomu, jak widzimy, z pisarzy naszych nie zaświtała była myśl odwołania się do tego wielkiego źródła. W XVII. wieku jeden tylko cudzoziemiec podróżujący, przejazdem przez Litwę, litewskiego ludu pieśni spisuje. Tym podróżnym był jadący w 1689 r. do Moskwy Ahasverus Brand. W opisie jego podróży znajdują się spisane pieśni, nazwane litewskimi. Cudzoziemiec jadący po kraju sobie obcym, nie znający całkiem języka ani miejscowości, jakieś śpiewy ludu, błędnie poprzekręcany językiem spisał i takowe litewskimi nazwał. Pieśni te, podług uwagi p. Rhezy, za litewskie zgoła uważać się nie mogą.* Przy schyłku XVIII. dopiero wieku, myśl zbierania pieśni gminnych nieco silniej rozwijać się poczęła. W 1780 roku Nowików, Pracz, Kaszyn, Kalatylin i Kirijewski zbierali pieśni wielkorosyjskie. Z rozpoczęciem się XIX. w. myśl ta jakby zwiastunka całkiem nowych pojęć w literaturze, jakeimi początek tego wieku tak potężnie się odznaczył, silniej się rozwija i pewny już charakter przybierać poczyna. Już w 1800 roku młody Ignacy Szydłowski, znany potem ze swego znakomitego talentu do poezji pisarz, zbiera i spisuje obrzędy ludu i śpiewy ludowe gubernii mińskiej powiatu borysowskiego, z miejsca swego urodzenia, z parafii hajeńskiej. Przy ostatnim rozbiore Polski Warszawa ze znaczną częścią kraju, stanowiącego dzisiaj Królestwo Polskie, wpadła była w rękę Prusaka. Rząd pruski sądząc, iż tę część Polski dostał był w swoją posiadłość na zawsze, rozpoczął systematyczną jej reformę. W 1801 roku zaczęło wychodzić w Warszawie pismo peryodyczne pod tytułem *Blätter aus Südproussen*. — Gazeta ta rozpoczęła swój zawód przez następne odezwanie się do nowo zabranego kraju: „Po trzykrotnym rozbiore Polski, gdzie ani jedna piędź ziemi już polską się

* Litwa starożytna Dzieje J. I. Kraszewskiego. Tom I. str. 297.

nie nazywa, naród wszakże bezpośrednio nie jest zagładzony. Ziemia tylko polska jest porzniętą, język zaś i zwyczaje żyją jeszcze, jakkolwiek najdzielniejsze, najpewniejsze środki przedsięwzięto do zjednoczenia narodowości polskiej z naszą, i jeżeli temu przedsięwzięciu się poszczęści, nie przejdzie parę pokoleń aż się w wyższych klasach zatrze. . . . Peryod szkolnictwa jest najwięcej znaczącym dla przekształcenia narodowego charakteru, jeżeli tam postawieni nauczyciele znają to powołanie.*“ I dalej rzecz swoją prowadząc, Redaktor wzywa mieszkańców tego kraju, ażeby się sami do tego przedsięwzięcia czynnie przyłożyli; naostatek wzywa w niem wszystkich do zbierania pieśni i podań ludowych. Myśl więc pierwsza systematyczniejsza i pierwsze poczucie potrzeby do zbierania pieśni gminnych w naszym kraju, porodziła się w głowie już znacznie wykształceńszych lecz nienawistnych nam zawsze Niemców. Po takim odezwaniu się gazety, po tak otwartem wyluszczeniu zgubnych dla narodowości naszej zasad nowego rządu, dziwić się nie należy, iż myśl zbierania pieśni gminnych nie trafiła do przekonania i smaku ogółu. Z oburzeniem, ją przyjęto. Brodziński nawet, co sam tyle pieśni rzewnych wyśpiewał, co tak głęboko znał serce człowieka, co kraj i wszystko swoje kochał tak namiętnie, któren później do pieśni gminnej powrócił i ją w poezję wprowadził, — ten Brodziński w ogłoszeniu gazety pruskiej uznał krzywdę zadaną honorowi narodowemu kiedy się w pismach swoich z oburzeniem o tem wyraża, iż „zamiast przysłużenia się spółziomkom swoim wiadomością o dziejach i literaturze narodu, który niegdyś obcym dawał opiekę, ich język i wyznania szanował, wzywa tylko o nadsyłanie pieśni gminnych, jakby w zdobytej prowincyi dzikiego narodu.*“

Czyli to ziarno rzucone przez Niemców wzrastać zaczęło i trafiło do przekonania najdzielniejszego w tej dacie męża, czy może myśl, którą potrzeba czasu nasunęła, sama z siebie wyrabiać się i dojrzewać poczynająca, zwróciła poważny umysł ku podaniu i pieśni gminnej, tego odgadnąć trudno; dosyć na tem, iż mąż znany z obywatelskiej miłości dla kraju, człowiek obszernej nauki, Hugo Kołłątaj, uwięziony pod ten czas w Ołomuńcu, w liście swoim 1802 roku 15. Lipca pisanym do Jana Majera, księgarza w Krakowie, myśl swoją o potrzebie zbierania obyczajów, podań i pieśni ludu, tak wyraża: „Dzieła, jakie mamy, pisze Kołłątaj z miejsca swojego uwięzienia, te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie

* Nach dreimaliger Theilung Polens, da kein fussbreiter Strich ferner Polen heissen kann, ist die Nation nicht unmittelbar annullirt. Nur das polnische Land ist zerschnitten. Sprache und Sitten der Polen leben noch, obwohl man eines Theils die sichersten Mittel ergreift zu einer allmäligen Verschmelzung der polnischen Nationalität mit der unseren, und wenn es damit glücklich, kaum ein paar Generationen vorüber gehen möchten, wenn schon jene Nationalform in den oberen Ständen ganz verwischt sein wird. . . Die Epoche der Schulzeit ist die bedeutenste für die Umformung des Nationalcharakters, wenn die dabei angestellten Lehrer ihre Kunst verstehen. — Pag. 33—35.

** Pisma rozmaite K. Brodzińskiego. Tom I.

majątni mało się od siebie różnią w całej Europie, w ich obyczajach znajduje się prawie powszechna jednakowość, co jesteśmy winni po większej części jednej religii i jednakiej edukacji. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje ludu we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś 1. różnicę w ich mowie albo w dyalektach jednej mowy; 2. różnicę w ubiorze nietylko co do kroju, ale nawet co do koloru — żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3. każdy obrządek w przygodach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsnąć: bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakiemi, wszędzie wszelako zostało się jeszcze coś z dawnych zwyczajów co do wesołości, smutku i t. p., 4. o zabawach ludu stosownych do części roku; o ich muzyce, instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o saturnaliach naszego ludu i o bachanaliach; o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historyach; 5. o gusłach i zabobonach jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego i podobnych innych; 6. o postaciach i fizyonomiach; 7. o gatunkach żywności i onych sposobie zaprawiania; o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8. o pasterstwie i rolnictwie; 9. o rękodzielnictwie ludu; 10. o nałogach i wadach; 11. o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między ludem.

Takowe dzieło nieskończenie byłoby potrzebne dla objaśnienia naszej historii początkowej, dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzy, dla potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie. Później Samuel Bogumił Linde, układając swój słownik języka polskiego, wzywał, aby dla uzupełnienia jego pracy zbierano wyrazy z używania potocznego rolników, rzemieślników, flisów, myśliwców, i t. d. oraz idyotyzmy; ku czemu, pisze on, osobliwie posiadacze znacznych dóbr w różnych stronach kraju wielką mieliby sposobność.“

Były to wszystko nasiona rzucane dla myśli, co jałowo nie przepadły, lecz się powoli wyrabiając i jednocząc, musiały się kiedyś spotęgować i wyrosnąć w to drzewo moralnej potrzeby, co śmiało podniósłszy konary, za dni już naszych puściło tak szerokie odrostki po całym słowiańskim plemienu. W 1804 r. Kwitkowski wydał w Moskwie, które w 1814 r. z dodatkami przedrukował; w 1806 r. ks. prałat katedry wileńskiej Bohusz litewskie pieśni zbiera i z tłumaczeniem polskim drukiem ogłasza. Nie godzi się tutaj opuścić tej uwagi, iż pieśń litewska w naszym stuleciu pierwszej znalazła ocenienie i jej zbieraczy, ni-

zli pieśń polska: albowiem w 1812 zaledwo roku pierwsze postrzegamy ślady zbierania pieśni polskich, dokonane z rozkazu J. ks. biskupa kijowskiego Gaspra Cieciszewskiego. Lubo tej zbieraniny do poezji ludowej zamieścić niepodobna, z powodu iż wolę jego wykonano w sposób niewłaściwy, przez spisanie z autorów polskich pieśni narodowych i pieśni wiejskich; wszakże zbiór ten posłużyć może za objaw wyrabiającej się już w tym względzie myśli. W 1814 r. Wuk Stefanowicz Karadzicz, wydał swój pierwszy zbiór pieśni serbskich, które w latach późniejszych powiększył do czterech tomów. W Serbii śpiewaniem pieśni gminnych zatrudniają się zwykle stare ślepe niewiasty, które gdy pamięć już zawodzi, zbieraczowi pieśni gminnej trudno z podobnego źródła poprawnie takowe spisać. Dziewczęta za nich tam nie śpiewają, ze wstydu, aby ich za stare baby nie poczytano. Jedynym więc źródłem w Serbii do wydobywania pieśni gminnej są małe dzieci, na których pomyłkowym śpiewie z pewnością liczyć także niepodobna. Wuk Stefanowicz Karadzicz, w zbieraniu pieśni gminnych w Serbii, natrafiwszy na podobne trudności, innego się był chwycił środka. Zbiór ten, jakim on piśmiennictwo obdarzył, podyktowali mu, jak sam zeznaje, trzech zbójcy z profesyi. Pierwszym był niejaki stary rapsodysta, śpiewak bohaterskiej poezji i romansów; niegdyś kupiec, potem zbójca, nareszcie człowiek pogrążony w nędzy; zarabiał na życie przez noszenie drewek do miasta. Wuk Karadzicz odkrył w nim tę umiejętność, z nędzy go wydobył, osadzając w klasztorze, gdzie on mu więcej sta ułamków pieśni bohaterskiej podyktował i wiele piosnek ludowych, błędnie spisanych, sprostował i poprawił. Po wybuchłej rewolucyi w Serbii porzucił śpiewak klasztor, zaciągnął się w szeregi wojska narodowego i w bitwie przeciw Turkom zginął.

Drugim był podobnie stary porąbany i pokaleczony zbójca, nazwiskiem Milim. Na prośbę Karadzicza, odszukany i sprowadzony na dwór panującego naówczas księcia Miłosza, niewiele przyczynił się do owego zbioru pieśni ludowych: albowiem dziwak i kapryśnik z charakteru, nie dyktował ich słowo po słowie, lecz śpiewał tylko pieśni bez zatrzymania się, które w samym śpiewie łowić i spisywać przychodziło. Naostatek gdy u dworu z jego profesyi śpiewaka zażartowano, uciekł on tak dobrze, że go już więcej odszukać nie potrafiono.

Trzecim rapsodystą, którego około roku 1820 zbogacił zbiór pieśni Wuka Stefanowicza, był podobnie zbójca z profesyi, uwięziony za zabójstwo kobiety.

Mickiewicz w prelekcjach swoich Literatury sławiańskiej zbiór pieśni serbskich Karadzicza, szczegółowie rozebrał i treść wielu z nich w całość przywodzi.*

Spółcześnie z Karadziczem, ze spisanych pieśni i podań gminnych Milutynowicz ułożył tragedję. Treścią tej tragedyi są wyjątki z pieśni ludowej o bitwie na

* Pisma Adama Mickiewicza. T. VI. Lekcja 21, str. 268 i dalsze.

Kosowem polu, od której datuje się upadek dynastyi królów serbskich. — Epopea serbska niczem nie jest więcej, jak historią klęsk i nieszczęść i opisem sławy swoich bohaterów. Ton tej tragedyi znizonym jest zupełnie do pojęć ludu, co czyniąc ją popularną, zapewniło w słowiańszczyźnie wielką wziętość jej pisarzowi.

Pod tę porę, gdy pojedynczo, leniwo, gdzieś, jak widzimy, zbierano pieśni i podania ludowe, gotowała się wybitniejsza epoka dla pieśni gminnej, co ją wyprowadzić z ukrycia i wynieść do godności pierwszorzędnej miała. Pracował na nią w cichości, nieznanym jeszcze w on czas w zawodzie literackim człowiek, od pomysłu i prac którego miała się rozpocząć w literaturze nowa szkoła, w historii nowy pogląd na naukę. Tym człowiekiem był Zoryan Dołęga Chodakowski. Mimo własnej woli żołnierz w Omsku, potem adjutant-podoficer w korpusie marszałka Davousta, z wojskami sprzymierzonymi robi kampanię rosyjską. Gdy się ukończyły wielkie wojny Napoleona, nie odważywszy się wrócić na rodzinną ziemię, osiada w Galicyi. Nie mając tam stałego zatrudnienia, postanawia oddać się badaniom nad słowiańszczyzną, wydobywając do nich materyały z podań ludu. — W siermiędze, z torbą żywności na plecach, o lichej prostej strawie, przez pięć lat Chodakowski wędruje od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, wciąż obcuje z ludem na jego ucztach, obrzędach, zabawach, zbiera podania, spisuje nazwiska uroczysk, rysuje okopiszczą, kopie mogiły, zbiera pieśni ludowe. Najpierwszym owocem tych wędrówek Chodakowskiego była rozprawa pełna życia, o Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej, napisana w 1818 roku, którą Zygmunt Helcel wraz z jej rozbiorem przez Surowieckiego uczynionym drukował w Kwartalniku lwowskim na rok 1835. W niej autor najpierwszy zwrócił uwagę na pieśni gminu, na ich ważność; z nich wyprowadził najpierwszą tajemnicę piękna. W tymże roku ułożył Chodakowski obszerny plan podróży po Rosyi, z którym za pośrednictwem Puław, zalecony mecenasowi nauk w Rosyi, kanclerzowi Rumiańcowemu, przeniósł się do Petersburga. Kanclerz uznawszy pożytecznymi zamiary Chodakowskiego, przedstawia go cesarzowi Aleksandrowi I. Plan Chodakowskiego naukowych podróży po Rosyi, przez Karamzina w zupełności przyjęty, przedstawiony sobie przez ministra oświecenia, monarcha zatwierdza. Plan ten drukiem był ogłoszony w 1820 r. Chodakowski zaliczony został do ministerstwa narodowego oświecenia, dostaje przeznaczone na to pieniądze i w czteroletnią podróż naukową po Rosyi się puszcza. Plan podróży i prac naukowych Chodakowskiego był zbyt obszernym, ażeby go na tę skalę, na jaką rozwiniętym został, w prędkim czasie siły jednego człowieka skuteczniej mogły. Ztąd gdy pisma jego, z podróży nadsyłane, oderwane, związku z sobą nie mające, a często nie pojęte przez ludzi dawnych wyobrażeń i myśli, nie znalazły współczucia u uczonych w stolicy, ocenienie wartości prac Chodakowskiego oddano pod sąd

Kaładowicza. Uczony ten, gdy je znalazł całkiem niepożytecznymi, rząd postanowił wstrzymanie Chodakowskiemu pieniężnych zasiłków. Tym sposobem niezmordowanemu naszemu podróżnikowi przerwano ciąg obszernych prac, których nie dokonał. Zaczem poszło, iż uczone badania Chodakowskiego nie miały żadnej całości; w oderwanych tylko cząstkach drukiem ogłoszonych, lub w rękopismach spoczywające, obszerny i bogaty dla dziejów słowiańszczyzny stanowią jedynie materiały. — Chodakowski umarł prędko po tem, na prywatnych usługach w gubernii twerskiej w Pokrowskiem-Siele w 1825 r. Listopada 17. dnia, a jak żołnierz, co wiek cały do znaku, pod którym za sprawę swego kraju walczył, w ostatnich chwilach życia myśl swoją ku niemu zwraca, tak i uczony Chodakowski — wierny swej idei, do ostatnich chwil życia, godziny wolne od zatrudnień, co mu chleb powszedni dawały, poświęca nauce, spisuje notaty, objaśnia wątpliwości, powiększa materiały; gdy go śmierć na tej czynności zachwycała, zostawił po sobie długi szereg bezładnie skupionych bogatych materiałów do dziejów Słowiańszczyzny. Pisma Chodakowskiego najwięcej w ruskim języku pisanymi były; po polsku napisał dwie tylko rozprawy: jedną drukował w Pamiętniku Lwowskim, drugą w Ćwiczeniach naukowych. Ułożył jeszcze po polsku Słownik właściwych nazwisk, horodyszcz i wiosek. Słownik ten nie był jeszcze dotąd drukowanym; jeden ze spisanych jego egzemplarzy posiada Biblioteka Towarzystwa naukowego w Wilnie. Zostawił Chodakowski wiele rękopismów i mnóstwo, jak wyżej rzekliśmy, notat nie uszykowanych, nie poprawnych i całkiem odrębnych, nie wiążących się z sobą. Zbieranymi one były do wykonania wielkiego naukowego planu, którego mu wykonać nie dano, a którego wykonanie przechodziłoby nawet siły jego. Nie dziwna zatem, iż się te notaty z sobą nie łączą. Wiele już mieliśmy zebranych i publicznie ogłoszonych wiadomości o życiu i pracach Zoryana Chodakowskiego. Ostatnią i najautentyczniejszą, bo z papierów domowych napisaną, podał nam w Tece Wileńskiej p. Dominik Chodźko.* Nie czujemy zatem potrzeby rozszerzania się tutaj nad szczegółami życia tego znakomitego zbieracza pieśni i obyczajów ludowych. Wspomnieliśmy o nim nieco szerzej, jako o człowieku niezwykajnym, któren dał całej Słowiańszczyźnie najpotężniejszą impulsję myśli szukania źródeł dla nauki i pieśni gminnej. Chodakowski przez lat wiele obcując z gminem, przywykł już był do tego życia, zniżył się rozumem do pojęcia ludu, sercem pokochał ich prostotę, pojął wszystkie odcienia ich domowego życia i w niem upatruje prawdziwe szczęście człowieka, kiedy w jednym z listów swoich, pisanym wśród naukowej włóczęgi, tak się o nim wyraża: „Jest szczęście na ziemi! tulać się pomiędzy ludem, żyć całą siłą poetycznego życia wieśniaków! Jakżem szczęśliwy w mojej siermiędze, z moją nędzną strawą, gdy mi opowiadają wspo-

* Tecka Wileńska za r. 1858. Nr. 2.

mnienia swoje! Między ludem cnota mieszka, między ludem poezja mieszka. Pokażcie mi choć jednego rolnika-chłopa, coby z własnego popędu źle robił? — Złe ma serce ten, kto ludu nie kocha całą braterską miłością.*“ W dawnym piśmiennictwie, które do tej epoki pod nazwą klasycznego dotrwało, nie czerpano nigdy prawd ani wzorów z samego przyrodzenia, lecz je z dawnych ksiąg od starych pisarzy pożyczano. Każdy poeta naśladował zwykle Wirgiliusza lub Horacego. Tacyt był wymowy wzorem, a księgi Arystotelesowe udzielały mężom nawet stanu naukę polityki. Nigdy skromne, z życia potocznego ludzi, brane obrazki, ani prosty urok przyrodzenia, ni żadna Świtezianka, ni krzyże stojące przy drodze, ani dumka o naszej ziemi, nie natchnęły żadnego z dawnych poetów: u nich zawsze, Febus na złotym rydwanie, Charybda, Scylla, Cyklopy, od Meleakra w okręt Tytyda sadzony i tym podobne przerośnię, napuszały ich utwory. Między przesadami, któreśmy z wieków uczonej ciemnoty wynieśli, pisze nasz Wiszniewski, te są najszkodliwsze. Już Bakon zwrócił oczy filozofów do natury, od obrony mniemań i domysłów, do obserwacji i doświadczenia; ale nauki moralne, których celem jest człowiek i ludzkie społeczeństwo, jeszcze swego Bákona nie miały, jeszcze całkiem z tej wiekami wyżłobionej kolei nie wyszły.**

Ślady zamiłowania pieśni gminnej wnet się po rozprawie Zoryana Chodakowskiego objawiać poczęły w pismach. Książd Juszyński w swoim Słowniku poetów polskich, drukując go w 1819 r., lubo żadnej pieśni w nim nie zamieścił, znajduje w nich przecie, jak się sam wyraża, wdzięki Katulla i Klaudyana przyjemności. Litwa wyprzedziła w pojęciach o poezji gminnej bratnie sobie plemiona: gdyż oprócz częściowo ukazujących się w Tygodniku Wileńskim piosnek gminnych i opisu obrzędów ludowych, w tym właśnie czasie, gdy Juszyński w pieśni gminnej tylko wdzięki Katulla widzi, Adam Mickiewicz na tle podań ludowych już ballady i poemata pisze, w drugim pierwszych tomików w Wilnie drukowanych 1822 r. takowe światu ogłasza. O tej to pierwszej pracy poety naszego uczonego Uwarów powiedział, że ogniem poezji tchnął on tam duszą w ludowe przesady, a niezrozumiałym symbolom gminnych obrzędów, nadał znaczenie, życie.*** W tym czasie Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, sam poeta gorący, pasterz w miłości dla kraju i ludu niezrównany, uczuwszy potrzebę udzielania ludowi pojęć o kraju i jego dziejach, o moralności i starych praocjów cnotach, wpadł był na myśl, całkiem nie praktyczną, udzielenia ludowi takowych za pomocą pieśni. Jak Niemcewicz pisał pieśni i dumy historyczne z muzyką do nich, tak i Woronicz pisał pieśni i hymny pobożne, które chciał za pomocą kapłanów parafialnych wcielić w życie ludu i uczynić

* Teka Wileńska za rok 1858. Nr. 6. str. 462.

** Historia literatury M. Wiszniewskiego. Tom I. str. 184.

*** Ob. Pismo peryodyczne Telegraf moskiewski za r. 1828—1829.

pieśniami gminnymi, lecz jak pierwszemu tak i księdzu biskupowi krakowskiemu to się nie powiodło. Przeciwno naturalnemu biegowi rzeczy wstecz działać nie podobna. Lud piosnkę wśród siebie urodzoną pielęgnuje i chętnie się jej uczy i powtarza; pisanych zaś od ludzi nauki całkiem nie przyjmuje, bądź że im rzeczy naukowe obmyślane, nie tak łatwo do serca przypadają, bądź iż sama myśl do piśmiennych zabytków im narzuconych wstręt jakiś rodzi. Pieśni te, jak niegdyś sielanki dla ludu pisane, w których autorowie usiłując zastosować się do pojęć ludu, jakby pieśń gminną przedrzeźniali, nigdy przez lud przyjętemi i przyswojonemi nie były. I tak sielanki Szymonowicza i Zimorowicza pozostały wiecznie w książkach. Jeden tylko z poetów naszych Franciszek Karpiński był szczęśliwszym od innych, — że w utworach jego lud prosty zasmakował. Karpiński nie był człowiekiem gieniuszu, ani nawet poetą wysokiego talentu; lecz duszę miał prostą i pocziwą, był obdarzonym od przyrodzenia prostotą myśli i tklivem sercem. Od serca więc gdy piosnkę zaśpiewał, sercem ją łatwiej pojęli ludzie prości. Pieśni Karpińskiego ulubieńsze, jak nam świadczy p. Wojcicki, wychodziły osobno drukowane na ćwiartkach bibuły, których składem były stragany w Warszawie. Straganiarki je umiały na pamięć, i dalej rozpowszechniały takowe pomiędzy lud miejski i wiejski.* Ileż to razy każdemu z nas samych na Litwie zdarzyło się słyszeć wiejskich żebraków śpiewających pod kościołem lub odmawiających z pobożnem uczuciem pode drzwiami domostwa pieśń jego „Kiedy ranne wstają zorze.“

Towarzystwo owoczesne przyjaciół nauk w Warszawie, zawiązane w 1800 r., dające poważny kierunek naukowości w Polsce, którego, zdaje się, iż najpierwszym obowiązkiem było uderzyć w strunę żywotną narodu, przez zwrócenie swojej dążności w tę stronę literatury krajowej, milczało spokojnie. Falszywy ono całkiem było przyjęło kierunek. Zamiast skupienia sił swoich do rozjaśnienia i rozszerzenia literatury i historyi krajowej, rozbiło siły swoje moralne na opracowanie cząstkowe wszystkich gałęzi umiejętności. — Złożone ono z najświetniejszych imion w kraju i w nauce, stanowiło niejako wyłączne naukowe monopolium. Trzeba było zbiór ten mężów czcić koniecznie, ich naukę podziwiać. Nikt się z młodych, poświęconych nauce, nie odważył wówczas przed powagą Towarzystwa przyjaciół nauk wystąpić publicznie z nowym poglądem na naukę i na jej kierunek w kraju. Odbywało Towarzystwo uroczyste posiedzenia wobec licznie zebranych widzów, we wspaniałej na ten cel urządzonej sali, na których odczytywano poważne nader utwory wierszem poetów starej szkoły, rozprawy prozą i t. p. Uszanowanie ogółu dla imion składających Towarzystwo, objawiało się tam publicznie. — Drukowało Towarzystwo swoje roczniki, które już w dzisiejszych czasach żadnej wartości naukowej nie

* *Historia Literatury Polskiej*, Wł. Wojcickiego T. I. str. 115.

posiadają. Przybierało ono uroczyscie nowych członków, których zasługi w nauce uznały godnymi tego tytułu. Zoryan Dołęga Chodakowski dostąpił był nawet tego zaszczytu. Towarzystwo przyjaciół nauk lubo zaliczyło go w poczet swoich członków, poglądu wszakże jego na źródła, z kąd naukę czerpał, nie przyjęło do razu. Z rękopismów pozostałych po nim skorzystał w tej dacie jeden tylko Maksimowicz, z których w 1827 r. wydał pieśni ukraińskie. W 1826 jeszcze roku członek Towarzystwa przyjaciół nauk, bibliotekarz przy księgozbiorze uniwersytetu aleksandryjskiego w Warszawie, Chłędowski, w starym kodeksie, znajdującym się w tejże bibliotece, odkrył był zbiór pieśni ludowych, które znakomity nasz historyk z ducha ich osnowy do XIII. wieku odnosi,* i takowe przedstawivszy Towarzystwu, chciał drukiem ogłosić; nie przyszło znać do tego, bośmy ich drukowanych nie widzieli. Lecz myśl podniesiona przez Chłędowskiego zwrócić musiała nareszcie uwagę Towarzystwa przyjaciół nauk na pieśń gminną, kiedy w 1828 r. ogłosiło ono konkurs na rozprawę o pieśniach gminnych. Na ocenienie wartości postąpić mających rozpraw, wysadzono komisję z liczby członków Towarzystwa przyjaciół nauk, którą składali Kazimierz Brodziński i Rakowiecki. W 1829 roku, w terminie zakreślonym przez Towarzystwo, jeden tylko p. Władysław Wojcicki, na tej niwie dziejowej od dawna pracujący, złożył komisji swojej rozprawę. P. Wojcickiego rozprawa, gdy jedyną znalazła się w konkursie, a nie było jej z czem porównać, wartość tej rozprawy wysoko przez komisję oceniono, a wynagrodzenie za nią odłożono do późniejszego czasu. Pieśniami, wyjętymi z owej rozprawy konkursowej p. Wojcickiego, jak niemniej opisami obrzędów na Litwie, zebranymi przez Ignacego Szydłowskiego, w powiecie borysowskim w parafii hajeńskiej, drukowanymi niegdyś w Tygodniku Wileńskim, niemniej śpiewami ludu litewskiego, tłumaczonemi przez Emeryka Staniewicza, Łukasz Gołębiowski powiększył i dopełnił szacowną książkę swoją pod tytułem: Ludu polskiego zabobony, drukowaną w Warszawie w 1830 roku w drukarni Gałęzowskiego i spółki; przy niej załączył ryciny rozmaitych ubiorów krajowych, wyjęte po największej części ze zbiorów rozmaitych ubiorów polskich Norblina, wydanych w 1817 roku.

Rok 1820 będzie rokiem pamiętnym w dziejach literatury gminnej; na nim się ostatecznie przełamała myśl i wyrobiło przekonanie o potrzebie szukania początku literatury i poezji w pieśniach i podaniach ludu, i tu zwróciła się ta myśl ku życiu ludowemu, i po tyłowiecznem, bo od Piastowskiej epoki liczącem się rozdwojeniu, piśmienna literatura wróciła ku swojej starszej zaniedbanej i niewykształconej siostrze, pieśni gminnej, i z nią spojona życiem się nowem podzieliła. Niewątpliwą jest rzeczą, iż wędrówki naukowe i uczone badania Zoryana Chodakow-

* Bibliograficznych ksiąg dwoje. Tom 2. str. 347.

skiego, przygotowały umysły ogółu i najprzemoźniej przyczyniły się do tej reformy, w pojęciach naszego piśmiennictwa. — Wielki Goete nawet zainteresował się pieśnią gminną, i kiedy w Wejmarze w 1829 r. przyjmował wizytę dwóch znakomych poetów naszych, Adama Mickiewicza i Antoniego Edwarda Odyńca, pokazywał im zebrane przez siebie pieśni gminne, i z admiracją mówił o samorodnym natchnieniu poetów ludowych. Zbieranie pieśni nie stało się najpierwszym objawem zaczynającej się nowej ery dla piśmiennictwa, poprzedziły je liczne rozprawy o poezji gminnej. I tak Żukowski pierwszy, w Meliteli na rok 1820, drukował swoją rozprawę o pieśni ludowej. W Pielgrzymie Lwowskim na rok 1821 podobnejże treści rozprawę Hüttnera napotykamy. — Tadeusz Czacki w poważnych pismach swoich w kilku miejscach o pieśniach gminnych wspomina. W 1826 r. Brodziński w liście swoim pisanym do redakcyi Dziennika Warszawskiego, pieśń gminną roztrząsa. — W Pątniku narodowym Lwowskim na rok 1827 znajdziemy umieszczoną rozprawę tejże treści. W Ziewonij pisał Wojcicki o pieśniach ludu. W 1825 r. Wuk Stefanowicz w piśmie peryodycznem Wiener Jahrbücher der Literatur, uwagi swoje o pieśni gminnej drukował; a naostatek 1830 r. p. Michał Wiszniewski w swojej Historji Literatury polskiej, krótko, lecz rzewnie o początku i znaczeniu pieśni napisał,* a p. Kazimierz Wład. Wojcicki w Historji Literatury polskiej, drukowanej w roku 1845,** z wielką siłą pieśń gminną rozbierał. W tymże roku wydawca Rubona w tomie V. zamieścił rozprawę pod tytułem: Rzut oka na poezję ludu białoruskiego. — W 1851 r. w Dziejach Literatury polskiej Ludwik Kondratowicz, poetycznie, z właściwym sobie talentem, ważność pieśni gminnej prześlicznie skreślił.*** W 1857 r. pod pseudonimem Edwarda Brzetysława p. Franciszek Matejko, tłumacz historyi czeskiej Palackiego, w Bibliotece Warszawskiej umieścił rozprawę o pieśniach. — W tym pierwszym okresie najwydatniej występuje litewska Dajnos, najwięcej ona znalazła zbieraczy i ludzi, co jej wartość ocenili i naukowo rozebrali. Lessing pierwszy, pisze p. Kraszewski, uznał poetyczną wartość ludowej pieśni litewskiej, którą wyczytał u F. Ruhiga, a w listach swoich powiada, że ztąd się przekonywa, że pod każdym niebem rodzą się poeci, że te godne uczucia nie są wyłącznym udziałem ucywilizowanych ludów.† Wilhelm Jordan wydał w Berlinie litewskie ludowe śpiewy i pieśni (Litauische Volkslieder, Sagen).†† W różnych datach ukazywać się poczęły zbiory bądź w samorodnym litewskim języku wydawane, bądź tłumaczone na język polski. Doktor Rheza, zwyczajny profesor teologii przy uniwersytecie króle-

* Tom I. str. 194.

** Tom I. str. 116. i dalsze.

*** Tom I. str. 68.

† Litwa Starożytna. J. I. Kraszewskiego T. I. str. 298.

†† Tamże Tom I. str. 299.

wieckim, będący dyrektorem seminaryum litewskiego, zebrał i wydał obszerny zbiór pieśni litewskich, których wydanie powtórne, znacznie oczyszczone i poprawione przez Fryderyka Kurszala, ukazało się w Berlinie 1843 r. W roku dopiero 1847 Kraszewski w uczonej swym dziele uczynił rozbiór pieśni zebranych przez Rhezę, z przytoczeniem kilku ich treści. Rozbiór ten pieśni zbieranych przez Rhezę, poprzedza krótka lecz pełna wysokiego poglądu wiadomość o pieśni gminnej u Litwinów.*

Filip Ruhig, predykant w Walterhechinen, w postrzeżeniach swoich nad językiem litewskim, chwalać wytworność i delikatność tego języka, na dowód przytoczył trzy pieśni. — Lecz wyraźnie Ruhig nie rozumiał jaką miała ważność pieśń gminna, kiedy się potem wstydził i publicznie tłumaczył z tego, że takie dzieciństwo drukował.** Szymon Staniewicz i ks. Adam Jucewicz zbierali podobnie pieśni litewskie. Teodor Narbut kilka ich także ogłosił. Kazimierz Brodziński, Ludwik Osiński, A. Edward Odyniec, Aleksander Chodźko i Franciszek Zatorski tłumaczyli na język polski niektóre pieśni litewskie. Emeryk Staniewicz zbierane przez siebie pieśni na Żmudzi, pomiędzy Widukłami i Erzwilkiem, jak również i Feliks Kułakowski na polski język przekładali, a p. J. Kraszewski niektóre piosnki swego tłumaczenia w Atheneum drukował. W 1844 r. Jucewicz pod pseudonimem Ludwika z Pokiewia, pieśni litewskie przekładał na język polski i zbiór swój w Wilnie u Zymelowicza drukował. Gizevius, dyrektor gimnazjum w Tylży, jako nad Niemnem osiadły, przy ostatnim zetknięciu się dzisiejszych Niemiec ze starą Litwą, posiada liczny zbiór etnograficzny w rysunkach ubiorów ludu litewskiego, niemniej horodyszcz i kurhanów przez siebie opisanych, jak niemniej legend, podań i pieśni ludu litewskiego. Wiadomość tę przywiózł nam ze swej dwuletniej podróży rzeczywisty członek wileńskiej archeologicznej komisji p. Mateusz Gusiew, i ją na posiedzeniu tejże komisji w dniu 18. Februarii 1860 r. przy publicznym sprawozdaniu ze swej podróży zakomunikował.***

Z tego więc widzimy, jakich zbieraczy miała pieśń litewska, — jakie znane imiona w piśmiennictwie pracowały nad odkryciem piękności i powabów, wiele z niej wydobyto piękna; lecz ileż jeszcze niespisanych i nieocenionych w niej się pozostało. Jeżeli litewska Dajnos okazała się nie łatwą do wyczerpania, cóż dopiero mówić o pieśni tak obszernej szczepu, jakim jest słowiański, gdzie od Adryatyku do brzegów Bałtyckiego morza tyle plemion różniących się między sobą, narzeczem, położeniem politycznym, stosunkami sąsiednimi i nałogami domowego życia, swoje piosnkę śpiewa, a śpiewa ją dla siebie: bo ona jest dla niego echem przeszłości,

* Ob. Litwa Starożytna dzieje J. I. Kraszewskiego Tom 1. str. 224.

** Tamże str. 297.

*** Kurjer Wileński za rok 1860. Nr. 16.

bo ona w jego cierpieniach i smutku ulgę przynosi i wesela dodaje. Wróćmy więc do przerwanej wątku, i idźmy dalej za pieśnią słowiańską.

Po pracy Łukasza Gołombiowskiego, na której zatrzymaliśmy ciąg naszego opowiadania w 1833 r., okazał się publiczności zbiór pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego Wacława z Oleska Zaleskiego, z muzyką Karola Lipińskiego, drukowany we Lwowie nakładem Franciszka Pillera, poprzedzony przedmową, w której autor z serca pisał o tych pieśniach w młodości polubionych przez siebie. Zarzucano mu w swoim czasie, iż z pieśniami ludu, utwory piśmienne pieśni Karpińskiego, Góreckiego, Kułakowskiego pomięszał, czem zmniejszył zasługę swej pracy.

Pomimo te zarzuty, zbiorok Zaleskiego stanowi w dziejach pieśni gminnej najpiękniejszy pomnik harmonii, nieznanych lub zapomnianych już pieśni bądź ludowych bądź utworów pióra znanych i ulubionych pisarzy naszych, których autor powyższego zbioru tak stosownie podobierał i z sobą złożyć umiał, że mniej wprawny czytelnik nieraz różnicy upatrzeć nie potrafi pomiędzy pieśnią samorodną ludu, a takąż wyszlą z pod pióra poety.

Pracowity Maximowicz nie przestał na wydaniu pieśni poczerpniętych z rękopismów Chodakowskiego; lecz wspierany pomocą kilku literatów rosyjskich, uzbierawszy przeszło półtrzecia tysiąca pieśni kozackich i urywków dum ukraińskich, w 1834 r. wydał takowe w Moskwie. W tymże roku bracia Grimmowie w Akwigranie i Kolonii wydali powieści, bajki i legendy nadreńskich prowincyj.*

W 1835 roku w Przemyślu drukował J. Łoziński zbiór weselnych pieśni i obrzędów Rusi Galicyjskiej. W ślad za tym pan Kazimierz Władysław Wojcicki, znany powszechnie pracownik szczególnie na polu badań dziejowych, któremu winniśmy już Przysłowia, Stare klechdy, Zarysy domowe; co nam zebrał literaturę polską i innych pożytecznych wiadomości pracowicie uzbierał, przyniósł jeszcze w ofierze dla pieśni gminnej dwa obszerne tomy Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich. Wielce szanowny zbiór ten, ozdobiony rycinami Piwarskiego i muzyką Dobrzyńskiego, autor drukował w 1836 roku w Warszawie w drukarni Baryckiego.

W Przyjacielu ludu z roku 1837 znajduje się artykuł bezimienny pod tytułem: Nicco o duchu poezji gminnej, lecz jak najmniej w nim autor o duchu poezji mówi, opowiadając tylko o postaciach fantastycznych w imaginacyi ludu potworzonych, tłumaczy co są zmory, wilkołaki, wiły i kaniory, co dzieci wiejskie jakoby porywają i unoszą. O pieśniach ludowych ani słowa w niem nie powiada.**

* Rheinlands Sagen, Geschichten und Legenden. M. W. T. str. 188. przyp. 4.

** Przyjaciel ludu T. 1. Rok 4. Nr. 10. str. 75.

W tymże roku Feltan i Temme zebrali powiastki ludu wschodnio-pruskiego i takowe w Berlinie drukowali.*

Pieśni ludu, zbierane z różnych krańców słowiańskiej ziemi, w 1838 r. ukazały się światu razem. Tak Żegota Pauli zebrał i drukował we Lwowie u Kajetana Jabłońskiego we dwóch tomach pieśni ludu ruskiego w Galicyi; tom drugi opuścił prasę w 1839 r. Zbiorowi temu, jakkolwiek licznemu, uczeni nasi nie przyznają wielkiej wartości: albowiem pieśni u samego źródła zapelniał w części pieśniami wypisanemi z innych zbiorów pieśni ruskich, a szczególnie ze zbioru Maximowicza, ogłoszonego w roku 1827. To znowu w Petersburgu ukazał się tom I. zbioru pieśni narodu ruskiego.**

Pieśni ludowe illiryskie miały podobnie swoich zbieraczy, których prace w ciągu tegoż roku ukazywać się poczęły. Ksiądz Matelko pisał dla ludu Svete piesnis (pieśni pobożne); praca ta jego znalazła powodzenie: albowiem w 1837 r. drugą edycję pomnożoną w Lubianach u Błażnika drukował. Ludwik Bukatynowicz pierwszy drukował w Agram u Ludwika Gaja swoje Pęsnu i prepowiedki. Za nim Milan Kirszfeld ogłosił Illiryske junacke pesnu.

Maciej Achacel i Emil Korytko zebrali pieśni krańskie; ten ostatni drukował swój zbiór w Lubianach, poprzedzony rozprawą o pieśni gminnej; że zaś Korytko jest Polakiem, nie znając dokładnie języka illiryskiego, napisał swoją rozprawę po polsku. W niej się tłumaczy, iż winien najwięcej gorliwym i patriotycznym usiłowaniom p. Józefa Rudesza, właściciela dóbr Rybnicy, który nietylko pieśni swojej okolicy, ale nadto ważne szczegóły dotyczące się zabobonów ludu nadesłać mu raczył, i dodaje, że mąż ten po śmierci Wodnika, powszechnie w Krainie żalowanego, poświęca się z największym zapalem pielęgnowaniu rzeczy krajowych. — Zbiór ten składa się z dwóch tomów; lecz autor obiecał go czterema lub pięciu jeszcze powiększyć, i dotrzymał przyrzeczenia, kiedy w 1841 roku w pięciu tomikach drukowanych w Lubianach u Józefa Błażnika, wydał Słowianske pesni krainskiha naroda.

Starożytna Illirya, dzisiaj ziemią krańską przezwaną, ciągnąca się od Styryi na południe ku wodom Adryatyku, pomimo iż przez tyle wieków pod panowaniem Rzymian zostawała, że dzisiaj giermański pierwiastek przemożnie na jej przenarodowienie wpłynąć usiłuje; Illirya zachowała całą tradycję swojej przeszłości, pierwiastkowego ducha, i tę żywotną prostotę swego szczepu. Naród ten pomimo silne zawady jakie na drodze swego życia politycznego napotyka, otrząsając się z nich dzielnie, dzisiaj ze wszystkich plemion południowych najpiękniejszą nić słowiańskiego

* Die Volkssagen der Ostpreussen und Westpreussen. Berlin 1837. — Hist. Lit. pol. M. Wiszn. T. I. str. 190.

** Historia Literatury M. Wiszniewskiego. Tom 1. str. 188.

żywota przedzie. Lud illiryjski zachował dotąd wszystkie warunki swego pierwotnego pochodzenia: ładnej jest postawy, jaką się odznaczają ludzie na południu zamieszkali, zdrowy, wesoły i gościnnie. W podróży mojej po tej ziemi — w Illiryi średniej, — bo się ona na górną, średnią i dolną dzieli, zatrzymałem się w Adelbergu, pięknej wiosce, dla obejrzenia tam zadziwiającego podziemia. 24 godziny zamieszkać w niej przyszło, nim nowy pociąg kolei żelaznej zabrał mnie do Lubljan, stolicy dawnej Illiryi; — w ciągu tych 24 godzin, nie mając nic do roboty, zabrałem znajomość z proboszczem miejscowym i z mieszkańcami tej wioski; w każdym domostwie uprzejmie i gościnnie przyjęty, gdy się z ich mową nam mówiącą po polsku dosyć łatwo oswoić i zrozumieć ich można, począłem badać mieszkańców o niektóre zwyczaje i obyczaje narodowe, i prosiłem ich o podyktowanie mi piosnek ludowych. Pieśnią gminną w Illiryi, tak bogatej w pierwiastkowe bohaterskie tradycje, są bądź jakieś rapsody bohaterskie historyczne, w których i pamięć wypadku i nazwisko bohatera przechowały się we wspomnieniach ludu, bądź piosnki przygodne, miłością dwojga kochanków zaprawne, a zawsze ładne, zawsze wesołe, choć w nich bywa często wiele rzewnych i niezwykłych myśli. Nie znający pisowni i znaczenia wielu wyrazów illiryjskich, mianowicie w poezyi, kilka z podobnych poematów i piosnek całkiem pomyłkowo i niepoprawnie spisałem na miejscu; nie przepadły one wszakże dla publiczności, bom niektóre z nich znalazł ogłoszone w ostatnim zbiorze Korytki.

Szafarzyk i Kollar zbierali pieśni Słowaków węgierskich; w drugim tomie zbioru Szafarzyk umieścił uczoną rozprawę o pieśni gminnej. Czelakowski, Wrantewic, Tomicki i Hanka zbierali pieśni czeskie. P. Waclaw Hanka, najgorliwszy z krzewicieli narodowości czeskiej, nie przestając na zbieranych pieśniach u własnego ludu, sam takowe na język polski tłumaczy i pieśni ruskie na czeski język przekłada, jak niemniej polskie krakowiaki na czeski tłumaczy. Śpiewnik jego pod tytułem — Hankowy Pisne, książeczka in 4^{to}, mająca stronnic 202, z rycinką na początku, doczekała się pięciu wydań, ostatnie drukowane w 1851 roku w Pradze Krakowiaki Polske narodni, spiewki porodne w Ceskem prekladu s napewy pri fortepiane, książeczka podobnie in 4^{to} str. 131, z notami do śpiewu przy fortepianie, dwa miała wydania; ostatnie ukazało się w Pradze w 1851 r. drukowane nakładem prekladatelowym (tłumacza). — W 1839 r. Świętopełk Głowacki i ksiądz Gizewjus zbierali pieśni ludowe z Prus wschodnich, Książęcemi niegdyś zwanych, z okolic Osterode, gdzie ks. Gizewjus był pastorem przy kościele ewangelickim polskim. W tej okolicy lud czystym polskim językiem mówi i śpiewa; ztąd też pieśni ogłoszone przez ks. Gizewjusa, wspólnie z melodyą do nich, są czysto w polskim języku

śpiewane.* — W Atheneum na rok 1842 Adam Słowikowski drukował swój zbiór i przekład dum wołyńskich.** Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Alexoty zebrał i w roku 1844 ogłosił Karol Brzozowski. W 1845 r. Zejszner wydał w Warszawie pieśni ludu Podhalan. Janota, profesor gimnazjum Św. Anny w Krakowie, przygotował w rękopiśmie podobnie zbiór pieśni Podhalan; jak w liście swoim objaśnia, iż obejmuje on nietylko cały zbiór Zejsznera poprawiony, tudzież kilka piosneczek zamieszczonych przez autora Sobótki i Doktora Pietrusińskiego w dziełach ich, ale niemal drugie tyle nie drukowanych. Zbiór Zejsznera, pisze w swym liście profesor Janota, prócz przedmowy, w wielu miejscach niepoprawny, nadto cały jego układ niepraktyczny. Tego rodzaju pieśni ludowe, mojem zdaniem, powinny być drukowane w porządku alfabetycznym i numerowane.*** Izopolski zbierał pieśni ukraińskie. PP. August Bielowski i Lucyan Siemieński zajmowali się podobnie przekładem na język polski pieśni ludowych ruskich. Józef Konopko zbierał pieśni ludu w Krakowskiem.

W ciągu lat 20 z górą, ciągle tam i owdzie pojawiające się zbiory podań i pieśni gminnych, swoją liczbą i znaczeniem stworzyły dosyć znakomity oddział w literaturze krajowej. Rozbiór tych pieśni i krytyka stała się koniecznem następstwem tego nowego w piśmiennictwie objawu. P. Aleksander Tyszyński, któren nauką i pracą wyrobił sobie pośród nas stanowisko znamienitego krytyka, zwrócił swoją uwagę na ten przedmiot; pierwszy on całą poezję ludową rozdzielił na poezję gminną i poezję sielską.

Lubo wyrazi: gmin i sioło, mówi p. Tyszyński, znaczeniem są tak blizkie siebie, poezya jednak gminna wiele się różni od sielskiej. Poezya sielska jest ta, którą ma lud wiejski za przedmiot; poezya gminna jest ta, którą sam ów lud tworzy. Pierwsza, to jest sielska, mając na celu kreślenie rozmów lub obyczajów ludu, zawsze być musi płodem spokojnego ducha, wyobraźni sztuką popsutej, naśladowniczej. Druga przeciwnie, samego natchnienia jest dzieckiem, ztąd zawsze wdzięku i życia pełna, w myśli i wyrażeniu nowa, mocą natchnienia błyszcząca; wypracowaniem więc tylko może sielanka od pieśni gminnej być wyższą; z każdej zaś innej strony pierwszeństwa ustąpić jej musi.†

Kiedy tak słusznie p. Tyszyński poezję gminną dzieckiem natchnienia nazwał, ja bym dorzucił wniosek, iżby krytyka nasza zwróciła szczególniejszą uwagę na to, ażeby pieśń gminna zawsze przedstawioną była publiczności, w swoim naturalnym utworze i przestrzeni taką, jaką się wyrwała z piersi pierwszego twórcy. —

* Przyjaciół Ludu. Rok IV. str. 39. 47. 53.

** Atheneum r. 1842. Tom VI.

*** Biblioteka Warszawska za rok 1860. Zeszyt XLVII. str. 459.

† Amerykanka w Polsce. Tyszyńskiego str. 256.

W podobnym zbiorze możnaby się przejrzeć myśli ludu, jak się przeziara w czystym źródle wody, wyczytać jego prostotę, odgadnąć jego tajemnice, pojąć i zrozumieć jego potrzeby, dążenia, tęsknotę; słowem przeniknąć cały charakter myśli ludowych. Przerabianie tej poezji, naginanie jej do form sztuki, ścierając z niej niejako ten dziewiczy pyłek prawdziwego piękna prawidłami sztuki, kazi pierwszą formę natchnienia gminnego poety. Tem właśnie skaził, jak się mnie zdaje, Jan Czeczot swój zładniąd bogaty i szacowny zbiór piosnek wieśniaczych.

Czeczot wydał w 1837 r. Piosnki wieśniacze z nad Niemna, w 1840 roku Piosnki wieśniacze z nad Dźwiny, w 1846 r. wydał Niektóre Piosnki z nad Niemna i Dźwiny, z dodaniem przysłów i idyotyzmów; naostatek sam napisał piosnki pod tytułem: Piosnki ziemianina. Czeczot pieśni ludowych nie spisywał u samego źródła, lecz zbierał je z drugiej ręki. — Zadne i dobre panienki, jak sam się wyraża, a których imion nie wyjawia, mu takowe znosiły, i tak naznoszonych piosnek z nad Niemna, przetłumaczył i wydał sztuk sto, z krótką do tego przedmową. Piosnek z nad Dźwiny podobnież sto wydał. W przedmowach do tych dwóch książek wszędzie się Czeczot wyraża z prawdziwą i czystą miłością dla ludu wiejskiego; uczucia swoje braterskie dla wieśniaków najjaśniej maluje, gdy swą książkę, zawierającą piosnki wieśniacze z nad Dźwiny, rozpoczyna wierszem napisanym do ukochanych kmiotków z nad Niemna i Dźwiny, w którym się tak wyraża:

Kiedy wy bracia czytać będziecie,
Kiedy będziecie widzieli,
Żeśmy wam nieśli kłosy i kwiecie,
Cośmy z waszej niwy wzięli?

Z sercem wdzięczności przed niebem, ziemią,
Kładę dar dla was nieznaną;
Gdy się promienie światła rozplemią,
Będzie on od was widziany.

Dziś ten niech przezeń chętnie poznaje,
Na kim praca wasza świeci,
Że nam Bóg jedne uczucia daje,
Żeśmy wspólnej matki dzieci.

W sześć lat potem ukazały się Czeczota piosnki z nad Niemna i Dźwiny. Tu pracowity zbieracz setkę ich znowu nam wyrzucił, lecz już w języku ludowym. — Do tego zbioru, przypisanego Staszycowi, jako dobroczyńcy i ustawodawcy swej włości, dodał słowniczek niezrozumiałych wyrazów krewickich, użytych w tych pioskach, z życzliwą dla etymologów uwagą — o podobieństwie języków słowiańskich z sanskrytem, 191 przysłowiów dla ludu krewiczańskiego, do świąt zastosowanych, albo z przysłowiów polskich, z dzieł Klementyny Tańskiej wypisanych. Książkę tę

rozpoczyna autor uczoną rozprawą grammatyczną o różnicy narzecza ludowego w różnych stronach naszego kraju.

Jak pierwsza, tak i druga praca Czeczota nie posiada wymaganej dzisiaj prawdy. Piosnki z nad Niemna i Dźwiny na polski język tłumaczone, są już utworem pisma i mają wartość książkową. — Ostatnie Piosnki z nad Niemna i Dźwiny, lubo w języku ludu spisane, lecz przez niego poprawiane, do prawideł rymotwórczej sztuki i do miary wiersza naciągane, tracą oryginalność i świeżość swoje.

W 1847 r. wyszło opisanie powiatu borysowskiego; w niem znaczną część, bo 122 karty, zajmuje opisanie obrzędów, obyczajów, przysłów i pieśni ludowych. Kiedy dzisiejszy prezes towarzystwa naukowego wileńskiego, owoczesny marszałek powiatu borysowskiego, powziął był myśl zostawienia stałej pamiątki swego urzędowania, w podziale prac naukowych, z pomiędzy członków wezwanych do napisania tej książki, zbieraniem pieśni i obrzędów ludowych zajął się światły i gorliwy o zachowanie pamiątek krajowych, obywatel tegoż powiatu p. Konstanty Dulicz. Zbiór pieśni ludowych, w tej książce zawartych, jest najporządniejszym zbiorem ze wszystkich dotąd zbiorów tego rodzaju mnie znajomych. Po kilku słowach wyrzeczonych tam o pieśni gminnej w ogólności, następują obrzędy weselne ludu w powiecie borysowskim, w okolicach majątku Pobereża zbieranych. Tu czytelnik znajdzie najdokładniejszy ciąg obrzędów weselnych, tej najuroczystszej ceremonii ludu naszego, z największą dokładnością i ze ścisłym porządkiem prowadzonej. Nic w nim nie przepomniano ani opuszczono, cokolwiek obrzędowi weselnemu u gminu towarzyszy. Jest to obraz najzupełniejszy wesela wiejskiego, a śpiewy jemu towarzyszące spisane są w narzeczu ludowym, bez najmniejszych przerabianek, takimi, jakie one z ust śpiewaczek naszych wyszły. Obok tego opisu idzie opis obrzędów weselnych z tegoż powiatu, zbieranych w okolicach Hajny. Jest to rzecz całkiem nie nowa, zbierał je kiedyś, jakeśmy już mówili, ś. p. Ignacy Szydłowski i ogłaszał takowe w Dzienniku wileńskim; z nich korzystał Łukasz Gołombiowski. Dwa te opisy obrzędów weselnych z okolic kilką zaledwo milami przedzielonych od siebie, umieszczonemi zostały jedno obok drugiego, jedynie w tym celu, ażeby okazać bogactwo pieśni gminnej u naszego ludu. Niewielka przestrzeń ziemi w jednymże powiecie rozdziela między sobą te dwie miejscowości, a żadna z piosnek śpiewanych przy uroczystościach weselnych nie jest podobną do siebie. Jeżeli w obrzędach niewielka zachodzi różnica, tedy w piosnkach całkiem myśl inna i inne wysłowienie się przebijają; — są to utwory poetów sielskich całkiem odmiennego natchnienia.

Dalej idzie Kupałło ze swemi pieśniami; zatem Dziady staurouskie, Dziady jesienne, Dziady zmitrowe, Badannica, Prykładziny, Kucya, Kolady z pieśniami do

nich. Świąty-wieczery, po tem Wielik-dzień z pieśniami wielkanocnymi; dalej Sw. Jerzy, Spas; naostatek pieśni żniwiarskie, śpiewane przy dożynkach; a za temi gusła, zabawy i przysłowia i t. d. — wszystko umiejętnie i starannie opracowane. Braknie wprawdzie w tym zbiorze do jego uzupełnienia języka flisów; lecz szczerze mówiąc, lubo ziemię powiatu borysowskiego mnóstwo wód żeglownych w różnym kierunku przerywa, słowniczek flisów jest bardzo szczupły i ubogi.

Na opisaniu powiatu borysowskiego zatrzymała się na chwilę literatura gminna. Od daty ukazania się tej książki, do ostatnich lat piątego dziesiątka, wyszły tylko, o ile wiemy, Piosnki gminne ludu Pińskiego, zebrane i przełożone przez Romualda Zieńkiewicza, drukowane w Kownie 1851 r. u M. Zymelowicza. Przerwę tę, około lat dziesiątka wynoszącą, zapełniają w tymże duchu dokonywane prace Wincentego Dunin Marcinkiewicza.

P. Marcinkiewicz pisał poezye w języku ludowym w celu oświecenia stanu włościańskiego. Nie pisał on im elementarzy, powiastek lub piosnek stosownych do ich ducha, pojęcia i usposobienia, — od czego się zwykle pierwszy rozwój nauki rozpoczyna; lecz zaczął swój zawód pisarski, od napisania opery we dwóch aktach, w języku włościan, z muzyką Stanisława Moniuszki, pod tytułem Sielanka, Wilno 1846 r. u Józefa Zawadzkiego. W 1855 r. wyszła, w narzeczu włościan, powieść jego wierszem z litografowanemi do niej obrazkami, drukowana w Mińsku u Dworca pod tytułem Hapon. Bohaterem tej powieści jak i Sielanki jest bardzo naturalnie włościanin; zawsze wojna z ekonomem i tryumf odniesiony przez włościanina, stanowi jej treść główną. W 1856 r. pojawiła się znowu książeczka tegoż autora, nosząca nazwisko Ciekawyś, przeczytaj, drukowana w Mińsku u Dworca, przypisana p. marszałkowi Łappie, w dowód czci należnej mu za szczególną opiekę, jakiej włościanom swoim udziela. W książce tej znajduje się jedna tylko powiastka w języku gminnym napisana, pod tytułem Kupała; w niej autor przywodzi pieśni ludowe do tej uroczystości, śpiewane w okolicach Mińska w majątku Łoszycy.

W 1857 roku drukował znowu w Mińsku niewielką książeczkę w drukarni Dworca pod tytułem Dudarz białoruski, przypisaną Białorusinom; rozpoczął ją wierszem do pocziwych Białorusinów; za tym idzie wiersz do Władysława Syrokomli; po tem następuje wiersz we trzech częściach pod tytułem Kłopoty literackie do tegoż Wł. Syrokomli. W pierwszej części zawarł autor wszystkie kłopoty; w drugiej opisuje wycieczkę na Białoruś; trzeciej dał tytuł Gościna i literackie powodzenie; zamykają tę książkę dwa obrazki obyczajowe w narzeczu ludowym napisane, pod tytułem Szczeroruskie dożynki. W 1859 r. drukował w Wilnie Pana Tadeusza, przerobionego na język gminny; obszerna to jest praca i śmiało przedsięwzięcie, nie małe pokonał w niej autor trudności.

Zacną jest dążność p. Marcinkiewicza, jak szanowną jest każda praca mająca dobro ogółu na celu; lecz czyli książka napisana językiem ludu, któren czytać nie umie i nigdy bez wątpienia tym językiem czytać nie będzie nauczonym, pożytek przyniesie, to jest tajemnica, którą przed nami jeden tylko czas rozwiązać potrafi.

W 1856 r. Syrokomla odbywał wycieczkę po Litwie, odgrzebywał pamiątki historyczne, prul stare przedchrześcijańskie mogiły, zbierał i spisywał podania i pieśni ludowe — i oto jedną z takowych uzbieraną w okolicach Wilna, którą lud w swoim narzeczu śpiewa na nutę głęboko rozrzewniającą, nie przerabiając jej myśli w niczem; nasz poeta z właściwym sobie talentem na wiersze polskie przerobił.

Jasio nie pokłoniwszy się wprzód matce, pojechał szukać żony, znalazłszy takową, do domu matki ją przywozi. Teścia tym postępkiem syna obrażona, łamie głowę, jak by pozbyć się nie milej sobie synowej, gotuje z gorzkich ziół truciznę, by nią synową otrula i przybyłych do domu częstuje, Jasia winem zielonem, synową zaś zielskiem truconem. Syn nie przyjął wina, lecz współ z żoną wypili truciznę, matki zdrowie: poczem zmarli oboje. — Grzebią syna naprzeciw ołtarza, synową na rogu smętarza. Jawor wyrasta na mogile syna, a na synowej grobie biała brzoza.

I rośnie brzozka biała, pochyła,
I do jaworu się przytulila;
Dziwią się ludzie. — Ej! czyż nie wiecie,
Że jest kochanie na tamtym świecie!

Jakże to piękny i rzewny utwór pełen sielskiej wyobraźni! ileż prostoty a razem głębokiej wiary chrześcijańskiej zawiera w sobie ten obrazek, kiedy mocno wierzy w to, iż czysta, prawdziwa, głęboka miłość dwojga ludzi, nie jest przechođnią tylko gorączką uczuć i grą rozmarzonych wyobrażeń: że miłość będąca tchnieniem Bożem, nie należy całkiem do tego świata i nie kończy się z życiem tych dwojga ludzi, lecz w przyszłym życiu, dla tych, co się tutaj szczerze kochali, trwać będzie nieskończone wieki. Podobnego rodzaju myśli proste, zdrowe, czyste, a nieraz czule i rzewne, napotykają się często w pieśniach ludu naszego. I to jest ich tą piękną i nieocenioną zaletą, która pieśni gminnej tak wielką wartość nadała w pojęciach dzisiejszego pokolenia. W roku przeszłym 1860 w *Revue des Deux Mondes*, pod d. 15 Lutego, pan I. Saurey pod tytułem: *Les terres noires de la Russie*, drukował swój opis podróży po małosyjskich i południowych prowincjach cesarstwa, w którym znajdzie czytelnik w kilku miejscach przy opisie obrzędów ludowych i ułamki pieśni gminnych.

Od pieśni gminnych treści światowej, zwróćmy się teraz ku pieśniom nabożnym. Kiedy się myślą zwróci ku pieśniom gminu świętym, mimowolnie staje nam przed

oczyma dziwnego kształtu książka, ta więcej gruba niż wysoka a pocziwa stara kantyczka nasza, odepchnięta, wygnana, wyśmiana, stanowiąca dzisiaj zaledwo własność kościelnego sługi, lub umysłowe bogactwo zagonowego szlachcica, gdyby wróciła dzisiaj do swoich, swoi by ją nie poznali nie zawodnie. A przecie, jeżeli z uwagą się w niej rozpatrzyć zechcemy, gdy się w jej treść z pomysłem wczytamy, wtajemniczymy w jej ducha, przekonamy się, iż książeczka ta jest własnością wyłącznie krajową, jest zabytkiem pobożnego ducha ludowego, jest jedynym pomnikiem tego okresu w kraju naszym, w którym się naród cały szczerze i dobrze modlić umiał. Śpiewnik ten jest pomnikiem szesnastego wieku. Pierwsza kantyczka wyszła na świat w Krakowie miała ona w różnych datach kilka przedruków z poprawkami i odmianami, późniejsze nawet odrzuciły całkiem wiele z dawniejszych pieśni; wszystkie jednak zachowały tytuły na pozór dziwaczne, przypominające nam ducha i obyczaj tego wieku, w którym tworzonemi były. Znajdzie tam ciekawy stare Hejno roratne, Rózo z ogrodu, Zawitaj wojsko nieograniczonego, Brama Boża, Gwiazdo morza głębokiego, Pomalutku Józefie, Precz Lechu i t. d.; natrafi i na srokę, co piwa nawarzyła i korzec chmielu włożyła, na ów plastr miodu Samsona i na te Żurowice łask krynice i na wiele innych. Lecz obok tych śmiesznych na pozór tytułów i wyrażeń, jeśli bez satyrycznego i żartobliwego usposobienia a szczerem sercem w niej poszukać zechcemy, ileż tam się znajdzie serdecznej modlitwy i wysokiego podniesienia duszy!

Gdyby dzisiaj do nas wróciła owa dawna kantyczka, w pośród złocistych kepsaków, bogatych ilustracyj, zbytkownych wydań, — nie wiedziano by zaprawdę, co z nią począć, jak by nie wiedziano, co zrobić i gdzie posadzić w dzisiejszym salonie przeszłowiecznego szlachcica, z czupryną nieczesaną, w grubej bachmatej kapocie, w butach juchtowych, wielkimi ćwiekami podbitych, — gdyby się jeszcze podobny zdarzył. — Pozmieniali się ludzie, poprzerabiały się wyobrażenia. Dawniej, bardzo jeszcze nie wiele lat temu, niktby się bez niej nie obchodził, domy Boże, zamki i pałace, dwory obywateli, domy zagonowej szlachty jej codzien potrzebowały. Przypomnijmy sobie, jak z rana w kościele promotor różańca świętego zaintonuje pieśń: „Zawitaj ranna jutrzeńko“, a pobożne siostry mu ją wtórują; lub gdy się kapłan z Bogiem w ręku ruszy z procesją od ołtarza, jak w sto głosów zaśpiewany hymn: „Boże w dobroci nigdy nie przebrany“ rozlegając się w powietrzu, jakby dymy wonnego kadzidła biegnie w górę, aby należną cześć złożył niebieskiemu Panu. Zkądże to, pytam, zkądże, jeżeli nie z kantyczki, przyszły nam te uroczyste śpiewy? W zamku staroświeckich panów było u nas obyczajem, iż w dni świąteczne, aby uroczystość godnie uczcić i żeby w próżnowaniu myśl jakaś nieczysta lub bezbożna nie zabłądziła, ochmistrzyni zbierała zawsze

w godzinach poobiednich liczny fraucymer pani i wszystkie razem, rozmaitemi głosami przez godzin kilka śpiewały z kantyczki pieśni święte. W domu możniejszej szlachty, prządki za kołowrotkiem ciągnąc z lnianego włókna nitki, dla uprzyjemnienia tej pracy i skrócenia przy niej czasu, zwykle chórem pieśni święte śpiewały. Szlachcic zagony, bywało w dzień uroczysty, gdy zgromadzi około stoła rodzinę i całą swą czeladkę, odczytuje im pieśni z kantyczki. Na czemże tedy, jeżeli nie na tej kantyczce, dawniej drobne wyrostki brali pierwsze początki czytania. — Zbiór więc pieśni z kantyczki powtarzanych, był tym potężnym akordem hymnu ludowego, którego tony czyste i dźwięczne do pokoleń dzisiejszych, upadłych duchowie, osłabionych w modlitwie, w echu zaledwo doszły.

Przez takie to koleje i przez tak rozliczne fazy przechodziła pieśń gminna, nim się podniosła do stanowiska nauki i zanim w niej uznano pierwotwór poezji i literatury. W niniejszej wiadomości o pieśni gminnej, nic nowego nie piszę. Jeśli ta praca będzie miała jakąkolwiek wartość, to nie inną jak tę, iżem z porozrzucanych po różnych książkach i cytatach wiadomości w jedno zebrał i wykazał cały porządek ich następstwa. Jak w różnych datach jedne po drugich następowały, i jaki miały w swoim czasie obszar działalności i pożytku.

Gdyby wszakże rzecz ta, o pieśni gminnej nie była całkiem pracą cudzą, lecz miała cokolwiek mojej własnej zasługi, coś nowego, dotąd nieznanego publiczności, na jej zakończenie załączam sto pieśni ludowych, uzbieranych w 1857 r. nad brzegami Wilij w czasie mojej podróży po tej pięknej litewskiej rzece. — Wilija od źródła swego do połączenia się z Niemnem, bez mała sto mil dłużni mająca, wypływająca z gubernii mińskiej, wileńską i kowieńską przez środek przerywając, przepływa przez siedm powiatów odmiennych od siebie naturą położenia, urodzajnością, zamożnością ludu: zaczem idzie, iż pojęciami, wyobrażeniami, wygodami życia różna, co się wszystko w pieśni ich ludowej tak wyraźnie odbija.

Zbierane pieśni w każdym powiecie oddzielnie i takowe spisane, najwyraźniej przedstawiają obraz różnicy w pojęciach, jaka tę część kraju w jego powiatach cechuje. Mnie, spisanie tych pieśni łatwo nie przyszło: bo oprócz grubych i nieobyczajnych odpowiedzi, jakie na moją prośbę od wiejskich niewiast co chwilę napotykałem, ileż to razy przed nosem drzwi do chaty mnie zamknięto i wewnątrz zaryglowano; nie zważając na to, ciągle do nich pukałem, czasem napróżno, bo mi ich nikt nie otworzył; indziej kobiety, ta połowa rodu naszego, ciekawsza, drzwi uchyliła, zapewne na to, ażeby mnie przez szparę natręta połajac i odpędzić; lecz gdy ujrzała tę blaszkę metalową, co filozofowie tak pogardliwie marnościami świata nazywają, a która wszystkie drzwi i usta otwiera lub zamyka — stosownie do potrzeby, na jej widok machinalnie jakoś otwór się powiększał, i gdy już przezeń

wcisnąć się mogłem i znalazłem się wewnątrz domostwa, poszły pieśni jedna po drugiej zrazu niechętnie, przymusowo dyktowane, potem, gdyśmy się spodufalili, kiedy traktament rozwiązał usta, ochoczo i z upodobaniem śpiewane. W dyecezyi wileńskiej szło to jakoś łatwiej. Ksiądz biskup wileński, danym okólnikiem do proboszczów tej dyecezyi, zobowiązał ich do zbierania pieśni gminnych w parafiach: lud zatem śmieiej takowe śpiewał; lecz w dyecezyi żmudzkiej, gdzie pasterz ich śpiewania całkiem zabronił, a proboszczowie miejscowi, z tym potężnym wpływem duchownym, jaki na lud wiejski tam wywierają, gdy tę wolę swego pasterza ludowi objawili, kiedy jadącym do ślubu, śpiewającym pieśni weselne, błogosławieństwa odmawiać zaczęli, jako zwyczajowi niby niechrześcijańskiemu, biorącemu swój początek z pogańskich obyczajów Litwy, — w tej dyecezyi zdobycie pieśni gminnej stało się rzeczą prawie niemożliwą. Ileż to pracy i wysiłku użyć potrzeba było, nim się wynalazło kobietę nieposłuszną zakazom miejscowej władzy duchownej, która pogardziwszy powagą groźby, lubo zawsze tajemnie, zdobyła się na mężstwo potrzebne do podyktowania piosnki ludowej.

Mieszkańcy tego kraju, których w mojej wycieczce życie sielskie studyowałem, żyjący tylko wrażeniami wewnętrznego życia, takowe przez piosnkę swą tłumaczą. Piękne przyrodzenie, malownicza rzeka ich domostwa opływająca, nie zaś żadne dalekie od nich zewnętrzne bogactwa, sielskim ich poetom natchnienia udzieliły. — Ślady tej prawdy widzieć się dają w piosnkach śpiewanych nad brzegiem Wilji. Pełno mają oni piosnek, stosownych do rzeki ogólnie, lecz ani jednej nie spotkałem, stworzonej wyłącznie dla tej pięknej rzeki; i to jeszcze jest wybitnym charakterem pieśni gminnej nadbrzeżnych mieszkańców Wilij, iż od granic właściwej Litwy, odkąd już narzeczce rusińskie ustaje, po brzegu tej rzeki ku Wilkomierzowi i dalej piosnki ludowe śpiewanemi są w języku polskim, rzadko bardzo z litewską spotkać się można, kiedy o parę mil dalej, w głąb kraju, wszędzie litewska Dajnos słyszeć się daje. Przyczyną temu bez wątpienia jest płynąca wielka rzeka, po której wodach od wieku krzyżując się handlowi ludzie różnej narodowości, swego języka udzielali, i mieszałi go z miejscowym. Na jej pięknych brzegach wielkie miasto Wilno, a na długiej przestrzeni, zamiast odwiecznych litewskich wiosek, pojedyncze siedziby, zajmowane naprzemian ludźmi wolnymi, co się często przemieniając, przynosili z sobą na litewską ziemię nowe myśli i natchnienia i język obcy.

Śpiewy i taniec, u wszystkich ludów, znanych na całej kuli ziemskiej, z upodobaniem są używanemi. Jeżeli pieśń ludowa tak wymownie tłumaczy bole i żądania, tęsknotę i żale ducha ludowego, tedy taniec, w każdym narodzie, zawsze wesolość jego wyraża; niema uczyty, wesela, uroczystości, na którychby nie tańcowano. Plemię słowiańskie — rzeźwe i wesołe ze swego przyrodzenia — więcej od innych

w tańcu szukało i szuka rozrywki; dzisiaj włościanie nasi, po tygodniowym nieraz znoju i ciężkiej pracy, gdy w dzień świąteczny ich kobza (duda) huki swe rozpuści, narodowym tańcem zabrzmi, znoje się i biedy zapominają, a wszystko rzeźwo i wesoło kręci się w izbie karczemnej, w wiosce, na weselu lub na jesiennych dożynkach na dworze ich panów. Jak skoczny mazur na Podlasiu i Mazowszu, jak wesoły krakowiak u ludu krakowskiego, są tańcami narodowymi, tak i lud nasz rusiński w okolicach pięknej Wilij i w całym naszym kraju, ma swój taniec narodowy, właściwą do tego muzykę, i innego nie używa ani obcych sobie nie przyswaja. Muzyka tańca rusińskiego wesoła i skoczna na dwie nam znane choć bardzo do siebie podobne rozdzielić się daje harmonie. Pierwsza nazywa się u ludu Skakuchą, Miecielicą albo Kruciołką; drugą nazywają oni Leonichą. Oba te tańce podobnymi są do siebie: w obu chłopcy z dziewczętami wywijają w koło do zmordowania; po czym, jakby na odpoczynek, powolną odbywają promenadę; po niej znowu się kręcą. W tym wirowaniu i tak już wesołem ze swej natury, jak Mazury i Krakowiacy, mają włościanie tutejsi swoje przyśpiewki, najczęściej w czterowersz poukładane, zawsze wesołe, często dowcipne, niekiedy mniej skromne.

PRZYŚPIEWKI

UŻYWANE W POWIECIE BORYSOWSKIM.

1.

I kapusta maja,
I rasada maja:
Charoszaja dziauczynaczka,
Peresada maja:
 I kapusta moja,
 I listoczki maje:
 Charoszaja dziauczynaczka,
 Żywatoczki maje.

I kapusta moja,
I kaczannie majo;
Charoszaja dziauczynaczka,
Taj kochannie majo.

2.

Ja na more rodziłasia,
Na Dunaje rosła;
Za szlachcica maniłasia,
Za muzyka poszła.
 O Boże mój milusieńki,
 Horkaż moja dola!
 Za staraho nie pojdu,
 Baradoju kole.

3.

Kakareku, piatuszok,
A na hare chatka;
Charoszaja dziauczynaczka,
Dek lichaja matka.
 Radby ja je lubić,
 Dek mać nie wielić;
 Jak obaczu, toj zaplaczu,
 Aż żywot zabalić.

4.

Oj! kupiła ja biadu,
Dej za swoje hroszy!
Ludzi każuć lubici,
A jon nie charoszy,
 I stary i brydki,
 I małaho rostu;
 Z karczmy idzie,
 Woszy bje i dziare korostu.

5.

Krywanos, łamanos,
Czaho ty skrywyusia;
Usiu noczku nie spau,
Z dzieukami swaryusia,
Z szałudziwaj i parszywaj,
Tolki nie pobyusia.

6.

Ułanie małady,
Wiadzi koni do wady;
Szaukowyje pawady,
Dubowyje karyta,
Pouna wady walita;
Dzieuki nohi pamyli,
Chłopcy wadu wypili.

7.

Ja kazak, nieborak,
Dziewaczek nie znaju;
Wodku pju, żydou bju,
Cety dzień hulaju.

8.

Czyje koni usianożaci,
Maje u sadoczku;
O chto lubić bahatuju,
A ja chudobaczku.
A ja tuju bohatuju,
Ludziom padaruju;
A ja tuju chudobeaczku,
Sam pocałuju.

9.

Anton maładzieńki,
Pyu miód solodzieńki;
Prykacyusia k boczacca,
Jeszcze miodu choczacca.

10

Randarowa, karowa,
A papowy raby byk,
Jak syszlisia pabilisia,
I zrabili jany kryk.

11.

Haca-cuk, haca-cuk!
Lepsza dzieuka jak dziaciuk:
Dziaciuk drou nasiacze,
Dzieuka blinou napiacze.

12.

Dziauczynaczka czyja ty,
Czy nia pojdziesz hulaci!
— Nie pytajsia czyja ja,
Pojduć ludzi, pajdu ja;
Pojdziem razem aboja.

13.

O czyja ty dziewoczka? — papowa, —
W aharodzie morkauku pałola,
Pałola morkauku, pasternak,
Zakałola nożaczku na burak,
— Schadzicie, prywiadzicie dwaraka,
Czy nia wyjmie z nożeczki buraka.

14.

O niaruszcie mianie, nia czapajcie mianie,
Na staroży była, kominy ciorła,
A pryszouszy damou
Tolki szto nia umiorła.

15.

Czamu mianie nie biaresz,
U minie hroszy mnoha;
Dziesiać groszy nie stajeć,
Do pou załatoha.

16.

Pradu pradu tonka,
Pajdu za Antonka;
Pradu pradu płaskoni,
Ważmuć jaho u maskali.
Pradu pradu talku,
Pajdu za Michałku;
Pradu pradu hruba,
Pajdu za Jakuba.

17.

Iszou Todor iz Tadoraj,
Naszau łapac i z aboraj;
Ach ty Todor ja Tadora,
Tobie łapać mnie abora.
Iszou pastuch i z pastuszkaj,
Naszli łapać i z istuszkaj;
A ty pastuch, ja pastuszka,
Tabie łapać, mnie istuszka.

18.

Ja kalinku łamała,
Pierawiesiłasia;
Kaho wierna lubiła,
Nie nacieszyłasia.

19.

Marysia po sadu chodziła,
Marysia rasadu sadziła;
Marysiaczka serce,
Odczyni okience.

20.

Żydowaczka, czorny-hod,
Biare ciabie za żywot;
A żyda za pielki,
Za maje kopiejki.

21.

Siaki taki pociapień
Chocza mianie wziaci;
Matulaczka za kijok
Minie nie dawaci.

22.

U papowaj sianażaci,
A u dziakowaj łuce;
Usia radość i pociecha,
Szto piarścionak na ruce.

23.

Dziakuj tobie maja matakczka
Szto ty mianie choraszuju radziła;
Tonkaja jak bylinaczka,
Czyrwonaja jak kalinaczka,
Tonkaja i wynaśliwaja,
Szałudziwa i naraśliwaja.

24.

Czy ja nie charosza,
Czy nie urodziwa;
Tolko taja niadola
Szto nie czornabrywa.
Pajdu ja na miasta,
Kuplu kaparwasu,
Pamaluju sobie browy
Do jakoha czasu.

25.

W aharodzie repka,
Za płotom naciucha;
Nichto mianie nie biareć
Szto ja sieraciucha.
Eh! lida — lida — lida!
Abmaniła dzieuka żyda!
Za pień zawieła,
Żydu chwigu dała.

26.

Apanas, wały pas,
Kaciaryna byczki;
Paczakaj, niauciekaj,
Kuplu czarawiczki.

27.

U harodzie miata,
Za harodom miata:

Naszto brau,
Czy nie znau,
Szto ja nie bahata!

U harodzie tyczka,
Za harodom tyczka;
Naszto brau,
Czy nie znau
Szto ja niewialiczka.

28.

U naszaho susieda,
Była uczora biasieda;
Swinia u dudku ihrąła,
A kuraczka skakała,
A piatuszok prypiewau,
I nożaczka prybiwau.

29.

A czort ciabie zabiery!
Szto ty dziak!
Uziau mianie za ruczaczku,
Da nie tak.

30.

Ja na ganku stajala,
I na Janku mirhała;
O czy Janka czy nie,
Spadabausia ty mnie.

31.

Charoszynki maładziec,
Charaszo prybrausia;
Oczy raby jak u żaby,
Sam u czarta udausia.

32.

Mnie ad piwa żywat balić,
A ad miodu haława;
A dajcie mnie harełaczki,
Dek ja budu zdarowa.

Oprócz tańców narodowych o których wspomniałem, mają włościanie tutejsi jeszcze tańce, bądź przez siebie powymyślane, bądź od obcych przyswojone, które do naszego ludu nie wiedzieć jaką koleją przywędrowały. I tak między innymi wśród mieszkańców rusińskiej ziemi w naszej okolicy, tańczą włościanie Kozła i Czumaka.

Kozioł jest to taniec solowy; wyjątkowi ludzie z pomiędzy włościan tańcować go zaledwo umieją. Jeden stojący na czworakach udaje kozła, drugi około

niego tańcząc, bawi gromadę i śmiech w niej wzbudza dowcipem nader pospolitym i płaskim. Taniec to nieprzyzwoity, dowcip w nim zanadto nieskromny: z tego powodu nie zasługuje na opis szczegółowy; wzmiankę tylko o nim uczyniłem, jako o zwyczaju ludowym dzisiaj istniejącym.

Czumak, nie wiedzieć dla czego tak nazwany. Czy to jest taniec na miejscu wymyślony; czyli od przejeżdżających z wozami corocznie przez kraj nasz czumaków przyjęty, dopytać się nie potrafiłem. Dosyć na tem, iż go tutaj tańczą włościanie pod oddzielną do tego muzyką. Tańczą go najczęściej mężczyźni sami, podając sobie ręce nawzajem i chodząc jakby od niechcienia ciągle w kółko, w rodzaju szenu (chaine). Kobiety zwykle tańczących okrążają i na nutę tego tańca pieśni o czumaku wszystkie razem śpiewają. — Pierwsza z nich wyraża, jak się przekona czytelnik, niby rozpacz czumaka, którego zawędrowawszy w tę ziemię, podróżne swe woły potracił. — W drugiej widzimy tęsknotę kobiety czumackiej po odjeżdżającym w daleką drogę czumaku. One ze swego gospodarstwa sprzedają świnki, gąski i indyczki, dla kupienia czumakowi świtki, chustki, lulki, przetyczki i t. d.

PIEŚNI CZUMAKA.

I.

Ach ja czumak nieszczośliwy,
 Chodź z tuhi ledwo żywy;
 Sam ne znaju szczo robity,
 I za szczo se uczepity.
 Woły moje pozdychały,
 Wozy jorma połomały;
 Ja z botohom se wertaju
 Z bedy trocha pohulaju.
 Ja muzyce pokłonusia,
 Bo wże dalej nepopnusia;
 Z milosierdzia nechaj hrajet
 Nechaj czumak pohulajet.
 Hulaj-że biedny czumacze,
 Chotiasz ženka z detni płacze;
 Obez biedu perebudet,
 Odna zhinet sotnia budet.
 O pojdu ja utoplusia,
 Czy u czuży woz najmusia;
 Budu czuży woły hnati,
 Bo хочzu czumakowaty.
 Oj Odessu moja miła
 Czem ty menia porodila;
 Chozaiinom pijakoju,
 Pijanicoju hulakoju.

Pojdu w more utoplusia,
 Czy o kamień rozobjusia;
 Nechaj ludzi toja znajut,
 Jak czumaki pohybajut.

II.

Pojechau czumak u darohu,
 Ja bez jaho żyty ne mohu;
 Serce, czumacze neboże,
 Jak tobie Boch dopomoże.
 Ludzi konopielki siejuć,
 Naszy z toboj u miaszczekku prejuć;
 Serce, czumacze neboże,
 Jak tobie Boch dopomoże.
 Da użoż ludzi żyta požali,
 A my z taboj serce liżali;
 Serce, czumacze neboże,
 Jak tobie Boch dopomoże.
 Ludzi konopielki molociuć,
 Naszy z toboj swinia kołuciuć;
 Serce czumacze neboże,
 Jak tobie Boch dopomoże.
 O pradała czumaczycha swinku,
 A kupiła dla czumaka świtku;

Świtku za świnku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.

O pradała czumaczycha husku,
A kupiła dla czumaka chustku;
Chustku za husku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.

Serce czumacze etc.

O pradała czumaczycha kurku,
A kupiła dla czumaka lulku;
Lulku za kurku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.

O prodala czumaczycha indyczku,
A kupiła dla czumaka pratycku;
Pratycku za indyczku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.

Da użosz czumak rozcumakowausia,
Sztany zhubiu uczkur rozarwausia;
Serce, czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU BORYSOWSKIEGO,

nie objęte w opisie tego powiatu.

I. ZAPUSTNE

Jurjewa mać pa życie chadzila,
Kluczyki nasila, synoczka budziła:
Da ustań synoczak, atamknij ziamlu!
Da wypuści rasu na ziamlu krasnu;
Radzi Boże żyta, i pszanicu i usiakuju pa-
sznicu

Da u poli kapami, a u humnie scirtami,
Na wosieci susz, na taku umałotam,
A u młynie mliwa, a u zasiece sporna,
A u dziaży padychody, a u pieczy rost,
A na stale syccio, da k dobramu żyćjo.

Dla młodych osób płci obojej.

Czyk, czyk saławiejka, wy ptaszki mauczycie,
Nie szczebieczycie, nasz Pan z wajny pry-
jehau

Z wialikaj darohi, z pańskiej pasłuhi,
Puścicie konika da u pastauniczok
Sam mołod paszou u wiszniowy sadok
Wyszczyknuu jablyczak i toj sadowy
Wyszczyknuu hruszki dla swajej duszki,
Wyszczyknuu dzwie sliuki dla panienki,
Pajedu, pajedu k ciaściu na abied,
K ciaściu na abied, k dzieuce na atwiet,
Ja u cieściatki byu, abied jeu,
Abied abiedau, pry baku szabielka

Pry baku szabielka, abrona maja
W kamorce dziewczeczka, rozmowa maja.

Dla chłopców.

Da uzwiusia haroszak da u try radoczki
Daj jamu Boże choć i u czatyry!
Naszamu N. N. koni waranyja
Koni waranyja, wały paławyja,
Wałami arać, koźmi pajeżdzać,
A sam mołod budu panawać.

Dla dziewcząt.

Trawa murawa wieś łuh palahła
A pa teźje trawie pawa chadziła
Pawa chadziła, pierja raniła;
Ani žal nam pawy, ni pierja jaje,
Żal budzie nam dziewczeczki na czużoj staranie,
Czużaja starana biez wietru wiejeć
Czużaja matulka biez winy żuryć.
Biez winy żuryć, biez dubca karajeć,
Biez dubca karajeć, biez chłopca nauczajeć.

Dla pań.

Kryknuu lebiedź na mory,
Braznuli kluczy u pakoj
Maładaja pani nia czuła
U cisowaj łoży zasnuła.

Wy dziewczeczki błudzicia,
Na szto pana budzicie,
A najmicie pisara,
Niachaj pisze da pana,
Niachaj nia spic ustanie.
Cisowyja stały zaścieleć
Sitnyja bułki pakładzieć
Winnyja kubki nalijeć
K sobie dziewczczak zazawieć.

II. WIELKANOCNE.

A u harodczyku na trawszczyku
A stajć kustok, różowy listok,
Tam wyszła krasna panienka,
Czyrwonuju różu zaszczypała,
K swajmu licu raunawała:
Kab majo lico takoją było
Jak różowa liścinczka,
Nia paszłab ja zamuz ni zakoho
Paszłab ja za takoho pona za królewicza
Szto z kania nie zsiadaje!
Z strymion nożak nia wyjmaje
Siarod mora listy razsyłaje.

A na sienazaci, da na paplawie
Tak sabie chadziła kurapat stada,
Miż tych kurapat siwaja ziaziulka
Jasny sakolik jak nalacieu,
Jou tych kurapat dak parazhaniau,
Siwuju ziaziulku k sabie uziau.
A jana u jaho da prasiła sia,
Puściż mianie da ptaszczak,
A tadyż puszczu jak naznacu,
A zdymu z ciabie sawinu piarynu,
A ulażu na ciabie ciacierwia pierja:
A u susieda na padworj
Tam hulala da dziewak tanok
Miż tych dziewak krasna panienka;
Dzieusia brausia małod sużauka
Da tu krasnu panienu da k sabie uziau
A jana u jaho da prasiła sia;
Puściż mianie da k dziewczczkam,
A tadyż puszczu jak naznacu
A zdymu z ciabie parłowy wianczyk
A zlażu na Ciabie szołkowy czepczyk.

A na wiery, na wiaroczku
Tam dziewczeczka biel bialila

Biel bialila, załaty sygnet uraniła
A tut iszli da try rybałowy
A janaż ich da prasiła sia
A milyjeż maje da try rybałowy,
A zakińcież wy szalkowyje sieci
A ulawiciaż wy załaty sygnet!
Jaż wam budu da znadobnieńka
Adnamu budu da susiedaczka
Druhomu budu da niewiechnaczka,
Treciamu budu da miła žana.
Da susieda ahniu pajdu,
A swiekratku razuwać budu
A miłamu lożka slać budu;
Lożka slać i z im spać —
Miłajaż ty nasza panienaczka!
Zahadajem tabie siem zahadak,
Kali adhadajesz, nasza budziesz
A nie adhadajesz — ajcowa budziesz.
A szto raścieć bez korenja
A szto haryć bez polymia,
A szto biażyć bez powodu,
A szto czorna nia czerniuczy,
A szto siwa nia siuluczy?
A szto miła nie hadajuczy?
Sztoby ja była za dzicia u bački
Ja hetych zahadak da nie adhadała!
Kamień raścieć bez korenja
A zara haryć bez polamia
A wada biażyć bez powodu,
A czoron waron da nia czerniuczy,
A siwaja ziaziulka da nia siuluczy,
A žana miłaja nie hadajuczy.

Dla gospodarza domu.

Iszli, paszli wałaczobniczki
Ihrajuczy ušpiewajuczy,
Słaunaho pana pytajuczy,
Słaunaho pana haspadara.
A ci domaž panie haspadaru,
Ci spis, ci lażysz, ci nia ukažešcia
Na kanapie ubirajeszsia.
Jaho žana atkazuje:
Ni śpic, ni lażyć ni akazujecca
Na kanapie ubirajecca,
Nadziaje portki zamszawyje
Nadziaje sukni sajatowyja
Nadziaje boty kazłowyje,
Zawiazuje chustku szalkowuju
Nadziaje szapku sabalowuju —

Jaho służki kania wywodziać,
Wywodziać kania waranoho:
Kładuć siadło załatoja.

Pajechau Pan żyta hladzić
A spatkausia z swiatym Jurjam.
Pawiarnisiaż panie haspadaru,
Ja twajo żyta sam ahladzieu:
Charoszaja żyta, kałasistaja,
Kałasistaja, jadianistaja.
K adnoj miaży pryklanuło
K druhoj miaży pachiliłasio
Panu haspadaru pakłaniła sio.
Choczeć jano spaczynici sia
Prysyłaj panie siemdziesiąt siarpou
Siemdziesiąt siarpou żyta zać
Dwaccać małajcou snapy składać
A sto padwod snapy wazić
Patom taho na zdarowieńka
Žywi zdarou, budź i bahat,
Nia trymaj haściej
Da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nia wialikija,
Paczynalniku czyrwon złoty
Jaho družynie pa groszyku
Miechanosu karec jajec,
A muzyce czy nia dobra dola
Dobraja dola, kwarta harelki
Kwarta harelki to dla hołasu
A piroh pszonny to dla kołasu
Wałączobniczki nie dakuczniczki
U hod chodziecie, Boha prosicie
Jany pijać jak saławiejki
Jak saławiejki u luzie na kalinie
Stoj kalinka, stoj nia chilisia
Słaunaja pani razwiesielisia.

Dla gospodyni.

A u naszaho pana na padworj
Stajać tynki dubowyja
Wiarejaczki taczonyja.
Pa tych tynkoch uli stajać
U tych ulach pszczołki huđuć
Pszczołki huđuć, u polot iduć,
U polot iduć pa sałodki miod.
Sałodki miod — to la pana

A żouty wosk — Boskaja ofiara.
Nia trymaj haściej, da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nia wialikija:
Paczynalniku czyrwon złoty
Joho družynie pa groszyku,
Miechanosu karec jajec,
A muzyce dobra dola,
Dobraja dola kwarta harelki,
Kwarta harelki to la hołasu,
A piroh pszonny — to la kołasu,
Wałączobniczki nia dokuczniczki
U hod chodziecie, Boha prosicie,
Jany pijać jak saławiejki,
Jak saławiejki u luzie na kalinie
Stoj kalinka, stoj nia chilisia
Słaunajej pani razwiasialisia.

Dla synów gospodarza.

U naszaho pana da na padworj
A stajć jawar zialaniusieńki.
A na im sakol jaśniusieńki,
Małod panicz i cikajecca,
Cikajecca i tulajecca.
Stau jon u jaho prasicca
A nia biż mianie,
Nie strelaj mianie,
Jaż tabie budu da znadobnieniak:
Budziesz małod da žanicisia
Budziesz brać panienku za rekami
Za rekami za Dunajami.
Nia budzie u ciabie piarawozniczka
Ja u ciabie budu piarawozniczka
Ciabie maładoho na kryłoczku
Twaju panienku u czaunoczku
Twaje koniki da u plau puszczu
Twaje charty piaraświszczu,
Zbirali sia słaunyje panowie
Zbirali sia, rachawali sia,
Czym taho panicza da daryć budziem?
Budziem daryć żytem bytem,
Žytem bytem da usim dabrom
Usim dabrom, żytnim dabrom
Nie trymaj haściej da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nie wielikije
Paczynalniku czyrwon złoty
Jako družynie pa groszyku,
Miechanosu karec jajec,
A muzyce czy nia dobra dola,
Dobraja dola, kwarta harelki
Kwarta harelki to la hołasu,
A piroh pszonny to la kołasu
Wałaczobniczki nie dakuczniczki
U hod chodzicie, Boha prosicie
Jany pjauc jak saławiejki
Jak saławiejki u łuzie na kalinie
Stój kalinka, stój nia chilisia
Słaunaj pani razwiasialisia.

III. NA PIETROWKĘ.

Dla dziewcząt.

Piatrowa noczka nia wialiczka,
Nasza N. N. nia wyspała sia,
Szyła kaszulki rubkawyje,
Oj szyla, szyla, wyszywała,
Swajamu sużanku darom dawała

Siamu tamu na zaścieżki
Swajmu miłomu na podwiazki.

Dla chłopców.

Czamu saławiejka u sadzie nie letajesz
U sadzie nie letajesz, pieśni nia pjaiesz,
Ci ty saławiejka hołasu nie majesz?
A straciu ja hołos u zialonym sadoczku,
U zialonym sadoczku u wiszniowym kustoczku,
Czamu ty małojczyk nia pjesz ni hulajesz
A ci ty małojczyk dolaczki nie majesz
A straciu ja dolu praz swaju swawolu
Praz swaju swawolu z dzieukaj maładoju
A u poli pry dalinie, tam dziauczyna syna
kałychała
Syna kałychała silna plakała, ciażko wzdy-
chała:
Daje dziauczynie sto rublej hraszyma,
Sto rublej hraszyma i konia waranoho,
Nie każy na mianie, każy na druho
Nia budu, małojczyk, kania twajho brać
Nia budu kania brać i na druho kazać
Nia budu na druho niesławy układać. —
Było tabie mianie nie abmanić
Było tabie majch haracznych sloz nie razlić.

* * *

„Oj zjezdzu ja zjezdzu, konia waranoho,
Do twajho dziauczyna lica rumianoho;
Skaży mnie prauda, ali nie, { bis.
Niekruszy serdenka, u wo mie. {

„Jaż tabie kazała, usiamu twojmu rodu,
Sztu u nas z toboju nia budzia zawodu;
Umianie pasaha nia budzie, { bis.
Woźmuć mianie dobre ludzie. {

„Mnie twajho pasaha, sausiom nie potreba,
O dać że nam Hospodź, z wysokoho nieba;
Tyż mnie pasaha, ty sama, { bis.
Jak na niebie, jasnaja zara. {

„Ciapier że ty każesz, szto jasnaja zora,
A pośle ty skażesz, nieszczasnaja dola;
Choć ty nie skażesz tak maci, { bis.
Naszto było biednuju braci. {

„Ciapier że ty widzisz mianie maładaju,
Ciapier że ty widzisz, mianie choroszuju;
Dowidzieć że Hospodź, do tuhi, { bis.
Sztob niezahladausia, na druhich. {

„Skarajże mnie Hospodź, na hladkóu darozie,
Jesli ja pomyszlu o druhoj niabozie;
A choć pomyszlu, nie skažu, { bis.
Ja usiabic serdenko, ukruszu. {

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU WILEJSKIEGO

zebrane we wsi Szwedach.

I. WESELNE.

a) Wyprawując parę do szlubu.

Na dubu ziazulka na dubu,
Jechała Agatka da szlubu,
Szto tabie ziazulka da taho,
Maju ja tatuśka swajaho.
Błahasławić miaściczka — ja siadu
Piarejdzieć darożku — pajedu.
Adczyniać cerckauku — ja uwajdu,
Paścieluć ruczniczok — ja stanu.
Szto stanuć pytacca — ja skażu,
Szlubujesz Agatka — szlubuju,
Żałujesz miłaho — żaluju.

b) Wracając ze szlubu.

Jechała Agatka iz wianca
Skazała tatuśku try słauca,
Użo ja tatuśka nia twaja
Użo ja panoczka Jaczmana;
Użo na ruczniczku ja stajała,
Załaty piarścień mianiała;
Szczyruju praudu kazała,
Na kryż ruczeńki dierziała
Z swajm miłańkim prysiahała.

c) Powróciwszy od szlubu,

swacie do swatów.

Da swaciuchna hałubica — praszu cia
Zastajecca maja duszu tut u cia
Choć wy jaje tauczy, małość zastaucia,
Choć wy jaje czasto u hości puszczajcia
Janaż u nas usiu rabotku umieła,
Tolko u hości prasicca nia śmieła
Janaż dabra rabotnica miży nas
A ciapieraka niahodnica miży was.
Kab nia stajała ciomnu noczku pad waknom

Nia uwiwała drobnych nożaczak padałcom.
Nia ucirała drobnych słozak rukaucom,
Nia bicia jaje łazowymi dubcami,
Uczycia jaje rozumnymi słaucami,
Ad łazowych dubcou jona durnieja
Ad rozumnych sławieczkau rozumnieja.
Kab nia była pawietaczka za chatku
Kab nia była nuiedaczka za matku.

d) Wywożąc pannę młodą po szlubie

z domu rodziców.

Uziali u matki daczku ludzi
Niekamu u jaje rabić budzie,
Żal matce — żal!

Zakaloli matce szyszki u piatki,
Niekamu budzie miąści chatki
Żal matce — żal!

Uziali u matki daczku czerci
Niekamu budzie kanapiel cierci
Żal matce — żal!

e) Pieśń zaściankowej szlachty

przy tejże, co wyżej okoliczności.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie!
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wózek z dyszelkiem
Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja beda z tobo siadała
Kali ja ojcu nie dziękowała.
Dziękują tobie, ojcie kochany,
Szto dla mnie sercam byu ty oddany.
Szto ja chadziła u ciabie u zlocie
A teraz będą u sieroj kapocie.
Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wózek z dyszelkiem

Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja będa z tobo siadała
Kali ja matce nia dziękowała —
Dziękują tobie, kochana matko,
Szto ja chadziła u Ciabie hładko.
Teraz nie będa.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Jak że ja będa z tobo siadała
Kali ja bratu nia dziękowała
Dziękują tobie kochany bracie,
Szto z tobo żyli my w jednej chacie,
Teraz nie będa.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie,
Nic nie pomoże twoje wzdychanie,
Jakże ja będa z tobo siadała,
Kali ja siostry nie dziękowała
Dziękują tobie kochana siostro,
Szto my nia żyli z taboju ostro
Teraz nie będa.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie,
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wozek z dyszelkiem
Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja będa z tobo siadała
Kali ja progam nie dziękowała
Oj dziękują wam wysokie progi,
Szto pa was maje chadzili nogi,
Teraz nie będa.

II. PODCZAS CHRZCIN.

Ci ja u lużoczku nia kalinka?
Ci ja u matulki nia dziauczynka?
Pa sadu chadziła przyzasnuła,
Pryszou mój mileńki — ja uzdychnuła
Ustań, ustań miła dosyć użo spać,
Iduć za mnoj ludzi, szto b zaniać
Iszczuć mianie uziaci daj zwiazać:
A ja maładzieńki nia bojusia,
U sałdackaja płaćja prybiarusia,
U Minskaj huberni stanaulusia,
U Minskaj huberni padpizusia,
K wilenskamu pałku pryluczusia,
Pasłużu hadok nauczusia
A pasłużu druhi — ażaniusia,
Ważmu sabie żonku miaszczanaczku,

Jana budzie rano ustawaci
Mianie maładoho padnimaci.

III. KUPALNE.

Oj bieła, bieła biaroza,
Czaho na mory paklapła;
Dzieukam darożku zalahła,
Tudy iszła Juzapata,
Niasła salata u prypale,
Szczyraja srybro u rukawie
Daj razsypała na mory.
Kliczeć mataczku z kamory,
Pamaży zołata sabraci
Na załatu nitaczku natkaci,
Na srybnuju nitaczku wiazaci
Juzapatka małada
Pabiereć zołata sama.

Da Ilmina zialonaja,
Da czamuż ty nia zielana,
Pa jakże mnie zielanaj byci,
Da praz mianie wojsko idzieć,
Szto noc naczujeć
A hni kładzieć.
Maja karenja padhareła
Maja wieciejka podsmyleła.
Czamu Jazapatka nia wiesiała?
Oj jakże mnie wiasiołaj być
U majej matki sztodzień hosciki
Szto niadzielaczku pjuć harełaczku
Maju mataczku padpaili
A mianie maładuju padmawili.

Da miesiacu, miesiacu
Uzydzi ramieńko,
Razwiadzi kupalejka,
Muzykam i hranejko
Dzieukam hulaniejka
Dziewaczki piejać buduć,
Muzyki ihrać buduć,
Dziaciuki ihrać buduć.

U Karala siarod dwora
Staić jawar zialanieńki,
Pad tym jaworam Dunaj cichi,
Chto zialon jawor piaraskoczyć,
Chto Dunaj piarapływieć,
Wośmieć daczku Karalowu,
Ababrausia panicz małady Todorka,
Da zialon jawor piaraskoczku,

Cichi Dunaj piarapływu, —
Jak skoczyu — piaraskoczyu
Jak płyu — nia piarapłyu,
Nia uziâu daczku karaleunaczku
Ababrausia szery wauczok
Jak skoczyu piaraskoczyu,
Da jak papłyu — piarapłyu
Uziâu daczku karaleunaczku,
Da jak była ja u Karala
Tahdy jela z syram masła
A jak za wauczkom — syroja miasa
Jak była ja u Karala —
Spała pad piarynoj
A jak z wauczkom
Tahdy pad łamoczkom.

Ja małady zażuryusia
Ja małady ażaniusia; —
Daj Boże wiasny dażdać
Ja małady razżaniusia
Pa biarażku pakaczusia
Dunajczykom abiarnusia.
Tam udouka wadu brała
Z Dunajczykam razmaulała.
A moj ża ty Dunaj cichi
Jak było z łuki u łuku iduczy
Da nicaju łazu hnuczy

Żoutyja piaski ryjuczy
Biela kamiennia myjuczy?
Maładaja udouka pahadajże sama pa sabie
Jakawoż było tabie za czasty muży iduczy,
Szto niadzielki szlub biaruczy
Za paroham stojuczy
Bielyja ruczki łomiuczy
Drobnyja śłozki roniuczy,
Dwoja dzietak złuczajuczy.

Piatrowa noczka nia wialiczka,
Nasza Agatka nia wyspała sia
Usiu nocz nia spała,
Sznury sukala
Sznury sukala szałkowyje,
Szyla kaszuli rypsowyje,
Siamu tamu pradawała
A miłamu darma dawala,
Jana dajeć nia żalujeć
A jon biareć — nia dziakujeć.

Do płytowników.

Hetta płytoniczki z wadoju,
Za wami Boh z świaczozu;
Daj Boże zohnaci,
Srebro złoto pobraci
Nam haścińca pryslaci.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU ŚWIECIAŃSKIEGO,

zebrane w Daniszewie.

I. WESELNE.

a) Wijąc wianek.

Jedź jedź Januczok nia paznisia,
Kab twaja patrauka poracham nia pała,
Kab twaja panienka druhoła nia uziala
Maja patrauka cynam nakryta
Maja panienka za mianie zapita
Nia tak zapita, jak zaruczona
Budzieć za mnoju razam złączona.

b) Przed szlubem.

Ty rybaczku, krasnapioraczku,
Bydź byłob u moraczku:
A jak pajdziesz u sinia mora
Pajmuć ciabie rybałowy.
Ty Winceśka ty maładzieńka
Bydź byłab u braciatki
A jak ty pojdziesz u czużyja ludzi,
Nia toja tabie budzi,
Sami siaduć — wiaczeru zjaduć
A ciabie po wodu paszluć

Pryniasieź wady, na Ciabie biady,
Treba usim pici daci
Jak staromu, tak i małomu,
Tak swajmu dziewieratku lichomu;
Padauszyź pić — pamyci łożki,
Myjuczy łożki liucca słozki
Niekali ich uciorci.

c) Wyprawując do szluby.

Saławiej kryłkami kruhom sadu bjecca
Pytaje u ziaziulki — kudy u sad lacieć?
Oj znać u nas ziaziulka nia latała
Szto darožki ukazać nie zhadala,
Prachini wietoczku u sad laci,
Oj znać Karolku nia jażdżały
Razchini susiedcy u dwor idzi.
Parazhaniaj dziewaczak, la jaje siadzi.

d) Dziewiczy wieczor.

Paszła za warocicy Hanulka,
Koski razplatajuczy
A za jeju rodna matulka
Śłozki rozliwajuczy.
Paszła za warocicy Hanulka
Koski razplatajuczy
Za jeju rodny tatulka
Śłozki razliwajuczy
Pastoj Hanulka, pastoj dziciatka,
My s taboj pohaworym.
Nia budu stajaci, nia budu hawarycy
Bo mnie s taboju
Nia mnoha uzo byci,
Paszła Hanulka za worociejka,
Koski razplatajuczy,
A za joju rodny braciejka
Śłozki razliwajuczy
Pastoj siastryca, pastoj Hanulka,
My z taboj pohaworym:
Nia budu stojąc, nia budu haworyć,
Bo mnie z toboju nia mnoha żyć.
Paszła Hanulka za warocicy,
Koski razplatajuczy,
A za jeju jaje mileńki
Prypiwajuczy:
Pastoj Hanulka, pastoj mileńka,
My z taboj pohaworym
Budziem my stajać

Budziam hawaryć
Budziam życiajka żyć. —

e) Przedszlubna.

Da dubu ziaziulka, da dubu,
Czas tabie Maryśka da szluby,
Sztoź tabie ziaziulka da taho
Maju ja tatulku swajaho,
Jon mianie da szluby wyprawić,
Jon mianie na pasad pasadzić
Na pasad pasadzić, — parajć,
Bahasławić mieścieccko — ja siadu —
Wyprawić da szluby — pajedu.

f) Powracając od szluby.

Da chwałaź Tabie Boże (bis)
Szto my ksiandza aszukali (bis)
Nia doraha za szlub dali
Za Maryśku maładuju (bis)
Kapiejaczku załatuju
Za Karalka maładoho
Pourubielka załatoho.*

g)

Lacieła ziaziulka z pad jałauca,
Jedzieć Maryśka z pad wianca
Sypleć zołata z rukauca,
Wyjdzi tatulka piarajmi
Toja ty zołata paliczy. —

h) Druźbowie druźkom.

Oj ty druźaczka, oj ty maniuka prajdzi świet.
Na sztoź ty maniu, szto u Maryśki tatki niet!
Chodzić tatulka pa nizie,
Pastoj Maryśka, pastoj dziciatka,
Ja twaju hałouku nahryzu,
Oj ty druźka, ty maniuka prajdzi świet,
Na sztoź ty kazau, na sztoź ty maniu,
Szto dziewiać kaniou majesz i z dabrom, —
A jak pryszła naszła adno biaz uhlou
Oj ty kazau szto dziewiać koniou jak zubrou

* Pieśń ta śpiewaną bywa w obrzędach ludowych
w Powiecie Borysowskim.

A jak pryszła — adnoho naszła,
I to biez rahou.

II. CHRZCINY.

Da usie muży azać paszli
Adzin Marcin arać nia iszou,
Pa babulku paszou:
Jaho babulka i sama idzieć
I takuju Bohu malitwu wiadzieć,
Razluczy Boże da dzwie duszaczki
Adnu moju anuczeńcu — to adnu duszaczku,
A druhuju moju unuczaczku.

III. KUPALNE.

Na mój lon rasa pała
Na mój lon ściudzionaja
Ja małada u domu nia była
Ja małada na tarhu była
Dwa tarhi tarhawala
Świakrouku pradawala
Matulku wykuplała;
Za świakrouku szelah uziła
Za matulku tysiaczu dała.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Ciakła reczka czraz miasteczka
A druhaja kraj Dunaju,
Tam kazaki u karty ihrajuć
Dziauczynaczku padmaulajuć;
Dziauczynaczka maładaja
Jedź ty z nami z kazakami
Da u nas pala hraszawyja
Da u nas scirty pszanicznyja
Da u nas reczki miadawyja
Da u nas rosy cukrowyja.

Para damou para
Užo na dware nia rana,
Ciomna noczka nastala,
Nam para damou stała
A mnie maładzie pary niet.
Da u mianie czuża matka
U warociaczkach piarajmieć
Z cisowymi wiadziorkami,
Z załatymi nosilkami
Szleć mianie pa wodzicu,

U szczyry bor pa brusznicu
Da matulka czużaja.

Nia wadzicy zadaja
Mianie z swietu shublaje
Niet na Ciabie czužo dzicia
Ni wauka, ni miadźwiedzia.
Ni lichoho czaławieka.
Matulka u mianie czużaja
Wauką nia bajusia,
Z miadźwiedziam razminusia,
Z czaławiekom razmoulusia.

Mała jabłynka mała
Jabłycki wialikija
Mała Maryśka mała
Dola jaje wialikaja
Jajeż pon wojciec k panu wiadzieć
Wialiki jej posah dajeć.
Dźwie karouki rabyja,
Dwa woły paławyja
I dźwie skryni załatyja
Dźwie paduszki puchawyja.

Da u nas masty załatyja
Jedziem pola i druhaja
Na treciaje ujeżdżajem,
Stała dziauczyna pytajem:
Hdzie u was pola hraszawyja?
Hdzie u was scirty pszanicznyja,
Hdzie u was reczki miadowyja,
Hdzie u was rosy cukrowyja?
Hdzie u was masty załatyja,
Ty dziauczyna durna była
Czyż ty taho nia saznała
Szto u nas pola komianyja
Scirty kramianyja
Szto u nas reczki kramianyja
Rosy krywawyja
Szto u nas masty trupowyja.

Ciakła reczka czraz miasteczka
Z wiszniowaho sadu,
Kliczeć kazak dziauczynaczku
K sabie na paradu
Daradź, daradź dziauczynaczka
Jak rodnaja maci,
Ci žanicca, ci tak byci,
Ci ciabie czakaci.

Prapadaj ty dziauczynaczka
Z swajoju poradaj,
Ja da ciabie z szczyrym sercom
Ty ka mnie iz zdradaj.
Bielaja biarozka wadu zamucila
Lichaja susiedka z miłym razluczyla
Niachaj ciabie Boh razluczyc
Na duszy i na cieie
Jak ty sa mnoj razluczyla
Miła przyjaciela.
Znaczny, znaczny siz halubczyk,
Miży haluboczku
Znaczny, znaczny mój mileńki
Miży małojczykau,
Sam bialawy, us czarniawy
Na iskrypaczku ihrajeć,
Niachaj majej miłaj żany
Nichto nia czapajeć:
Da niachajżeż majej żony.
Nichto nia całujeć,
Niachaj majej miłaj żony
Liczejka nia psujeć.

Oj pajdu ja kala brodu
Hlanu ja u wodu,
Sama znaju, rozum maju
Z wialikaho rodu.
Oj pajdu ja kala sianie
Hlanu ja u sieni,
Siadzić miły z czużoj żonaj
Na bielaj paścieli.
Paściel biela, ściana niema
Nieskim hawaryci,
Siadzić miły z czużoj żonaj
Niejak zaczapici.

Iszli, paszli dwie ścieżaczki trauliwieńki,
Iszli, paszli dwie siastrycy szczaśliwieńki,
Dzież nasza treciaja siastra biazdolnaja
Ci harujeć, ci panujeć
Ci miód wino pjeć.
Siadzić sabie pod akoncom.
Jak różowy ćwiet
Zaplakany jasny woczki
Nia miły joj świet.
Oj wyjdu ja na ulaczku
Trawa, murawa,
Nichto mianie nia żalujeć
Ni swajo plamia

Tolko mianie pażałujeć
Syraja ziamla.

Adsiul wada, adtul wada
Da biarażki zajmajeć.
Pa tej wadzie, pa tej bystraj
Dwa lebiadzi pływajuć.
Dwa lebiadzi, nia dwa lebiadzi
Da dwa maje braciutki,
Jany iduczy howaryli
Ab radnu siastrycu,
Nia siastryca charasza swarliwa
Takaja jaje dolańka niaszczaśliwa,
Pażywu hodok, pażywu druhi
Na treci podzialusia,
Kali mnie tut nia palepsycca
Pajdu utaplusia,
Nia tapisia nasza siastryca
Swaju duszu zhubisz,
Było kazać z piersza raza
Sztó mianie nia lubisz
U harodzie na pachodzie
Stajala kanapielka daj zialanieńka,
Czas ciabie kanapielka wybiraci
Addala mianie moja rodna maci
Na świet harawaci.

Zarży, zarży siwy koniku
Rouna pola iduczy,
Ci nia paczujec maja matulku
Wiaczeru hatujuczy
Jak uczula, ciazka uzdychnula,
Żalosna zaplakala,
Zarży, zarży, siwy koniku
Rouna pola iduczy,
Jak paczuu, ciazka wzdychnuu,
Żalośnia zaplakau.
Zarży, zarży, siwy koniku,
Rouna pola iduczy,
Ci nia paczujec maja siastryca
Pa wadzicu iduczy.
Jak uczula — wzdychnula
Żalośnie zaplakala.

Nia znała w świeci niaszczaścia
Hóra da biady,
S usiaho świetu napaści
Uspali uzły tady.
Idzi bracie da u kaniuszniu
U nowuju swaju,

Siadłaj bracie waranoha,
Kania dobraho.
Ja pajedu maładaja
Da swaho dwara,
Stanu hlanu proci nowa
Świetlaha akna
Wyjdzi, wyjdzi hasudaruszka
Z nowaha dwara
Ja u ciabie hasudaruszka
Pasluha adna. —

Zapiejali ptaszaczki,
U haru latuczy;
Zaplakali saldaciki
U pachod iduczy.
Ach wy radny saldaciki
Braciatki mai,
Ci nia widzieli braciatki?
U rounom poli pry kamieni
Dziarzyć uzdu na ramieni.

A wyjdu ja na ulaczku,
Hlanu ja na zurecejka;
Usio saldaciki u szybi stajać,
Da usież jany wiasialusiańki,
Nia płaczcia rekruty, bratcy maj,
Bo moj braciatka smutniusieńki
Niachaj płaczeć nasz Pan;
Nia adnu žanu z mužam razluczyu
Nia adnych dzietak pasiraciu.

Nia szum, nia szum dubrowaczka w luźku
Płaczeć tużyć udowaczka pa družku
U Warszawie skrypki, muzyki ihrajuć
A mnie maładoj śložki zaliwajuć
Naszy żonki, nasze żonki usio udawami
Naszy dzietki maleńkija usio sirotami
Naszym żonkam muży buduć
Naszym dzietkam baćkou nia budzieć
Budzieć kaho pasyłaci
Nia budzie kamu žalawaci.

U sadzie u sadzie, winahradzie,
Stajć siwy konik na paradzie
Nichto jamu rady nia doradzić,
Nichto jamu cany nia palożyć
Pryjechali huzary z Ukrainy
Jany jamu canu palażyli:
Adzin huzar każeć sto talarau
A druhi każeć i czatyry

Treci sieuszy daj pojechau.
Jechau, jechau daj dalinaj
Prywiazau konia pod kalinaj
A sam paszou da dziauczyny.
Stukni, hrukni kosiu kapytoczkami
Ci nia hlanieć jana ka mnie woczkami,
Nia hlonuła jana — wyszła maci
Dosyć, dosyć synku szurmawaci,
Na waranych koniach razjeżdżaci,
Da użo twajaja žana zakapana
U wiszniowym sadzie zachawana,
Zowtym piasoczkom zasypana.
Zialonaj muraukaj zakładziena
Syraja ziarnla raztwarysia
Maładaja žana adazwisia,
Ci mnie maładomu ażanicca
Nia żurysia kazak, nia żurysia,
Ważmi harnu dzieuku — ażanisia,
Sprau jej szubu darahuju
Sprau jej połać zalatuju.

Kala mura ścieżaczka,
Tam chadziła dziewaczka,
Buru kasu czasala,
Z jawaram razmaulała,
Ty jawar zialon charosz,
Prydzia na ciabie maroz,
Twajo liścijka pahłumić,
Suczajko pałomić,
Ty dziunaja dziewaczka,
Prydzie na ciabie lichy muž
Sini woczki padabjeć,
Bury koski razdziareć.
Jaść u mianie dwa braci,
Kažu jawar zrubaci,
Dyj mastoczki maścici,
I kładaczki pabici,
Da matulki chadzici,
Maci synka radziła,
Wialikaha uzraściła
Na konika usadzila
Nia błałasławiła
Kab ty jaworam uzrastau
Konik twój kamianiam kab stau,
A siadzielca darożkaju
Da matulki u padworajka.

Klanowy listoczok kudu kociszsia,
Ci u loh, ci u dalinu

Ci u zialonuju dubrowu?
Ja i sam nia wiedaju —
Kudy mianie wietry ukociać
Ci u łoh, ci u dalinu,
Ci u zialonuju dubrowu.
Maładzieńki Jonaczak
Kudy ubierajeszsia
Ci u hości, ci u darohu,
Ci da Bożaho domu,
Ci na Ruś, na Ukrainu,
Pa maładuju dziauczynu?

A chto tam chodźić
Pa nowych sienkach?
Swiakronka chodźić —
Nawiestku budźić.
Ustań, ustań niawiestka
Maja dziciatka. —
Niwiestka ustała —
Daj zapłakała.
Kury paczuła mialuczy
Pa wadzicu iduczy;
Zoraczku uwidziela
Sienki mialuczy
Souniajko uzyszło;
Jak ja była u swojej matulki
Nużdy nia znała
A jak u swiakronki
Usioj biady zaznała.

Oj haju, haju u zialonym sadu
Rekruty iduć — piesiańki piauć
Starszy saldat usio razważajeć
Nia płaczie rekruty miłyja braty
Pajdziom my z wami u czużu staranu,
U czużoj staranie tam paženimsia
Pabiarom dziewczozok pałuczszsie siabie,
Saldaty u pachod — a dzieuki u piarod,
Saldaty u łuku — a dzieuki u raku,
Saldaty u łuce nia skłanilisia
A dzieuki u race patapilisia.

Uzydzi, uzydzi ty jasian miesiac
Jak młynowoja koła. —
Wyjdz dziauczyna, serca jadynda
Pramou ka mnie słowa.
Nia mohu wyjci pohawaryci
Ab nas ludzi sudziać;
Niachaj sudziać, niachaj haworać

Choć pa cełom świecie
A ma jak żyli — tak życi budziam
Jak u różowym świecie.

Iszli tuczy, z adnoj kuczy,
A zoraczki rozna,
Nia swarysia maja maci
Szto ja chadžu pozna,
Czy swarysia, nia swarysia
Da użo nia nauczysz; —
Kaho lublu daj kachaju
Ty nas nia razluczysz.

Kupała sia Kasia u mory
Paśla koniki u zboży
Jechau Jasienu z Wialbora
Zabrau koniki da dwora
Dała Kasia Jasiu dwa talary
Jeden talar nowy — druhi stary —
Schawaj ty talary Kasia k sobie
Ja pryjedu u hości Kasieńka k tobie
Pryjedź Jasienska z wieczora
Adamkniona budzia komora,
Bieła pościel raścialona,
I koldaraczka zielona,
Pamaleńku Jasiu ty stąpaj
Kab mamunia nia usłyszała
I staromu nia skazała. —
Jak mamunia usłyszała
Da staromu powiedziała: —
Ustań duszka, ustań duszka,
Jest u Kasi niechta u łóżku.

Czyrwonaja kalinaczka
Czaho u łuzie schiliła sia,
Ja mołada zażuryłasia
Szto od rodu da adbiła sia,
Ad rodu, ad radoczku
Ciażka mojmu hałasoczku
Ciażka życi, ciażka byci,
Z czużaziemcam howaryci
Pajdu u pola hulajuczy
Swajej doli szukajuczy,
Ażno — pływieć moja dola
Pa kraj Dunaj u sinia mora
Da przyplywi k biarażoczku,
Da k lipowamu kustoczku
Wyszczypni mnie pa listoczku
Napiszam my pa piśmoczkou,

Kob radzina nia tużyła
Serca swaho nia nudziła
Niachaj tużyć aciec maci
Da u nowaj karawaci,

Da na bielaj pościelacce
Na puchowych paduszaczkach
Na szalkowych paścielaczkach.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU WILEŃSKIEGO

zebrane w Bystrzycy.

I. WESELNE.

Zbornaja subotka nastala
Marysia dziewczeczki zbirała,
Sabrauszy dziewczeczki sażala
Henak z żalaści kazała:
Siadźciaż wy dziewczeczki usie u rad
Jaż maładzieńkaja na posad,
Schiluż ja hałouku u ważny czas
Wypuszczu szozaczak bolsz ad was.
Oj Stańcia wy bajary usi u rad
Woś idzie Maryśka na pasad,
Ścieluczy ścieżaczku ślaskami,
Iszczuczy mataczki ruczkami
Jana usie bajary piarojszła
Rodnieńkaj mataczki nie naszła
Hałoukaż moja ubrana
Niamaszka matulki, schawana
Hałoukaś moja u kwiecie
Niamaszka matulki w świecie.

II. DZIEWICZY WIECZOR.

Kukawała ziaziulka na dubie
Płakała Jawulka pry szlubie,
Szoż tabie ziaziulka da taho?
Maju ja tataczku swojaho —
Jon mianie na posad posadzić,
Jon mianie da szlubu prawadzić,
Kukawała ziaziulka u barozie,
Płakała Jawulka u darozie,
Kukawała ziaziulka u jawory
Płakała Jawulka u kamory.

Prybirajsia Jawula prybirajsia,
Prybirajsia Jawula nia ściahajsia,

Tam ciabie ksiandzy źdali,
Daj kaścioly admykali
I Autary nakrywali.
Usie ksiandzy hatawiusieńki,
Na twaje ruczki bialusieńki,
Na twaje sloucy wiarniusieńki
Na załatyja pierścienki.

Brat siastru wiadzieć
Szoukam ścieżku miacieć —
Winom paliwajeć
Zołatam pasypajeć,
Och! matula radnaja.
Piarajdziż mnie ścieżańku
Bahasławi darożeńku.
Ach! majo ty dzieciatańko
Niachaj tabie Boh bahasławić
Szczasciam i dolaju
Wialikaju družynaju.

Zialonieńka ruta pry platu stajala
Da na tuju rutu uhruń rasa uspała.
Maładajaż Jawula stała
Daj z ruty rasu zbirała
Rasoj umywała sia
K szlubu prybirała sia.

Jadąc od szlubu.
Oj chwałaż tabie Boże
Szo my dobra zrabili,
Na kabiercy szlub brali
Ksiandza aszukali,
Oj chwałaż tabie Boża
Szo my dobra zrabili,

Z piwa haławicu,
Z dzieuki maładzicu.

Po szlubie.

Ścialu kuntusz i żupan,
Kładusia spać jakby pan
My maładyja ludzi
Chtoż nas budzić budzie.
A skauronak dobry ptak
Jon nas zbudzić — oto tak:
Da u niadzielu z parannia,
Ustawaj Jasiu kachannia;
Jak Jaś łoża uskokczy
Kasi pokłonom suliu:
Bywaj Kasia zdarowa,
Ja kawaler — ty udowa.
Jaś na wajnu wyjeżdżau
Kasiu u domu pakidau,
Kasieńka nocz nia spała
Biely listy pisala —
Da Jasińki pasala,
Jaś konia nia żalouwau
Sto mil na nocz ujeżdżau.
Jak przyjehau da dwara
Stuku hruku da akna.
Aj czy żywa Kasieńka?
Żyje zdrowa u kościele
Pry autary, pry ścienie.
Szoukam truna nakryta,
Aksamitam prybita.
Dali rubla na dzwony,
A złoty na argany.
Zagrajcież wy argany
Pa Kasieńce kachanej.
Aj udaryu wielki dzwon
Pa Kasieńce wieczny zgon.
Jak zaihrali u argany
Pa Kasieńce kachanej
Samleu Jasiak splakany
Jak u dzwony udaryli
Użo Jasiak u mahili.

III. ŻNIWNE.

Oj u Wilni, Wilni,
Usie dzwany zadzwani
Małyja i wialikija,
Tam Karol abiedaje

Tam Karol abiedaje,
Jakubka prysluhuje,
Kubaczki naliwaje,
U Karala pytaje:
Oj Karalu mój Panie
Sztó ja u ciabie wysłužu
Sztó ja u ciabie wysłužu,
Sztó ja u ciabie wybudu.
Oj wysłużysz Jakubka
Konika pad siadelkam,
Panienu pod wianeczkom.
Oj pajedu, pajedu,
Da braciatki uzwolicca.
Oj braciatku radnieńki,
Ci pazwolisz żanicca?
Oj Jakubka braciatku,
Małady nia żanisia
Rozumu nabiarysia,
Rozumu kowalerskaho,
Stanu małżeńskaho.

Oj ci wyszła ciomna tucza,
Z wialikaho lesu?
Da nia wyszła ciomna tucza
Da wyszła bujnyja wietry,
Bujnyja wietry, drobnija dażdzy.
Oj ci wyszła nasza poni
Z wialikaho dworu,
Da nia wyszła nosza pani
Z wialikaha dworu.
Da wyszła żniejki, sokołki,
Doczki piarapiołki;
Pażynajcie maładyja żniejki,
Siarpy żalacieńki
Pastaulajcie pa try kapy
I czatyry snapy. —
Nia dawajcie mianie maładzieńkaj
Da za staroho,
Kali addaścio mianie mianie maładu
Nia bywajcie u mianie maładzieńkoj
Czasto u hościkach,
Kali budziacie u mianie maładzieńkoj
Czasta u hościkach.
Pasadżu da stała placzyna
Da ściany waczyna,
Budu traktawać arkawym piwam,
Dubowym kijam;
Kali addaścio mianie maładzieńku,
Da za maładoha,

To przybywajcie da mianie
Czasta u hościki,
Pasadzu ja was da stała waczyma
Da ściany placzyma da stała waczyma,
Budu czastować da miadowym słodam,
Da ziałonym winam.

IV. KUPAZNE.

U nas kupalja!
Na wazoczku, na sinieńkim,
Kupali sia try uteńki,
Try uteńki darobieńkija,
Da hdzie brausia siu sieleziu
Wybrau sobie najcharoszejszaju,
Jana u jaho prasiła sia
Siaki taki siu sielazieniec,
Puściż mianie na wosiara
Z utańkami papływaci.
Tahdy ja ciabie popuszczu
Jak twajo pierjajka abskublu
A ja tady sama pajdu
Mianie tady utki nia prymuć
Jany mianie z pałku wyhaniuć.

Na ulaczce, na szyroka
Tam hulali try pannuszki.
Da hdzie uziausia małady Jakóbka,
Uziau sobie najcharaszejszaju
Jana u jaho prasiła sia;
Siaki taki małady Jakóbka
Puścisz mianie na ulaczku,
Tahdy ja ciabie popuszczu,
Jak twaju kasu razplatu,

Oj tady ja sama nia pajdu
Mianie panienki nia prymuć
Jany mianie z stancyj wyhaniuć.

V. PIEŚNI ROZMAITE.

Płynie czaunaczok pa bystraj wadzie,
Da u tym czaunaczku charosz mołodziec,
Załatym hrabuszkom czesze halouku,
Puskaje wołas na bystru wadu,
Pływicie wałaski dalej daleko,
Hdzie maja milaj wadzicu biareć,
Papytajsia jaje — ci tużyć pa mnie,
Niachaj tużyć pa jom ahoń da woda
Jania budu tużyć — bo ja małada.

Oj rubau jon droucy
Z majch placzankau.
Oj nia prawda twaja
Milaja maja,
Bo rubau ja droucy
Z bielaj biarozy;
Oj wju jon powady
Z maich wałasou,
Oj nia prauda twaja
Milaja maja.
Rubau ja droucy
I wiy powody
Z czornaho szołku,
Oj puszczu ruczajki
Z majch słozanak,
Oj nia prauda twaja
Milaja maja,
Oj puszczu ja ruczajki
Z zimnaj krynicy.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU WILEŃSKIEGO,

zebrane w parafii Niemeczyńskiej.

I. WESELNE.

Oj w sadzie, w sadzie na niwie,
Młoda Rachela wianek wije,
Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić;

Przychodzi tatulo z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany,
Na Racheli główka gotowy.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wije.

Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić.
Przychodzi mamunia z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany
Na Racheli główka jak wlany.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wija.
Dosyć tobie Rachela wianek wić,
Bo nie będziesz miała czasu ponosić,
Przychodzi braciszek z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany
Na Racheli główka splatany.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wije
Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić.
Przychodzi Antosiek z wieczora
Przynosi wianeczek gotowy
Na Racheli głowa złocisty.

Kukowała ziaziulka za oknem,
Zapłakała dziewczyna za stołem,
Kukowała ziaziulka we brzozie
Zapłakała dziewczynka we drodze,
Kukowała ziaziulka na dubie,
Płakała dziewczyna przy szlubie.

Da i wialiki dwor, na taki prybor,
Kali tatuli nima.
Najmi tatula choć saławiejku
Pasyłaj pa tatulu.
Saławiej lataje, pięknie śpiewaje
Tatulu abudzaje:
Ustań tatulka, ustań mileńki,
Paradź mnie paradańku.
Radby ja bym swamu dziciaci
Paradańku daci,
Sasnowy doszki
Scisnuli baczki.
Ja nia mahu pawiarnucca
Syraja ziarnla na piersi lahta,
Nia mahu pradychnucca,
Żółty piasoczak zasypau oczy
Nia mahu ahlanucca.

II. PIEŚNI ROZMAITE.

Płynie czaunaczok pa bystraj wadzie
Da u tym czaunaczku charosz mołodziec,

Złotym hrabuszkom czesze hałouku,
Puskaje wolas na bystru wadu.
Pływicia wałaski dalaj daloka,
Gdzie maja mila wadzicu biareć.
Pytajcie jaje — czy tużyć pa mnie!
Niachaj tużyć pa im ahoń da wada,
Ja nia budu tużyć — bo ja małada.
Oj rubau jon droucy
Z maich pleczańkau
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja
Rubau ja droucy
Z bielej biazoy,
Oj wiu jon powady
Z maich wałaskou
Oj nie prauda twaja
Miłaja maja
Ja wiu pawady
Z czornaho szółku. —
Oj puszczauc ruczajki
Z maich szłańkau
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja
Puszczauc ja ruczj
Z czystaj krynicy.

Dobry dzień dziauczyna —
Czy wiasioła żyjesz,
Czy dla kogo ty jest?
Jak wielka ciekawość twoja —
Oglądasz osoba moja, —
Prawda — że oglądam —
Nie wiem — co za skutek —
Ci będa miał radość,
Albo wielki smutek.
Nie jeden na pomoc bieży
Jak zejdziesz z kobierca —
Innej już tam wierzy.
Nie prawda dziauczyna —
Nie prawda kochanie —
Ja mam gospodarka
Trzeba ją pilnować,
Konika wronego
Musza ja harcować.
A drożej ty konia
Swojego szacujesz
Co mila ujedziesz
I tego żałujesz. —

Włóża ja żupan, żupan mój siwy,
 Szabla przypaszę — mój strój jedyny,
 Pojada ja do mej dziewczyny.
 Wyszła dziewczyna — sercu jedyna
 Jak różowy kwiat,
 Oj stała — stała i zapłakała
 Nia miły jej świat.
 Nia płacz dziauczyna — sercu jedyna,
 Będziesz ty moja. —
 Jak mnie nie płakać — nie lamentować,
 Nie będa twoja.
 Będziesz dziewczyna -- sercu jedyna,
 Będziesz dalibóg!
 Tak jakoś budzie — rają mnie ludzie,
 Rai i sam Bóg.
 Ty pojdiesz goro a ja gościńcem,
 Ty będziesz damo — a ja młodzieńcem.
 A jak ja umrze — pochowasz szumnie
 W nowym klasztorze, w bukowej trumnie,
 Każesz położyć złote litery,
 Kożen przeczytać wezmie ochota,
 Tu leży ciało, zmartwione kości —
 Nie jeden umar z wielkiej miłości.

Na ulicy doj miaciółka miacieć,
 Krasna dziewczuszka byczonka wiadzieć
 Byczok niajdzie upirajecca,
 Dziaciuk z dzieukoj namaulajecca
 Szto na świeci da nia słysznoha
 Szto na świecie da nia widnaho
 Sztob kuraczka da byczoczka wiała
 Parasionka da jajeczka zniasła.

Upiłam sia — ledwo stoje,
 Nie za cudza a za swoje,
 Maja kurka zniasła sia,
 Ja za jajki upiła sia.

Z pad hajju da z pad ciomnaho,
 Z pad Dunaju — z pad zialonaho,
 Pryletaja ptaszka morskaja,
 Prynaszaja pismo carskaja. —
 Pismo carskaja — hasudarskaja,
 Napisano — zapieczatowano. —
 Da tatuli odoslanajo,

Da u tatuli — try synuli,
 Da usie try — daj Wasili,
 Katoramu im u służbu iści,
 Ci starszamu, ci małodszamu.
 Ci somamu najmałodszamu?
 Sam małodszy nia przypadaje,
 Siarednieńki nia prychodzieć,
 Samy starszy przybirajecca,
 Z swajej radnij rozproszczajecca,
 Aciec maci maja miła,
 Razpraszczejcież mianie,
 Bo mnie tam na wojnie,
 Piersza kula nia minie,
 Hałowańku papałam razarwie.

Oj tam na łące
 Tam na zielonej,
 Leży brygadczyk
 Bardzo zraniony.
 Idzie do niego
 Mamunia jego,
 Płacze, żaluje
 Syneczka swego.
 Nie płacz mamuniu
 Nie płacz rodzona,
 Już moje ręce,
 Dawno zranione.
 Oj tam na łące
 Tam na zielonej,
 Leży brygadczyk
 Bardzo zraniony —
 Jedzie do niego
 Tatulo jego,
 Płacze, żaluje
 Synaczka swego
 Nie płacz tatulo,
 Nie płacz rodzony,
 Już moje serce
 Dawno zranione.
 Oj tam na łące
 Tam na zielonej,
 Leży brygadczyk
 Bardzo zraniony,
 Idzie do niego
 Braciszek jego,
 Płacze, żaluje
 Braciszka swego.
 Nie płacz braciszku
 Nie płacz rodzony,

Już moje serce
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony.
Idzie do niego
Siostrzyca jego,
Placze, żałuje
Braciszka swego.
Nie płacz siostrzyca,
Nie płacz rodzona —
Już moje serce
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony.
Jedzie do niego
Żoneczka jego,
Placze, żałuje
Mężulka swego.
Nie płacz żonula
Nie płacz rodzona,
Już moje serce
Dawno wesołe.

Piwszy wódka, pójdziem spać
Albo z Jasiem w karty grać.
Grali my w karty — w kozyry,
Leży Jasiénka — nie żywy.
Wstań że Jasiénku, nie leży,
Siadaj na konia daj bieży.
Zielona ruta — żółty kwiat,
Wędruj dziewczyno ze mno w świat,
Jak że my będziemy wędrować,
Będą z nas ludzie dziwować.
Dziwują ludzie dziwują,
Że para młodych wędrują.
Wywędrowali trzy mili,
Aż do czerwonej kaliny,
Pod kalinoju stajala,
Czużuju kosku czasala.
Jadłowiec panna, jadłowiec,
Lepszy kawaler niż wdowiec,
Bo wdowiec będzie wymawiał,
Piersza żoneczka wychwalał,
U wdowca dzieci plakali,
Póki macochi nie znali —

A jak macocha poznali
Wszystkie za piecem siadali.

Na łące żółte kwiecie,
Kołychało dziewczę dziecie,
Kołychała i plakala,
Czegoż biedna doczekała,
Lepiej było matki słuchać —
Niżli teraz ciągle ruchać.

Ja wypilam, wychyliłam,
Sama siebie pochwaliłam,
Bo ja wielkiego rodu,
Pju wódeczka, jak wodu.

Ja u niedziela pjana była,
W poniedziałek spała,
A wa wtorek snopou sorok,
Pszanicy nażała,
U sieradu waziła,
Czaćwierh malaciła,
U piatnicu wiejała,
A u Subotu mieryła,
A u Niadzielu pradała,
Usie hroszy prapiła.
Paszała ja da domu,
Stała muża bici,
Jeszcze stała, zapytała,
Czy jest drowa u chaci.
Uziau mužyczyszcze
U ruki taparyszcze.
Hulaj, hulaj miła moja —
Bo to trapaczyszcze
Ci widziali ludzi.
Majho muża duraka,
Jak ja swajho muzyka
Nauczyła drapaka.

Ja ciaciorku paru — och ja! *
Na zielonom wiarasu,
I ciaciorka za kust, —
Ja ciaciorku za chwost,
Da j wyrwau ja pioreczku
Zrabiou sobie dudaczku.
Taja dudka zwaliła sia

* Ten wykrzyknik powtarza się przy każdym wierszu.

Jana na pień prabila sia,
Ci nia dudka była,
Wiasialutka była
Wiasialila mianie,
Na czużoj staronie,
Byli u bački try syny,
Da usie jony Wasili,
Adzin bydła pasie,
Druhi łopci placie,

Aszniapieja pjaw ajela,
Si tam łankieli,
Aj ruta, ruta, rutieła
Zalonja,
Kie tina tiawulis iż dotie
Ir pasogu dotie,
Divilku wiarszel
Ir artajel
Aszniapieja pjawajela.
Szi tom łankieli
Kie ti ta mani
Matuna źdota
Ir pasogu dota
Dwilku karwejlu
Ir wizu łajdomiejlu.
Szi tam łankieli
Aszniapieja pjawajela
Kieti ła mani
Bratula iż dotia
Ir pasogu dotia,
Dwilka awianu
Ir piemienieli dotia
Aszniapieja pjawajela
Szi tam łankieli
Kieti ła mani
Sasuła iżdotia
Ir pasogu dotia
Dwilku kieulalu
I piemienieli.

Żyjli żala, żyjli żala rutieła dażzeła
Ir sukrowia gieltonu żediali.
Rystum, rystum rystaleli
Rystum stała — kielisz kieli.

Aj kiti miergas koleda
Tancowouti koleda
Nie żalowuti koleda
Czewierykos koleda

Treci siadzić na kamieni,
Dziarzyć dudu na ramieni.
Siudy mach — tudy mach,
Wyciau kazu pa zubach.
Paszła kaza chramajuczy,
Na siem sażen stupajuczy;
Ad karczmy da karczmy
Widzisz panie jak haruju
S adnoj karczmy u druhuju.

W tym polu ja
Już nie żnieja,
Aj ruta, ruta, rucica
Zielona.
Miał mię ojciec za mąż wydać
I posag dać
Dwanaście wołów
Rolniczych.
W tym polu ja
Już nie żnieja
Obiecała mnie
Mamunia wydać
I posag dać
Dwanaście krów
I wszystkich dojnych.
Już nie żnieja
W tem polu ja.
Obiecał mnie
Braciszek wydać
I posag dać.
Dwanaście sytych
Dwanaście owiec
I pastuszka dać
W tym polu ja
Już nie żnieja.
Obiecała mnie
Siostra wydać
I posagu dać
Dwanaście świń z pastuchem.

Kwitnie zielona ruta w ogródku
Ja złożę piękny bukciecik
Kocił sia kocił i pokocił
Pokocił na stole kieliszek.

Idźcie dziewczęta na kołędę
Tańczcie kołędę
Nie żałujcie — kołęda!
Trzewików — kołęda!

Nie tiewule pirktas koleda
Kupczewotas koleda
To blaznola koleda
Dawanuota koleda

Matka syna wypuszczala
Serdecznie plakala
A ja siedzac na koniku
Z zalu az zemdlala.
Nieplacz matko syna
W domu nie zostajesz
A mnie wiecej trzeba plakac
Do wojska przystajac.
Ja wyjezdzam za swe wroty
Mnie dzien roczkiem stanie
I godziny i momenty
Wszystkie oplakane. —
Zawolajcie ojca, matki,
I cala rodzinę,
Ja sie z nimi juz pozegnam
W ostatnia godzinę,
U zolnierza palasz krzywy
Ale bardzo ostry,
Kochajcie mnie panienczki
Jako brata siostry.
Nie ma, nie ma u zolnierza
Ni ojca, ni matki,
Kochajcie mnie panienczki,
Wdowy i mezatki.
Nie wie ojciec, ani matka
Gdzie zolnierz horuje,
Tylko jedna ziazuleńka,
Co w lesie kukuje.

Nie u ojca kupowane — koleđa.
Na targu kupowane — koleđa.
To przez blazna — koleđa!
Darowane — koleđa.

Wesoła nam jesień będzie
Wesoło ludziom wszędzie:
Ja nie mogę wesolym być
Moja dama chce zamaż iść.
Niech sobie idzie zdrowa
Za półrocze będzie wdowa.
Jest u mnie konik wrony
Wraz pojedę do wdowy.
Jadę ja góry — doliny
Stoją dziewczki, jak maliny,
Nadulisia jak sowańki
Że ja jadę do wdoweńki.
Nie stukaj Jasiu butami
Nie brząkaj podkowami
Moja matka czutko spi
Wszystko posłyszysz.
Córuleńko — czy słyszysz?
Z kim u komory spiszesz?
Mamunieczka! Pan Bóg z tobą
Jak przy mnie nie ma nikogo,
Piaryna krótka stara,
Ia z piarynaj razmaulała.
Ach ty wdowa — biedna głowa
Bądź że do szluby gotowa.
A ty wdowy nie lękaj się
Codzień gości spodziewaj się.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU TROCKIEGO.

I. WESELNE.

Zialon malon, zialon malon
Da pa padworj paslausia,
Malady Karol
U darożeńku prybrausia,
Oj sieu że jon
Zialonaho wina napiusia,

Zatym za jon
U darożańku spazniusia.
Oj stańcie stańcie
Warany koni pad nami
My pagedziom u darożańku
Czatyry mili barami.
Piatuju zialonymi mastami
Szostuju krasnymi dwarami.

Oj stańcie, stańcie
 Waranyje koni pad tynkom,
 Da wybicie kamianuju
 Ścienku kapytkom.
 Kab wywiaści maładuju Ancieniu
 Z pad wianka.
 Oj žal że žal
 Mnie matula Ciabie,
 Zastajecca mnie ruta, lilija u Ciabie.
 Oj nia žaluj że maja córka ty mianie
 Zastajecca u mianie lepszaia ad ciabie.
 Oj pryszlu, pryszlu
 Swaho miłaho z kasoju,
 Niachaj zkosić rutu, liliju z rasoju.
 Oj pryszlu, pryszlu
 Swaho miłaho z hrablami
 Niachaj zhrabie rutu, liliju płastami.
 Oj pryszlu, pryszlu
 Swaho miłaho z koniami,
 Niachaj zwiazie rutu — liliju wazami.
 Oj chadzila małada Grasyła pa polu
 Siejała rutańku z prypoła,
 Oj przszła da jaje mamańka
 Pryszła da jaje rodnieńka.
 Pakiń, pakiń Grasyła rutu siejać,
 Bo tabie czas da szlubu jechać,
 Oj nia czas że i nia para
 Bo ja z ruty wianoczka nia zwila.
 Chadzila małada Grasyła pa polu
 Siejała rutu z prypoła.
 Oj przszou da jaje tateńka
 Oj przszoj da jaje rodnieńki.
 Pakiń, pakiń Grasyła rutu siejać
 Czas tabie da szlubu jechać.
 Oj nia czas że i nia para
 Bo ja z ruty wianoczka nia zwila.
 Chadzila małada Grasyła pa polu
 Zbirała rutańku da prypołu,
 Oj przszła da jaje siostrzeńka
 Oj przszła da jaje rodnieńka.
 Pakiń, pakiń — rutu zbirać
 Czas tabie Grasyła k szlubu jechać.
 Chadzila małada Grasyła pa polu
 Siejała rutu z prypoła,
 Oj przszou da jaje braciszek
 Oj przszou da jaje rodnieńki.
 Pakiń pakiń, Grasyła siejaci
 Czas tabie Grasyła da szlubu jechaci.
 Oj nie czas że i nia para

Bo ja z ruty wianeczka nia zwila.
 Chadzila małada Grasyła pa polu
 Zbirała rutańku k prypołu.
 Oj przszou da jaje mileńki:
 Pakiń, pakiń Grasyła zbirać
 Czas tabie Grasyła da szlubu jechaci.
 Oj ciapier czas i pora
 Bo z ruty wianeczka zwiniona.

III. ŻNIWNE.

Jak ja będa żyto żęła
 Na tej górze, na wysokiej,
 Ci nie przydzie moja mama
 Z doliny szerokiej.
 Otóż idzie moja mama
 Z pod doliny szerokiej.
 Pomoż Boże! moja córko
 Na tej górze żyto żać,
 Kiedy mnie Bóg dopomoże
 To mnie jedynej.
 Jak ja będa żyto żęła
 Na tej górze, na wysokiej,
 Ci nie przydzie mój tatulo
 Z dolineńki szerokiej.
 Oj da idzie mój tatulo
 Z pod doliny szerokiej.
 Bóg dopomoż moja córko
 Na tej górze żyto żać!
 Kiedy mnie Bóg dopomoże
 To mnie jedynej!
 Jak ja będa żyto żęła
 Na tej gorze na wysokiej
 Ci nie przydzie moja siostra
 Z pod doliny szerokiej.
 Boże pomoż moja miła —
 Na tej górze żyto żać!
 Kiedy mnie Bóg dopomoże —
 To mnie jedynej!
 Jak ja będa żyto żęła
 Na tej górze — na wysokiej,
 Ci nie przydzie mój braciszek
 Z pod doliny szerokiej?
 Boże pomoż — moja miła
 Na tej górze żyto żać.
 Kiedy mnie Bóg dopomoże
 To mnie jedynej
 Jak ja będa żyto żęła
 Na tej górze wysokiej
 Ci nie przydzie mój mileńki

Z pod doliny szerokiej?
Boże pomóż moja miła
Na tej górze żyto żać!
Kiedy mnie Bóg dopomoże
To nam w dwóch może.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Chadziła małada pa polu
Wynosiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada małodka
K baciaczku swamu pod okonka;
Paraj tatula gdzież mnie podziecca
Z maleńkim dziciaciam?
Sama utapisia — dzicia u płau puści.
Chadziła małada pa polu
Nasiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada małodka
K matacce swojej pad akonka:
Paraj matula, paraj radnaja
Hdzież mnie daj podziecca? —
Sama utapisia — dzicia u płau puści.
Oj chadziła małada pa polu
Nasiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada małodka
K brataczku swajomu pad akonko.
Paraj mnie braciszku —
Gdzież mnie daj podziecca?
Z maleńkim dziciaciam?
Oj tak siastryca — sama utapisia —
Dzicia u płau puści.
Chadziła małoda pa polu
Nasiła dzicia u prypole.
Padchadziła małada małodka
K siastryce swajej pad akonko,
Paraj siastryca gdzież mnie podziecca
Z maleńkim dziciaciam?
Oj tak siastryca — sama utapisia
Dzicia u płau puści.
Oj chadziła małoda małodka
Da pa czystamu polu.
Oj nosiła nasiła
Dzicia u prypole.
Padchadziła małada małodka
K miłamu pad okanka.
Paraj paraj mój mileńki,
Hdzież mnie daj podziecca
Z maleńkim dziciaciam.
A ot tak mileńka;

Sama pod piarynku
A dzicia u kołysku.
Czerez bor zialonieńki
Biażyć koń waronieńki
To nia konik wybiehaje
To Karolek wyjeżdżaje
Ty Ancunia — panna moja —
Pierejmajże kania moho.
Oj nia budu piarojmaci
Bo bajusia ajca maci.
Oj nia bojsia ty nikoha
Tolka bojsia Pana Boha,
Da i mianie maładoho,
I kończuka ramianoho.
Oj na mory na mory
Tam dwa bobry kupalisia,
Tam dwa straley ciahalisia
Oj zabjom za babrowańku
Dla Ancieni na szubańku,
Dla Karola na czapońku.
Oj pomalu wy dziewońki
Nie zatrycie majej szubańki,
Maja szuba babrowoja
Da na mory spraulonoja.
Szyli kraucy, szyli Niemcy
A na łokieć pa tasiemce
A na druhi pa złotemu
A na treci pary nie ma.

Iaci sakole, da nia zabaulajsia,
Da swajej sakołki prędzej paśpieszajsia,
Bo twoju sakołku — sokoły asieli.
Niachaj siadajuc — niczoho nie dbaju
Ja swaju sakołku choćby hdzie paznoju,
Bo u majej sakołki zalatyja piórki
Bo u majej sakołki żoutyje nóżki.
Jedź Karolu da nia zabaulajsia
Da swajej Ancieni prędzej pośpieszajsia
Bo twaju Ancieniu swaty osieli. —
Niachoj siadajuc — niczoha nia dbaju,
Ja swoju Ancieniu — byle hdzie poznaju,
Bo u mojej Ancieni rusyja koski,
Bo u mojej Ancieni bielyja ruczki.

Sini hołub, sini hołub
Hałubka siniejsza,
Miły ociec, miła matka
Dziewczyna milejsza.
Ja z matulaj poswarusia
Hrechu nabiarusia,

A z dziauczynaj jak sajdua —
Nie razhawarusia.
A hdzież toja kryniczeńka
Szto holub kupausia,
A hdzież toja dziauczynieńka
Szto ja zalecausia?
Da użoś toja kryniczeńka
Trawoju zarosła
Da użoś taja dzieuczynieńka
Dawno za muž poszła.
A ja tuju kryniczeńku,
Tykaj piaraticzu,
A ja tuju dziauczynieńku
Da siabie prykliczu.

Zajeżdżił Jaś konia,
Zajeżdżił drugiego,
Pyta się dziewczyny,
A co będzie z tego?
Skażyż ty dziewczyno,
Skaży prawda mnie —
A ci pójdziesz za mnie?
— A może i nie?
A u mnie posagu dla ciebie nie budzie,
Woźmiuć mianie ludzi.
Dobra i tak budzie,
Ty posagiem sama.

Jak prajasna zara,
Każesz teraz zara —
Potym — złaja dola.
Choć nia ty to skażesz
Skaże twaja maci:
Byłoż tobie synu
Sieroty nie braci.
Nie słuchaj dziewczyno
Szto matula każe,
Pójdziem do kościoła,
Książd ruczeńki zwiáže,
Książd zwiáže stuloju,
Zażywiom z taboju.

Spojrzę przez okienko — tam jawor zielony,
A spojrzę przez drugie — jedzie ulubiony.
Oj jedzie, oj jedzie gdzieś między górami
A pod nim koniczek brząka podkawami.
Damulu, damulu — odemknij mnie wrota,
Ażeby koniczek nie obtar mnie złota.
Poprowadźcie konia do czystej stajnicy,

A mego miłego choć do kamienicy.
Dajcie tam koniowi obroczek suszszony,
A memu miłemu kapłon utuszony —
Dajcież koniczkowi w ceberku i wody,
A memu miłemu wszelakie wygody.

Poszła kotka do lasu
I złowiła śledzia —
Padła igła do morza
Ubiła miedźwiedzia.
Oj dzieci, dzieci dzieci żywo,
Pijcie mięso, jedzcie piwo.
Gdzie ten pan, krzywy Jan,
Co chodził z toporem,
Co się kijem opasywał,
Podpierał się worem.
Oj dzieci, dzieci żywo,
Pijcie mięso, jedzcie piwo.

Tuman, tuman na dolinie,
Szeroki list na kalinie,
Jeszcze szerszy na jaworze,
Gdzie mój miły o tej porze?
Czego szukasz nieszcześliwa —
Gdzie on poszedł? niech zdrów żyje.
Wyjde, wyjde z tego domu,
Pójde szukać czółna, promu —
Niema czółna ani promu.
Pójde ja w ten las dębowy,
Padnę na na ten piasek płowy,
Będę śmierci wyglądała,
Bez miłego świat zegnała.
Padnę w morze, w nurty, w wody,
Rozbiję o kamień twardy —
Niechaj zimny świat poznaje,
Jak bez miłych śmierć zadają.

O mężu, mężu, szto ja uczyniła,
Nie wiedała hdzie owieczki,
Pa polu bładziła.
Oj żono, żono, jak że ty sałhala —
Na ryneczku ty była,
Upiuszšia spała.
Paszou muzyk da dwora,
Skargi zanaszaci,
Prysudzili muzyka,
Żonku całowaci.
Siadzić żonka za stałom,

Nożki podhibauszy,
A mužaczok piarad joj,
Daj czapańku zniauszy.

Oj mużu, mużu, uczyń maju wolu,
Paskaczy że kazaczka
Ty piereda mnoju.

Subotu wakareli
Miergiała dworu szłoje,
Rutu żalu szłatiała
A tu juja bierniu żeli,
A ta juja sakoleli.
Miergiała lelieła,
Kanota noujas dwaras?
Bierniali sakułeli
Tiewialis swujas dworas.
Miergiała lelieła
Wiazg żyrgi u staj nielon,
Dok żyrgi obrokiela.
Bierniali sakułeli,
Tiewiali kłejtaj guli,
Raktus pagału turi,
Kiejb duriałym suwiartysia,
Tiewiali preabudisia,
Kiejb rektiałam sakumbiosia,
Tiewiali prokałbiesia.

W sobotę wieczorem,
Dziewczyna dwór wymiatała,
Z ruty zielonej wieniczkiem
Przyjechał chłopiec młody,
Przyjechał sokołek.
Dziewczyno młoda,
Czyj to nowy dwór?
Chłopcze młody sokole,
To nowy ojca dwór.
Dziewczyno młoda,
Prowadź konia do stajni,
Daj koniowi obroku.
Chłopczyku sokole,
Ojciec w świrnie śpi,
Klucze pod głową trzyma,
Jak drzwi odemkną się,
Ojciec przebudzi się,
Jak kluczami zabrząkam,
Ojciec przemówi.

Dzień pochmuren, ciomna noczka,
Prapuszczała ja družoczka,
Za waroty wyszła, stała,
Płakała, daj horowała.
Nie płacz, nie płacz, maja miła,
Biez miane budziesz tużyła.
Kuplu tobie podarunek
Darażejszy ad ciabie,
Jak ułożysz moja miła,
Takdy uspomniesz aba mnie.
A hdzież tyja daj dorozki,
Szto moj miły zachadzau.
A hdzież tyje daj sadoczki,
Szto mój miły daj strelau.
A hdzież tyja daj gonaczki,
Szto mój miły zajeżdżau.

Zielona ruta — żółty kwiat,
Wędruj dziewczyno za mną w świat.
Jakże my będziemy wędrować,
Będą z nas ludzie dziwować.
Wędrowali trzy mili
Do czerwonej kaliny.

Oj kalina — malina,
Czemu nie taka — jak była,
Bo się mrozu bojała,
Swoje listki zrzucała.
Jadłowiec pani jadłowiec,
Lepszy kawaler niż wdowiec,
Bo wdowiec będzie wymawiał,
Pierwszą żoneczkę wychwalał,
Dziateczki będą płakali,
Bodaj macochy nie znali.
Jak my macochy nie znali,
Razem za stołem siadali.
Jak my macochę poznali,
Nieraz za piecem płakali.
Pójdę do sadu pohukam,
Swojej mamuni poszukam.
Hukałem we dnie, hukałem w nocy,
Niemasz mamuni ani na oczy.
Hukałem we dnie, hukałem w nocy,
Dodajże Boże swojej pomocy.

Wyjeżdżał Jasiak na łowy,
Pod nim koniczek wrony —

Wyjeżdżał Jaś na pole —
 Puścił konika na role.
 Śnisał mu sen jak na jawie,
 Że do nieba gołębicą
 Zwija się w świętej postawie,
 Jasna by promień księżycą.
 Wstaje on, na konia siad,
 Jedzie do wróżki i gada:
 Wróżko, wróżko, co mi powiesz,
 O moim śnie jak się dowiesz?
 Wróżka do czarów się udała,
 Z trzech krynic wodę zlewała.
 Tak sen dziwnie tłumaczyła.
 Jasiu żalu napędziła.
 Pod miłej wrota zahaczy,
 Spotyka mamę w rozpacz: —
 Witam zięciu, witam dziecie.
 Ty już nie mój, ale cudzy,
 Wezmą cię za zięcia drudzy —
 Nie ma twej Kasi na świecie.
 Twym zięciem matko zostałem
 Gdym polubił córkę twoją.
 Choć zmiany losu doznałem,
 My dzieci twoje oboje.
 Przychodzi do jej komnaty,

Znajduje w grobie złożoną,
 Tak dziwnie przybrana w kwiaty,
 Więc ukląkł przed ulubioną.
 Boleść ma w największej sile,
 Złóćcie nas obn w mogile.
 Gdym siedział przy twoim boku,
 Czerpałem słodycz obficie
 Z ocząt twych pełnych uroku,
 A dziś nie miłe mi życie.
 Czemuż błękitne oczęta,
 Duszy najmiłsza ponęta —
 Czemu to wy nie patrzycie?
 Rączęta, białe rączęta,
 Już mnie więcej nie tulicie.
 Nożęta, białe nożęta,
 Czemuż wy tu nie chodzicie?
 Tak na kochanków mogile
 Stoją dwie brzozy pochyle,
 Gałązki parą wiszące,
 Z sobą się wiecznie łączące —
 Przylecą szczygiełki miłe
 Na te dwie brzozy pochyle,
 Skrzydełkami wciąż trzepocą,
 Dziobkami smętnie szczebiocą.

PIEŚNI LUDOWE

Z OKOLIC PUKSZT.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Ja ciebie kocham,
 Ja dla ciebie żyję —
 Dla mego kochania
 We mnie serce bije.
 A gdyby ja byłby
 Ptaszkiem przemieniony,
 Zlatywałbym do niej
 W ten gaik zielony.
 A gdy dla nagrody,
 Spełna mego gustu,
 Piłbym zimna woda,
 Z jej różowych ustek.
 Gdzie czysta krynica,
 Zimna woda chłodzi,
 Tam moja damula

Na przechadzkę chodzi,
 Po czystej krynicy
 I po zimnej wodzie,
 Chciałbym ja cię kochać
 Ale jest przeszkodzie.

Da u mojej mamuni,
 Da u mojej kochanej,
 Kryształowe okna,
 Marmurowe ściany.
 Da u mojej mamuni,
 Da u mojej kochanej,
 Zielona podłoga —
 Schodzą do mnie chłopcy
 Jak do Pana Boga!
 Miałem pas jedwabny,

Dawno byłbym kleryk,
Żeby nie przysięga.
Siwy konik, siwy,
Siwy jabkowity,
Dawno byłbym księdzem,
Żeby nie kobiety.

Oj na polu na wiszni
Z pod kamienia wyszli,
Wykazała maci doczku:
U czuża staranoczku?
Idzi doczka, idzi,
Idzi nia burysia,
Jak wynijdziesz na butysznik,
Słozankami mysia.
U niadzielu rano,
Pasieju szałwieju,
Za lutymi morozami
Szałwieja nie uschodzić,
Idzie, idzie mój mileńki,
Iz karczmy pjanieńki —
Adeczynisia maja miła,
Bo ja twój mileńki.
Ja nie odczynisia,
Bo ciabie bajusia,
Jak zaczuju twój hałasok,
Słozankami ljustia.
U dźwiery nia uspiewu,
U wakno bajusia,
Razstupisia syra ziemia,
Żyucom u ciabie pajdu.
Badaj taja reczka,
Ryby nia płodziła,
Jak jana mnie maładoho
Na wieki zhubiła.
Badaj taja reczka
Trawoju zarosła,
Jak jana mnie maładoho
Na Dunaj zaniosta.

Pażyniajcie maładyja żniejki
Daj po haładoczku,
Nia dawajcie mianie maładzieńku,
Za dzieda staroho.
Budu traktowaó alchowym piwam,
Alchowym piwam — dubowym kijam.
Budu prapuskać,
Praz dwor słuhami
Praz pole chartami.

Pażynajcie maładyja żniejki,
Siarpy załacieńki,
Nie dawajcie mianie maładzieńku
Za dziada staroho.
Posadźu ja was da stału placzyna,
Da ściany oczyna.

Pachiliusia ziałony duboczak,
U ziałonej dubrowie pochiliusia —
Pawaliusia małady małojczyk,
Da swojej panience pochwaliusia.
O ja zajeżdźu konia waranoho,
Siadło załatoja zjeżdźu ja.
Oj ja szukał bohatoho cieścia,
Łaskawaj panienki szukau ja;
Oj ja podrau sabalowu szapku,
Pakłony dajuczy oj podrau ja,
Oj pataptau ja — kozłowyja boty,
Chodziuczy w zaloty — dyj podrau ja.
Oj ja nia naszou bohataho teścia,
Łaskawaj panienki oj nie naszou.

Koło rzeczki twarde skały,
Ztańd wylata orzeł biały
I usiada na krzewiny
Wypatruje dwie dziewczyny.
Jedna śpiewa, ziółka zbiera,
Druga płacze, lzy uciera:
Cóż ja biedna uczyniła,
Marnie mlode dni straciła.
Ogrodeczek Tymanowy,
Ziołeczkami osadzone.
Rosną kwiaty, nie zwiędniały,
Ja milego doczekała:
Idę sobie pełna dumki,
Dla kochanka po poziomki.
Ale nadzieja nie zwodzi,
Gdy kochanek z góry schodzi —
Ja wypędzę owcy rano.
I wydoję krowek parę,
Będzie mleko na śniadanie,
Z poziomkami mój kochany.
Jadłbym klocki, nie mam mąki,
Kochałbysię, nie mam żonki.
Jest pszenica, będzie mąka —
Są panienki, będzie żonka.

Kochalisia dwie niedzieli,
O nas ludzie nie wiedzieli —

Jak się ludzie dowiedzieli,
Wnet mamuni powiedzieli.
A mamunia, gdyby lato,
Nie mówiła mnie nic na to —
A tatunio, gdyby zima,
Co godzina przypomina —
A braciszek malusieńki,
Wije bacik cieniusieńki;
Wije, wije, palcem kiwa,
Było nie pić z chłopcem piwa.
Było nie pić, nie żartować —
Tylko kochać — nie całować.
Gorzałeczka gdyby olej,
Wyprowadzi ojca z roli.
Gorzałeczka podsmalona,
Leci w garło jak szalona.

Stojała w ogrodzie,
Po kolana w wodzie —
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły chodzi.
Oj jedzie on jedzie
Warszawskim gościńcem,
Wieżie dla mnie wiezie,
Szerego gościńca.
Pierwszy gościneczek
Złoty pierścionecek.
Drugi gościneczek,
Ruciany wianeczek,
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły orze,
Kazałabym wyciąć
Okienko w komorze;
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły sieje
Kazałabym rąbać
Okieneczko w ścianie.
Kukawieńka kuka,
Podaj miły ruku.
Głupi ten kawaler,
Co bogatej szuka.
Nie szukaj bogatej,
Ani też piękności,

Szukaj przyjaciółki,
Dla swojej wieczności.
Rutaż moja ruta,
Nie rano ją siałam,
Nie dała mnie mama
Za kogo ja chciałam.
Nie dała mnie mama
Za dworaka pana,
Oddała mnie mama
Za lotra, za chama.

Dzie ty chmielu zimawau,
Czym nia razwiwausia?
Dzie ty synku naczawau,
Czym nie razuwausia.
Kiepska, kiepska synu robisz,
Sztó po noczy chodzisz,
Żalilisia maładzicy,
Sztó ty szkody robisz.
Jak ja chadziu miła maci,
Tak budu chadzici —
Było mianie matuleńka
Siem let ożanici.
Sztob ja toja, mój synaczak,
Sztob ja toja znała,
Tob ja ciabie ożaniła,
Jeszcze spawiewała.
Oj iszou ja z wiaczarnicy.
Da u ciomnuju noczku.
Oj sutraczau try panienki,
Iduczy u ułoczku.
Adna dzieuka Kaciaryna,
Druhaja Marysia
A treciaja maja miła —
Z jeju mnie tam staci
Ani razmaulaci,
Wziawszy szapku u ruczańku
Dobry wieczor daci;
Oj to widno doczka,
Da czyż maja rauna,
Oj jak wyjdzie na ułoczku,
Właśnie karalauna.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU KOWIEŃSKIEGO,

III. ŻNIWNE.

Pożeli żyto — to chwała Bogu,
Pojdziem do domu dziękować Bogu:

Plon niesiem, plon,
Ze wszystkich stron.

Pożeli żyto na wielkim polu,
Puścili kłosa aż pod niebiosy.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiej jesieni doczekali.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Pożeli żyto aż do granicy,
Niesiem wianeczek aż do świetlicy:

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron,

Pożeli żyto do samej miedzy,
Nasze panowie o tem nie wiedzą.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Pożeli żyto, wygnali lisa —
U naszego pana czerwieńców misa.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiego roku daj doczekali.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Jako w ogródku młode ziołeczka,
Pożeli żyto młode dziewczeczki.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Jako w ogródku śliczne goździki,
Pożeli żyto młode chłopczyki.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Jako na niebie sine obłoki —
Nasze panowie rozparłszy się w boki.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Jako na niebie tycynie tyczy,
Nasze panowie tysiące liczą.

Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Koło ganeczku walają garki,
U naszego pana biją zegarki.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Wysyłaj panie czarnego kota,
Niech nam odemknie cisowe wrota.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Niech nam odemkną szerokie wrota,
Wniesiem wianeczek z szczerzego złota.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Zaścielaj pani stoły i ławy,
Idzie do pani gość niesłychany.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Nie żałuj pani syra białego,
Da Pan Bóg pani syna pięknego.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Nie żałuj pani piwa szklaneczki,
Da Pan Bóg pani piękną córeczkę.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Nie żałuj pani konia dryganta,
Posyłaj pani po muzykanta.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Nie żałuj pani konia ogiera,
Posyłaj pani po kawalera.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.

Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiego roku daj doczekali.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Prowadzę konika
Przez gościniec bity;
Spojrzę ja w okienko,
Jawor wysoki;
Spojrzę na niebie,

Niebo szerokie.
Oj słowiku, słowiczeńku,
Ty wysoko latasz;
Nie jednemu, nie drugiemu
Nowina powiadasz.

Oj pod gajem, pod zielonym
Leży żołnierz podstrzelony;
Oj jedzie, jedzie
Mój miły górami;
Pod nim koniczek
Brząka podkówkami.

Pienki blüla alu szena pjena
Winiaszesia pasretejlis,
Oj ejsu, ejsu jeszcze nie bausia.
Czejo dodona, i tuś nia doda.
Oj siunti, siunti, manie muczuti
Oj zoła da wejdenil.
Si dabru naszce auxu wiedrali,
Szyłki nej pojsatejli.
Oj wierki, wierki jona mergialy,
Tu czysta wandanieli,
Oj cit nie wierki, jona mergiali
Szttau aużmukisia
Ni sie sztukujuś, ni trejukajczes
Mużtajses duryłajsies.
Oj wierki, wierki jona paniali
Tu czysta wandaniela.

Pięć braci siano kosili
Jak nadszedł połudzień;
Oj idę, idę — ja tu nie będę;
Tu czarny chleb; — i tego niema.
Posłała, posłała mnie macocha
Do jeziora po wodę;
Srebrne nosidły,
Jedwabne sznury.
Oj płacz, płacz młoda dziewczyno,
Ja tobie zapłacę
Ni szostakami, ni trojakami.
Ja tobie zapłacę
Ni szostakami, ni trojakami,
Bitemi talarami.
Oj płacz, płacz młoda pani
Tej tu czystej wody.

Dziś u nas wojna była.
Po polu błakali,
Po kłosku zbierali,
W kupki stawiali,
Wianeczek zwijali.
Wiele w tym wianku kłoseczek,
Da Pan Bóg panu tak wiele beczek;
Beczek beczkami,
W kieszeni tysiącami.
Winszuję panu wszelkiej pomyślności.
Tego roku doczekali,
Daj Boże drugiego w pomyślności.
Śpiewa słowiczek w tym gaju,
Płacze damula w Dunaju;
Czegóż ja będę płakała?
Będę w ogródku siedziała,
Rutę, lawendę zbirała,
Sobie wianeczek zwijała,
Na biała głowa wkładała,
Swego miłego czekała.
Idź ty, mój miły, obmyjsia,
Białym ręczniczkiem utrzyjsia,
Idź! gorzałeczki napijsia;

Ja tobie posag zapisze:
Cztery poduszki puchowe,
Cztery tysiące gotowe.

Pada deszdzyk, pada drobny
Na białej brzezynie,
Kochaj, kochaj kawalerze.
Kochaj nie zdradliwie.
Nie zdradliwie moja panno,
Jak jest Bóg na niebie.
Nie dojechał mój kochany
Do krzyżowej drogi;
Spadł z konika i kark złamał,
A koniczek nogę.
Otóż tobie moja panno
Na pamiątkę danie;
Nie wierz, nie wierz kawalerom,
Choć aniołem stanie.
Bo kawaler niesumienny,
Boga się nie boi;
Nadaremno Boga wzywa,
O duszę nie stoi.

Z kwiateczka na kwiatek
Pszczołka przelatuje,
Tam się chłopiec błąka,
Gdzie panienki czuje.
Wylicz że mnie wylicz
W roku dni miesięcy;
Mil ja wyjeżdżilem
Na kilka tysięcy.
Przeliczyłem wiele
Gwiazdeczek na niebie,
Ale nie znalazłem
Piękniejszej od ciebie.
Błękitne twe oczy
Mnie zajęły serce;
Muszę o tem starać,
Stanąć na kobiercu.
Siwy konik, siwy,
Nie daje się złapać,
Pamiętaj damulo,
Będiesz po mnie płakać.

W zielonym gaiku
Ptaszka śpiewają;
Na ciebie panienko
Źle ludzie gadają.
— Niech sobie gadają
O ciężkiej chorobie,
Bo i oni sami
Tego doczekają.
W zielonym ogródku
Czerwone goździki,
Kaź że mnie zaprzęgać
Twe wronie koniki.
Koniki targają,
Zaprzęgać nie dają.
Ciężki termin następuje,
Ksiądz szluby nie daje.
Pójdę do kościoła
Stanę za kratami.
Spojrzę na panienki,
Obleję się łzami.
Wszystkie panienczki
W zielonym wianeczku,
A ja biedna — nieszczęśliwa
W tym białym czépeczku.
Pójdę do świronka;
Mama łoże ścięła.
Ach mój mocny Boże!
Co się ze mną dzieje!

Co tam słyhać we dworze,
Nasza pani nie może;
Pani w krzesle siedziała,
Zimnej wody żądała.
Niema komu podskoczyć,
Pani piwa utoczyć;
Sam pan prędko podskoczył
Pani piwa utoczył;
Pani piwa nie brała
Zimnej wody żądała.
Pan pojechał po wodę
Do zimnego jeziora.
Pani listy pisała
Do miłego doktora:
Ach przyjeżdżaj doktorze,
Niema pana we dworze.
Postawiła warteńki
Na te cztery brameńki.
I warteńki posnuli;
Pan przyjechał — nie czuli.
Wszedł pan żywo do sieni.
Leżą suknie na stole.
Pyta się pan u pani:
Czyje suknie na stole?
Przyszedł krawiec z Modrwina.
Nabrał miodu i wina;
Nie miał czem on zapłacić,
Musiał suknie zastawić.
Pyta się pan u pani,
Kto tam leży za stołem?
— Przyszedł łazarz ubogi,
Nie miał ręki ni nogi.
Pan dobywa talara
Dla biednego łazara.
Szedł przez pokój kulając,
Przez dziedziniec skakając.
Siadł na konia i świsnął;
Chwała Bogu nie zginął.

Tam przez bór, przez lasy
Żyto zielenieje,
Tam damula płacze,
Ręce załamuje.
Nie płacz Kasio, nie płacz,
Napłaczesz się dosyć,
Jak będziesz na ręku
Już sokoła nosić.
Nie będę nosiła,
Będę kołychała,

A ciebie Jasięku
Będę przeklinała.
Nie przeklinaj na mnie,
Przeklinaj na siebie
Czegoż ty chodziłaś
Przez bór do kościoła;
Czegoż ty siedziałaś
Na górze na pieńku?
Czegoż ty wołałaś:
Chodź do mnie Jasięku!
Ja cię nie wołałam,
Ty sam przychodziłeś;
Bodaj cię Jasięku
Pioruny trzaskali,
Jak z mego wianeczka
Listeczki padali.

Stoi jawor po za drodze,
Ślicznie uczesany,
Gdzież pojedziesz, mój mileńki,

Jasiu mój kochany?
Oj pojedę, pojedę,
Więcej się nie wrócę;
Ja dla ciebie damuleńko
Serdeńko zasmucę.
Przyśniło się damulence,
W łóżeczku leżącej,
Że utonął Jasiulek
Z Warszawy jadący.
Oj utonął, oj utonął,
Koniczek popłynął;
Już wiem pewno — mój Jasieniek
Na wieki zaginął.
Wyskoczyła damuleńka
Z ganku wysokiego,
Wyrwała miecz u niego,
Sama się przebiła.
Widział Bóg i ludzie,
Że wiernie lubiła.



TREŚĆ RZECZY.

I.

Wstęp. — Ślady miernictwa w Polsce. — O potrzebie zbadania rzek krajowych. — Autorowie nasi, piszący o rzekach. — Wilija staje się przedmiotem moich poszukiwań. — O narodowości. — Pierwsi autorowie piszący o Litwie. — Zbiory naukowe w Wilnie i ich charakter.

II.

Konieczność zbadania źródła pierwiastkowego pochodzenia nazwisk. — Badania uczonych nad początkiem nazwania Wilij i Nerys. — Podanie ludowe o początku nazwiska tej rzeki. — Źródło rzeki Wilij. — Postrzeżenia barometryczne u źródła dokonane. — Pomiar rzeki. — Wilejka, wieś rządowa. — Pierwszy skład drzewa towarowego na Wilij. — Wardomicze. — Milcz. — Grobla i szaniec Batorego. — Dwie wersje o początkach nazwiska Milcza. — Dobra Witunicze i ich nadanie. — Wieś Pohost i znaczenie tego nazwania w starożytności. — Rzeka Dźwinosa i spław drzewa po niej. — Mogilnik tatarski. — Kamień we wsi Kamień.

III.

Skład mojej podróźnej flotyli. — Wspomnienie o księdzu Józefie Lwowiczu. — Osadzenie na piasku statku Maryja. — Ostateczny wyjazd z Kamienia. — Spas. — Kurhany ponad Wiliją.

IV.

Wiadomość historyczna o handlu po rzece Wilij od najdawniejszych czasów do dni naszych.

V.

Mapa nieznannej części Wilij. — Dalsza fizyognomija tej rzeki. — Prowincjonalne rzeźbiarstwo na Litwie. — Miasteczko Sosenska. — Rzeka Wiazynka. — Przybycie do miasta powiatowego Wilejki. — Statystyka miasta Wilejki. — Kamień zwany Łysina Paca. — Postrzeżenia barometryczne w Wilejce. — Rezultata postrzeżeń barometrycznych, czynionych od źródła do miasta Wilejki.

VI.

Wilejka od strony rzeki. — Burdyga. — Wieś Szwedcy. — Dyktowanie pieśni gminnych w Szwedach. — Kamienie niebezpieczne. — Przystań Zaśkiewicze. — Zalesie. — Wspomnienie o prywatnem życiu księcia Michała Ogińskiego w Zalesiu. — Rybolówstwo na Litwie.

VII.

Przystań Smorgoński przewóz. — Daniszewo. — Dyktowanie pieśni gminnych w Daniszewie. — Kaczka dziennikarska o skończeniu świata. — Kościelisko przy wsi Uhlanach.

VIII.

Część Wilij kamienista. — Rafa pierwsza Prywitalna. — Żodziszki. — Pierwsi Jezuici w Litwie, wychowanie publiczne młodzieży przechodzi w ich zarząd, akademija w Wilnie, spory religijne z Kalwinami. Żodziszki stają się dobrami dziedzicznymi Jezuitów. Los Kalwinów w Żodziszkach. — Dzisiejsi dziedzice Żodziszek. — List proboszcza z Daniszewa.

IX.

Wyjazd z Żodziszek. — Rafa druga Rawiaka. — Zaścianek Prytulaka; włościanin Chwalno. — Pogański Znicz. — Rafa trzecia Oszmianiec. — Szarańcza leśna. — Wodospad za Tupalszczyzną. — Topografia brzegów Wilij. — Mowra (*ranunculus aquatilis*). — Flora nadwilijańska.

X.

Niebezpieczne kamienie w Wilij. — Rzeka Oszmianka rozdziela Ruś Litewską od Litwy właściwej na lewym brzegu Wilij. — Michaliszki. — Kronika kościoła i los zakonników w Michaliskach. — Typy i stroje ludu litewskiego w Michaliskach. — Ruiny pałacu Brzostowskich. — Język flisów na Wilij. — Dzień w Wartaczach. — Kopanie kurhanów w Ryzhorach. — Roślinność i rolnictwo nad brzegami Wilij. — Bystrzyca. — Spisywanie pieśni gminnych w Bystrzycy. — Zamkowszczyzna. — Kopanie kurhanów w Bystrzycy.

XI.

Wyjazd z Bystrzycy. — Jelenie rogi z dna Wilij dobyte. — Uroczyska wodne pomiędzy Michaliskami a Bystrzycą. — Rafa czwarta Szalnojdzia. — Bujwidze. — Zwaliska pałacu w Bujwidzach. — Kościół w Bujwidzach i jego fundusze. — Kaplica grobowa Radziszewskich. — Powitanie dwóch kwaterarzy z sobą na brzegu Wilij. — Balingrodek. — Kościół w Balingródku. — Rzeka Żejmiana i odcienia języka ponad jej brzegami. — Rafa piąta Baran.

XII.

Święta Skala. — Pielgrzym u Skaly św. — Opowiadanie pielgrzyma. — Gospoda u Stefanowicza we wsi Lucyanach. — Róża Parczewska. — Konstanty Parczewski.

XIII.

Spisywanie pieśni ludowych w Lucyanach. — Małe rafy w tej części Wilij. — Rybolówstwo w okolicach Wilna. — Gościna u profes. Kukolnika. — Niemenczyn. — Lubow. — Rafy mniejsze między Niemenczynem a Werkami.

XIV.

Werki. — Kalwarya. — Trynopol. — Wierszupka, letnia rezydencja książąt litewskich.

XV.

Ukazanie się Wilna. — Pałac Sapiehów. — Pałac Paców. — Pałac Słuszków. — Kościół św. Teresy. — Dolina Swentaroha. — Świątynia Perkuna. — Zamek książąt litewskich. — Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Gasztoldzie. — Pałac Radziwiłłów. — Spotkanie się z członkami komisyi archeologicznej na brzegu Wilij. — Pióromont. — Zielony most. — Posiedzenie nadzwyczajne Towarzystwa Naukowego Wileńskiego w dniu 24. Czerwca.

XVI.

Przygotowania do dalszej podróży. — Wyjazd z Wilna. — Kościół św. Jakuba. — Dom kary i poprawy. — Zwierzyniec. — Zakret. — Michał Szulc, profesor architektury. — Noc przepędzona nad brzegiem z kolegami. — Wspomnienie doktora Juljana Albina Moszyńskiego.

XVII.

Postrzeżenia barometryczne w Ponarach. — Góry ponarskie. — Siedziby na prawym brzegu Wilji położone, ich fizyognomia i gospodarstwo, jakie prowadzą tujejsi mieszczenie. — Kamienie szkodliwe i rafy. — Rafa Sojdzia. — Dyktowanie pieśni ludowych, śpiewanych w powiecie trockim. — Rafy mniejsze i kamienie szkodliwe. — Postrzeżenia nad epidemią bydła. — Elnokumpie i góra Peklina; ich znaczenie w języku ludu litewskiego. — Karmazyny nad brzegiem Wilji. — Kurhany w Karmazynku. — Kościół w Duksztach i jego proboszcz. — Ks. Krukowski. — Dyktowanie pieśni ludowych w Karmazynszkach.

XVIII.

Malownicze brzegi Wilji od Karmazynszek do Solnika. — Wieś Grabiały. — Wilja Nerysą się nazywa. — Wilja Weleją po litewsku się nazywa. — Obrzędy ludowe w tej okolicy. — Kurhany przy wsi Grabiałach. — Rzeka Rupa. Jej nazwanie. — Rafa Solnik. — Sklepy w Podworańcach. — Kiernówek. — Zkiór obrazów Konstantego Rusieckiego. — Gościnna rodzina PP. Rusieckich. — Mała Alinka. — Szczątki kaplicy. — Kościeliska Szwedzkie. — Jeszcze Alinka.

XIX.

Kiernów. — Jego dzieje. Jego pogańskie ołtarze. — Podania gminne i legendy o Kiernowie. — Kiernów stanowi własność prywatną książąt, a następnie starostwo. — Kościół w Kiernowie. — Kurhany pomiędzy Orgiszkami i Mitkiszkami. — Poporcie Dominikańskie. — Mogiła z krzyżem drewnianym nad brzegiem Wilij. — Czabiszki. — Dwa oryginały. — Wawrzyniec Gucewicz. — Zubiszki.

XX.

Rafa Zub. — Rafa Łaukista. — Rzeka Święta. — Rafa Krywicze. — Towarzystwo wstrzeźliwości. — Kościół w Skorulach. — Miasteczko Janów. — Polów cytry. — Rozmowa z nieznanym nad brzegiem rzeki. — Statystyka Janowa. — Kościół w Janowie. — Generał Józef hr. Kossakowski. — Jaz na Wilij w Janowie. — Rafa Raudonia. — Rzeka Szeszupa i jej nazwa. — Saupień, kasza, używana w Prusskiej Żmudzi. Szeszupa, wzmiankowana jako granica między Żmudzią a posiadłościami krzyżaków. — Wpływ duchowieństwa w dyecezyi Żmudzkiej na pieśń ludową. — Baran i krowa, dwie rafy. — Nowy jaz pomiędzy temi rafami.

XXI.

Oczyszczanie rzeki Wilij z niebezpiecznych zawad. Myśl oczyszczenia jej ostatecznie. — Spisanie pieśni gminnych w Łaukiszkach. — Postrzeżenia nad gospodarstwem wiejskim, nad brzegiem Wilij. — Kamień Paca. — Młyn parowy Bauera St. Clair. — Kowno. — Ruiny starego zamku w Kownie. — Kościół księży Bernardynów w Kownie. — Połączenie się rzeki Wilji z Niemnem.

XXII.

Monografia Niemna przez Władysława Syrokomlę i jej rozbiór.

XXIII.

Statystyka rzeki Wilij: Wylczenie rzek wpadających do Wilij. — Wylczenie posad znajdujących się nad brzegiem Wilji. — Mosty i przewozy. — Rafy większe i mniejsze. Kamienie niebezpieczne. — Topograficzne położenie rzeki. — Barometryczna niwelacja. — Odległości ważniejszych miejsc od siebie i źródła. — Język flisów.

XXIV.

O pieśni gminnej. — Przyśpiewki używane w powiecie borysowskim. — Pieśni ludowe włościan powiatu: borysowskiego, wilejskiego, święcianskiego, wileńskiego, tegoż za Wilnem, z trockiego, z okolic Dukszt, z kowieńskiego.

1964 г.



В. М. Мухоморов
1964 г.

✓

